



Catherine Mann



Papierowe małżeństwo

W świecie biznesu 01

PROLOG

Nowy Jork, cztery miesiące wcześniej

Lauren Presley zastanawiała się, jak to możliwe, że na wpeł ubrany mężczyzna splątany z nią w miłosnym uścisku na jej sofie w pracy jest równocześnie myślami tak daleko.

Tę jego część, która pozostała na miejscu, zamierzała wyrzucić, kiedy tylko sama odzyska oddech.

Miękka skóra turkusowej kanapy przyklejała się do wilgotnej skóry nóg, pot wciąż kapał z niej po pełnym pasji zbliżeniu.

Wszystko, co się dzisiaj zdarzyło, przypominało obraz Salvadora Dali. Nie mogła winić Jasona, że żałował tego impulsywnego aktu, Tym bardziej że jej samej nie podobało się tempo, w jakim jej majtki znalazły się na podłodze, a ona dobierała się do jego rozporka. Jason Reagert był jej współpracownikiem. Możliwe, że ich współpraca właśnie dobiegła końca. Miała nadzieję, że ten niezręczny moment po seksie minie jak najszybciej, bez uszczerbku na jej dumie.

Niskie buczenie wypełniło ciche biuro. Lauren zeszywniała.

- Twoje spodnie wibrują - zauważyła.

Jason wyciągnął się i uniósł jedną ciemną brew. Jego krótko ostrzyżone włosy zjeżyły się pod dotykiem jej dłoni.

- Słucham?

Klepnęła go w ciepłe udo, tuż obok jego telefonu komórkowego.

- Mówię poważnie, brzęczą.

- Cholera - odparł.

Wyplątał z niej swoje ciało, chłodne powietrze owiało jej gołe nogi.

Jason wstał.

- Diabelnie nie w porę.

Unikając jego spojrzenia, wstała i poprawiła swoją jedwabście czarną, obcisłą sukienkę, układając ją z powrotem na właściwym miejscu. Majtki musiały poczekać; kopnęła hebanową satynę pod kanapę.

- Twoje łóżkowe zwierzenia pozostawiają sporo do życzenia.

- Wybacz. To tylko mój alarm.

- Alarm? Z jakiego powodu? - patrzyła nerwowo na ściany z białej cegły i obrazy na włączonych ekranach.

- Lecę do Kalifornii.

Oczywiście, pomyślała.

Lauren wstała, przyglądziła sukienkę i poszukała swoich ulubionych czólenek z imitacji skóry lamparta, których nie będzie już nigdy mogła założyć, by nie myśleć o tej nierozsądnej nocy.

Ona i Jason dopracowywali właśnie ostatnie szczegóły graficznego projektu, który Lauren wykonała na zlecenie jego nowojorskiej firmy - on właśnie zostawiał swoją posiadłość w Nowym Jorku i zmierzał na zawodowo bardziej obiecujące, kalifornijskie tereny. Praca dla Maddox Communication w San Francisco była dla niego wielką okazją. Wiedziała o jego planach już od kilku tygodni. Kiedy ścisła go na pożegnanie tego wieczoru, zrozumiała, że bardzo martwi ją jego przeprowadzka.

W jednej sekundzie patrzyła na jego szczupłą, przystojną twarz, dławiąc łzy, a w następnej już się całowali. Lauren czuła przyjemność płynącą w dół jej kręgosłupa i skupiającą się niżej. Pamiętała odważny dotyk jego języka i dłoni, jego siłę, gdy chwycił jej pośladki i uniósł ją ku sobie. Już teraz jej ciało domagało się powtórki, chciała sięgnąć w jego stronę i pociągnąć go za krawat. Ten impuls był zbyt silny.

Aby odzyskać samokontrolę, odwróciła wzrok od jego wystających kości policzkowych i kuszących ust. Nie wiedziała, skąd biorą się te szaleńcze uczucia, nie była też pewna, jak je okiełznać.

Swoje czółenka z nadrukiem skóry lamparta zauważyła pod biurkiem i skorzystała z okazji, by oddzielić się odrobiną przestrzeni od Jasona oraz kanapy pachnącej jeszcze dobrym seksem. Uklękła, wyciągając jeden ze swoich butów - niestety drugi w denerwujący sposób znajdował się poza zasięgiem jej ręki.

- Lauren. - Jego obuta w mokasyn stopa znalazła się tuż obok niej, dobitnie jej uświadamiając nieprzystojną pozycję, w jakiej się znajdowała. - Wiesz, że nie mam w zwyczaju...

- Przestań. Nie musisz nic mówić - echa poniżających próśb matki, by jej mąż został z rodziną, obijały się po głowie Lauren.

- Zadzwoń...

- Nie - wstała, poddając się w kwestii butów - nie składaj obietnic, których możesz nie dotrzymać.

- Ty też mogłabyś zadzwonić do mnie.

- I co by mi z tego przyszło? - stanęła z nim twarzą w twarz.

Był przystojny. Miał chłopięcą urodę ucznia prywatnego liceum, zahartowanego latami spędzonymi w marynarce wojennej. Pochodził z bogatej rodziny, sam też zarobił niemało.

- Ty przenosisz się do Kalifornii, a moim domem jest Nowy Jork. Wygląda na to, że nie łączy nas nic oprócz współpracy, jeśli nie liczyć tej zwariowanej burzy hormonów. Nie ma czym zakłócać naszego dotychczasowego trybu życia.

Potrząsając długimi, rozpuszczonymi włosami, Lauren otworzyła drzwi prowadzące do większego studia. Jason oparł się dłonią o framugę, a jego aroganckie brązowe oczy zdradzały odrobinę zaskoczenia.

- Chcesz mnie spławić?

Najwyraźniej Jasonowi Reagertowi nie odmawiano zbyt często. Oczywiście dość szybko mu się poddała, ale to właśnie zamierzała teraz zmienić.

- Po prostu jestem realistką, Jasonie.

Zmusiła go do odwrócenia wzroku, mimo że był co najmniej o głowę od niej wyższy.

Później, z dala od niego, Lauren zamierzała zamknąć się w swoim małym apartamencie na Upper East Side. Albo zaszyć się w Metropolitan Museum of Art na cały dzień, zagłębiając się w świat każdego z wystawionych tam obrazów. Sztuka była dla niej wszystkim. Nie mogła o tym zapomnieć. Ta firma - którą przejęła w niespodziewanym spadku po drogiej cici Elizie - była dla niej szansą na spełnienie marzeń. Dzięki

niej mogła udowodnić swojej matce, że stać ją na więcej, niż tylko na pracę sekretarki i lukratywne małżeństwo.

Nie zamierzała pozwolić, by jakikolwiek mężczyzna zburzył jej plan na życie.

Jason w końcu skinął głową.

- W porządku - powiedział. - Skoro tak chcesz, tak właśnie będzie.

Odgarnął jej włosy kłykciami, stwardniałym kciukiem gładząc kość policzkową.

- Do widzenia, Lauren.

Jej twarzy nie powstydziłby się na portrecie żaden niderlandzki mistrz - rysy miała poważne i nieubłagane. Jason odwrócił się z marynarką przerzuconą przez ramię i zawieszoną na palcu.

Lauren zwalczyła pokusę, by jeszcze raz go zawołać.

Wiadomość o tym, że Jason zamierza opuścić Nowy Jork, przyniosła ze sobą zaskakujące ukłucie żalu. Było to jednak nic w porównaniu do tego, jak skręcały się jej wnętrzności, gdy patrzyła, jak Jason wychodzi.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

San Francisco, obecnie

Wykasowanie Lauren Presley z jego systemu okazało się dla Jasona Reagerta trudniejsze, niż mu się wydawało w chwili, gdy opuszczał Nowy Jork. Mimo że cholernie starał się to osiągnąć.

Dzwonienie szkła, gorączkowe rozmowy i rycząca muzyka z lat osiemdziesiątych w ekskluzywnym barze nagle zaczęły go przyprawiać o mdłości. Podniósł wzrok znad wyświetlacza swojego telefonu na kobietę, z którą flirtował przez ostatnie pół godziny, po czym z powrotem spojrzał na nowe zdjęcie Lauren Presley świętującej nadejście Nowego Roku.

Nie miał wątpliwości - była w ciąży.

Rzadko kiedy brakowało mu słów, uważany był w końcu za jednego z głównych graczy w biznesie reklamowym. Teraz jednak miał pustkę w głowie. Przypomniał sobie przygodę w jej biurze. Czy ten niespodziewany i fantastyczny wieczór dał początek nowemu życiu? - zastanowił się. Od tamtej pory nie rozmawiał z Lauren, ale ona również do niego nie zadzwoniła. O ciąży dowiedział się przed chwilą.

Wciąż studiował szokujące zdjęcie przesłane mu przez znajomego z Nowego Jorku. Rozluźnił mięśnie twarzy, by pozostać neutralnym, podczas gdy w rzeczywistości usiłował wymyślić najlepszy sposób na skontaktowanie się z Lauren. Ostatnim razem, kiedy się widzieli, dość szybko pokazała mu drzwi.

Jakiś mężczyzna, wirujący do taktu zbyt głośnej muzyki, wpadł na niego od tyłu. Jason pochylił się, by osłonić przed ciekawskimi spojrzeniami ludzi w knajpie wyświetlacz telefonu. Rosa Lounge był niewielkim i oryginalnym barem, dość mrocznym, ale wciąż szykownym, wyposażonym w zielone szklane stoły i czarne lakierowane krzesła.

Jako że znajdował się jedynie przecnicę od Maddox Communications, przy samym parku, pracownicy MC zbierali się tam, kiedy zawierali większe umowy albo kończyli ważne prezentacje.

Jason zacisnął dłoń na telefonie. Zgromadzeni tu ludzie zebrali się na jego cześć. Paskudne wyczucie czasu, by być w centrum uwagi, pomyślał.

- Hej! - Celia Taylor dwa razy pstryknęła palcami o polakierowanych paznokciach przed jego twarzą. - Halo? Ziemia do Jasona.

Zmusił swoje myśli do skupienia się na Celi, innej agentki reklamowej w Maddox Communications. Dzięki Bogu nie zaczął jeszcze popijać swojej whisky. Nie potrzebował, by trunek z górnej półki namieszał mu w głowie.

- Jasne. Odbiór. Przepraszam, że na chwilę odleciałem. - Wrzucił telefon do kieszeni marynarki. - Czy mogę zamówić dla ciebie następną kolejkę?

Zamierzał zaoferować jej randkę, ale w tym momencie odebrał feralne zdjęcie. Nowoczesna technologia miała najwyraźniej ironiczne poczucie humoru.

- Nie, nie trzeba. - Celia zadzwoniła polakierowanymi paznokciami o kieliszek, zarzuciła swoje jasnorude włosy za ramię i oparła dłoń na smukłym biodrze.

Rude włosy. Zielone oczy. Jak u Lauren, pomyślał. Uświadomienie sobie tego Jason odczuł jak nagły wyrzut sumienia.

Oszukiwał się, myśląc, że tego wieczoru zostawia Lauren za sobą; w rzeczywistości próbował poderwać jedyną rudowłosą dziewczynę na sali. Oczywiście Lauren miała ciemniejsze, kasztanowe włosy i pełniejsze kształty, których odkrywanie doprowadzało go do szaleństwa...

Jason postawił swoją szklankę na barze i popatrzył na drzwi. Podjął decyzję. Opóźnianie nieuniknionego nie było wyjściem z sytuacji. Musiał wiedzieć.

Nie chciał jednak zostawić Celi bez wyjaśnienia. Była naprawdę miłą kobietą, która usiłowała schować się za fasadą, by być poważnie traktowana w pracy. Zasługiwała na coś lepszego niż bycie zastępstwem za inną kobietę.

- Przepraszam, że się wylamuję, ale naprawdę muszę oddzwonić.

Celia przekrzywiła nieco głowę i zmarszczyła nos, nie wiedząc, co o tym myśleć. W końcu wzruszyła ramionami.

- Jasne, jak tam sobie chcesz. Do zobaczenia później.

Pomachała mu i obróciła się na swoim wysokim obcasie w stronę ich kolegi, kierownika działu reklamy, Gavina.

Jason rozpychał się łokciami przez gromadę ludzi w garniturach, szukając sposobu, by się wymknąć na chwilę i wykonać kilka telefonów.

Z masy ciał wyłoniła się dłoń, która klepnęła go w ramię. Odwrócił się i zobaczył przed sobą obu braci Maddoxów, szefów Maddox Communications - dyrektora naczelnego Brocka i wiceprezesa Flynna.

Flynn pomachał innym pracownikom MC znajdującym się w pobliżu, by do nich dołączyli, po czym wznosił toast.

- Za męża opatrznosciowego, Jasona Reagerta. Gratulacje z okazji rozpoczęcia współpracy z Prentice. Madd Comm jest z ciebie dumne.

- Nasze cudowne dziecko - dodał dyrektor finansowy Asher Williams.

- Reagert rządzi - wiwatował Gavin.

- Nie do powstrzymania - dorzucił Brock, a wtórowała mu jego asystentka.

Jason przybrał na twarzy uśmiech. Ściągnięcie Prentice Group było niewątpliwie wyczynem, chociaż wyczucie właściwego czasu grało wielką rolę w zdobyciu kontraktu z największym producentem odzieżowym w kraju. Było to jego drugie dokonanie po nawiązaniu współpracy z Procter & Gamble. Jason właśnie przeniósł się do Kalifornii, kiedy Walter Prentice zerwał kontrakt z inną firmą zajmującą się public relations za złamanie klauzuli moralności.

Konserwatywny Prentice miał reputację człowieka, który zdolny jest porzucić współpracę za pogłoski o wizycie jego pracownika na miejscowej plaży nudystów lub jego romansie z dwiema kobietami jednocześnie.

- Rozmawiałem dziś z Prentice'em - odezwał się Brock. - Nie omieszkał odśpiewać ci hymnów pochwalnych. To był dobry ruch, podzielenie się z nim tymi wojennymi opowieściami...

Stopy świerzbily Jasona, by opuścić to zgromadzenie. Niech to szlag, przebiegło mu przez głowę. Wojenne opowieści nie były z jego strony żadnym wyrachowanym posunięciem. Po prostu odkrył pomiędzy nimi coś wspólnego, jako że bratanek Prentice'a służył w wojsku mniej więcej w tym samym czasie, co on.

- Po prostu prowadziłem nienaganną konwersację z klientem - odparł.

Flynn uniósł raz jeszcze kieliszek.

- Człowieku, jesteś bohaterem. To, jak ty wraz z tą ekipą komandosów załatwiliście tamtych piratów... prawdziwy heroizm.

Jason służył po studiach sześć lat w marynarce wojennej. Był nurkiem o specjalności saperskiej przy jednostce SEAL. Pewnie, pomógł załatwić kilku piratów, uratował kilku ludziom życie, ale to samo zrobili ci, z którymi służył.

- Wykonywałem tylko swoją robotę, podobnie jak inni.

Brock przełknął ostatni kęs obiadu.

- Jesteś na pewno na radarze Prentice'a. Daleko zajdziesz z jego poparciem. Złowienie nowej linii Prentice'a nie mogło wypaść w korzystniejszym czasie, szczególnie że czujemy na karku oddech Golden Gate Promotions.

Firma Golden Gate była ich głównym rywalem, inną rodzinną agencją reklamową, nadal zarządzaną przez jej założyciela, Athosa Koteasa. Jason dobrze rozumiał zagrożenie, jakie stanowiła ta firma, zaś praca dla Maddoxa - jego szansa w Kalifornii - była dla niego wszystkim. Nie mógł pozwolić, żeby cokolwiek stanęło mu na drodze.

Jego telefon zahuczał znowu w wewnętrznej kieszeni marynarki. Więcej zdjęć? - przebiegło Jasonowi przez myśl. Czy ten facet przysyłał mu USG, na litość boską?

Poczuł ścisk w żołądku. Pewnie, że lubił dzieci, nawet chciał mieć własne. W swoim czasie.

Flynn przysunął się bliżej.

- Uważamy to za nie lada wyczyn, że wygrałeś przetarg po tym, jak ten gość został zwolniony.

Brock uśmiechnął się sardonicznie.

- Zwolniony? Cóż, kręcił się po tej plaży au naturel.

Niski pomruk śmiechu przetoczył się przez grupę pracowników MC.

To wyniki w pracy powinny się liczyć! - zdenerwował się Jason w głębi ducha. Już został nazwany złotym chłopcem w Maddox Communications i był to tytuł, na który ciężko zapracował. Zasłużył na swoje miejsce na szczycie. Był zdeterminowany, żeby strząsnąć z siebie etykietkę rozpieszczanego dziecka z bogatego domu, która prześladowała go, odkąd dorósł. Nie mógł pozwolić, żeby impulsywny ruch sprzed czterech miesięcy zmarnował jego szansę na sukces, który został opłacony sowitą daniną potu.

Zrezygnował z łatwego rozwiązania i nie przyłączył się do firmy reklamowej swojego ojca. Zdecydował się na stypendium marynarki wojennej, by pójść na studia. Po odświadczeniu swoich sześciu lat ruszył samodzielnie na wody świata reklamy. Kiedy pracował w Nowym Jorku, czuł wciąż wpływ swojego ojca. Oferta od Maddox Communications z siedzibą w San Francisco pozwoliła mu na wyjście z cienia ojca i oddzielenie się od niego całym krajem.

Jason wpadł na pomysł.

Zaraz po zakończeniu spotkania w Rosa Lounge zamierzał pierwszym nocnym lotem udać się do Nowego Jorku, by rano stanąć twarzą w twarz z Lauren Presley. Jeśli to dziecko było jego, po prostu będzie musiała pojechać wraz z nim do Kalifornii.

Wszelkie plotki zostaną uciszone, myślał, kiedy przedstawi ją jako swoją narzeczoną.

Mroźny styczniowy wiatr zatrzymywał większość ludzi w domach. W zwyczajnych okolicznościach Lauren zostałaby w swoim apartamencie i mając na nogach grube, wełniane skarpetki, doglądałaby kwiatów. Chłód pomógł jej jednak zwalczyć mdłości, pracowała więc na dachu, zabezpieczając przed mrozem ogród, który założyła kilka lat wcześniej.

Lodowaty beton mroził kolana Lauren, gdy klękała, a zimna bryza wiejąca od East River smagała ją po twarzy. Otuliła się ciasniej wełnianym płaszczem i spróbowała rozruszać zziębnięte palce, okryte ogrodniczymi rękawicami.

Czuła trzepotanie w brzuchu, i to nie tylko ze względu na dziecko.

Otrzymała przerażający telefon od swojej przyjaciółki Stephanie, która poinformowała ją, że jej mąż przesłał Jasonowi zdjęcie z zeszłorocznego sylwestra i przekazał mu informację o jej ciąży. A teraz Jason był w drodze do Nowego Jorku.

Tym razem żaden chłód nie był w stanie przegnać mdłości. Jej świat się walił. Jason miał właśnie pytać o dziecko, o którym nie raczyła go poinformować przez jedyne pięć miesięcy, a poza tym jej firma była niemal w ruinie.

Lauren opadła na wypełnioną lodem betonową fontannę. Z grzywy kamiennego lwa zwieszały się sople. Tydzień temu okazało się, że księgowy, Dave, wykorzystał jej

urlop zdrowotny, by sprzeniewierzyć pół miliona dolarów należące do jej rozwijającej się firmy graficznej. Wyszło to na jaw, gdy zatrudniła księgowego na zastępstwo za Dav-e'a, który wyjechał „na wakacje”. Wiedzieli teraz, że raczej nie zamierza on wrócić z wyspy, na której zamieszkał za jej pieniądze. Władze nie pozostawiały jej złudzeń co do szans odnalezienia jego i skradzionych pieniędzy.

Lauren pogładziła coraz bardziej wystający brzuch. Dziecko było całkowicie zależne od niej, a ona właśnie zmarnowała sobie życie. Zastanawiała się, jaką będzie matką. Tchórzliwą, pomyślała, skoro teraz ukrywa się przed konsekwencjami swoich wyborów.

Tak bardzo wszystko zmieniło się w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Tęskniła za kolorami wiosny i lata, lecz jej artystyczne oko doceniało monochromatyczną surowość zimowego krajobrazu.

Drzwi na dach zaskrzypiały, a w chwilę później na dachu pojawił się długi cień, który dosięgnął Lauren. Wiedziała, zanim podniosła głowę. Jason i tak ją znalazł. Nie można było dłużej odwlekać tej konfrontacji.

Spojrzała przez ramię i zobaczyła go. Jego złowróżbna obecność dodała ostatnie pociągnięcie pędzla do surowego zarysu miasta. Stał z podniesionym czołem, nie do poruszenia - zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie.

Lauren odwróciła się i schowała narzędzia ogrodnicze do torby.

- Cześć, Jasonie.

Odgłos jego kroków narastał, zbliżał się, a on nadal nie przemówił.

- Pewnie recepcjonista powiedział ci, gdzie mnie znajdziesz - mruknęła bez sensu.

Jej dłonie były szaleńczo zajęte.

Ukląkł przy niej.

- Powinnaś bardziej uważać - powiedział.

Odsunęła się powoli od niego.

- A ty nie powinieneś tak się zakradać.

- A co, gdybym to nie był ja? Drzwi skrzypią bardzo głośno, więc byłaś najwyraźniej myślami w innym świecie.

- Rzeczywiście, byłam... rozkojarzona.

Nie dodała, że rozkojarzył ją właśnie jego spodziewany przyjazd, dziecko w drodze oraz defraudant na jej liście płac. To tyle, myślała, jeśli chodzi o jej zapewnienia, że poradzi sobie ze światem. Przycisnęła torbę do piersi.

- Co ty tutaj robisz? Mogłeś po prostu zadzwonić.

- Ty też mogłaś zadzwonić. - Popatrzył na jej brzuch, po czym z powrotem w jej oczy. - Kiedy zeszłej nocy rozmawiałem z kumplem, powiedział mi, że pracujesz w domu, bo nie najlepiej się czujesz. Wszystko dobrze? Czy z dzieckiem jest wszystko w porządku?

Wyszło sztydło z worka. Proste oznajmienie faktu. Nie było żadnej konfrontacji ani krzyków, jak pomiędzy jej rodzicami przed rozwodem - i po nim. Mimo to palce jej drżały, zarzuciła więc torbę na ramię i wstała.

- To tylko poranne mdłości. - Włożyła dłonie do kieszeni. - Lekarz mówi, że nic mi nie jest. Po prostu w domu jestem bardziej produktywna. Najgorsze już minęło.

- Miło mi to słyszeć.

Mdłości osłabiały ją przez ostatnie dwa miesiące. Powierzanie tak wiele pracy biurowej innym szargało jej nerwy, nie miała jednak innego wyjścia. Żałowała jedynie, że tyle musiało ją to kosztować.

- Od zeszłego tygodnia pracuję już na pół zmiany w biurze.

- Na pewno jesteś na to gotowa? Chyba schudłaś - w jego oczach pojawiła się troska.

Chwycił metalowe krzesło i przyciągnął je do niej.

Lauren popatrzyła na niego znużona, zanim usiadła.

- Ile wiesz o tej ciąży? - zapytała.

- A czy ma to jakieś znaczenie? - zdjął z siebie płaszcz i owinał go wokół jej ramion.

Znajomy zapach jego wody po goleniu zmieszał się z ciepłem jego ciała, wciąż promieniującym od materiału. Było to dla niej zbyt kuszące. Oddała mu płaszcz. Nie mogła sobie pozwolić na kolejną przeszkodę w życiu. Nie w tym momencie.

- Chyba nie...

Podszedł krok w jej kierunku. Jego ciemne oczy były tak na niej skupione, że aż ciarki przebiegły jej po plecach. Cztery miesiące temu takie spojrzenie sprawiło, że ściągnęła majtki.

Zmusiła się, by odwrócić wzrok. Zbyt dobrze pamiętała uczucia, które rzuciły ją w jego ramiona.

- Dziękuję, że mi uwierzyłeś.

- Podziękowałbym, że mi powiedziałaś, ale przecież tego nie zrobiłaś - odparł, a w jego głosie po raz pierwszy dało się usłyszeć nutę złości.

- W końcu bym ci powiedziała.

Zanim dzieciak skończyłby studia, pomyślała.

- Rozwiązanie ma nastąpić dopiero za pięć miesięcy - dodała.

- Chcę stanowić część życia mojego dziecka, niezależnie od jego wieku. Od teraz zajmujemy się naszą wspólną sprawą razem.

- Wracasz do Nowego Jorku?

- Nie.

Jason podniósł kołnierz płaszcza. Jego opalona twarz zdradzała, do jakiego stopnia przyzwyczał się do łagodniejszego, kalifornijskiego klimatu.

- Przenieśmy tę rozmowę do twojego apartamentu, gdzie jest cieplej, dobrze?

W tym momencie pewne podejrzenie pojawiło się w głowie Lauren.

- Ty nie zamierzasz przeprowadzać się do Nowego Jorku, ale chcesz, żebyśmy razem wychowywali dziecko. Nie oczekujesz chyba, że przeniosę się do San Francisco, prawda?

Jego milczenie stanowiło potwierdzenie.

- Nigdzie się z tobą nie udam. Ani do mojego mieszkania, ani do Kalifornii. Naprawdę oczekujesz, że się odetnę od swojego dotychczasowego życia? Że porzucę firmę, w którą włożyłam tyle serca?

Gdyby jeszcze rzeczywiście pozostała jakaś firma, pomyślała.

- Dobra - wyrzucił z siebie Jason słowo w postaci kłębu zimnej pary. - Tak, chcę, żebyś pojechała ze mną do San Francisco. Chcę, żebyśmy byli razem dla dobra naszego dziecka. Co jest dla ciebie ważniejsze, firma czy twoje dziecko?

Lauren chciała wykrzyknąć, że dla dobra dziecka pozwoliła firmie popaść w poważne tarapaty. Wiedziała, że zrobiłaby to samo raz jeszcze. Wolałaby tylko powierzyć swój zakład komuś bardziej godnemu zaufania, zamiast bać się tego wydatku i ufać ślepo tym, których już zatrudniła.

- Jasonie, jesteś bezczelny. - Jej frustracja spowodowana pracą przeniosła się na Jasona. - Możemy o tym rozmawiać jeszcze długie miesiące. O co ci naprawdę chodzi?

Jego twarz nagle zamarła, ukrywając całą złość, przybierając wyraz równie zimny, jak ten zamrznięty przy fontannie lew.

- Nie mam pojęcia, o co mnie pytasz.

- Musi być jakiś powód, dla którego tak nagle zapragnąłeś, żebyśmy znalazła się wraz z tobą w Kalifornii. - Wiatr świszczwał głośniejsze, niemal zagłuszając odgłosy ruchu ulicznego w dole. - Czy twoją matkę porzucił jakiś pseudomeżczyzna? Czy jakaś kobieta skrzywdziła cię w przeszłości?

Jason wybuchnął śmiechem, potrząsając głową.

- Masz bujną wyobraźnię. Mogę cię zapewnić, że żaden z powyższych scenariuszy nie miał miejsca w mojej przeszłości.

Jego śmiech był zaraźliwy - i rozpraszający.

- To nie jest pełna odpowiedź - rzuciła.

- Nie przyleciałem się tu z tobą kłócić.

Podszedł do niej, a bijący od niego świeży zapach podrażnił jej wyostrzone przez ciężę zmysły.

Uniosła dłonie w obronnym geście, zatrzymując je o milimetry od jego torsu, bojąc się go dotknąć nawet po to, by go odepchnąć.

- To dla mnie za szybko. Muszę pomyśleć.

- Skoro już przy tym jesteśmy, zastanów się jeszcze nad tym.

Wsunął rękę do kieszeni i wyciągnął czarne aksamitne pudełeczko. Uchylił wieczko, ukazując...

Platynowy pierścionek z diamentem. Pierścionek zaręczynowy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jason trzymał w dłoni aksamitne pudełeczko i czekał na odpowiedź Lauren. Przekonanie jubilera, żeby otworzył zakład po godzinach, było wyzwaniem, ale Jason zdążył jeszcze na nocny lot.

Szok malujący się na twarzy Lauren nie był najlepszym znakiem, ale Jason był przyzwyczajony do przewycięzania trudności. Wiatr zamiótł suchymi liśćmi pod ich stopami, atmosfera różniła się bardzo od letniego wieczoru, który spędzili, pracując razem po godzinach.

Uniósł jeszcze nieco pierścionek. Wiedział, że zdradza oznaki zniecierpliwienia, ale czasu było mało.

- A więc? Jaki jest werdykt?

- Hej, spokojnie. - Lauren odgarnęła swoje długie, proste włosy z twarzy i wypuściła powietrze. - Nadal nie mogę pogodzić się z twoim pomysłem, żebym przeniosła się do Kalifornii, a ty dorzucasz do tego jeszcze pierścionek zaręczynowy?

- Czy wygląda to na żart? - Podniósł pierścionek, a promienie porannego słońca załamały się na wszystkich trzech karatach.

Torba z narzędziami ogrodniczymi zsunęła się z jej ramienia i uderzyła o ziemię.

- Naprawdę oczekujesz, że wyjdę za ciebie, tylko dlatego że jestem w ciąży? To archaiczne.

Jasonowi jednak nie chodziło o małżeństwo. Myślał raczej o zaręczynach, które uciszyłyby plotki, z czego i ona powinna być w jego mniemaniu zadowolona. Zdecydował jednak, że powiedzenie jej tego mogłoby nie wyjść mu na zdrowie.

- Jeśli zgoda na małżeństwo to dla ciebie zbyt wiele, wystarczą mi próbne zaręczyny.

- Próbné zaręczyny? Rozum ci odjęło, a ja zamarzam. - Skierowała się w stronę drzwi. - Co do jednego masz rację. Powinniśmy przenieść się z tą rozmową do mojego mieszkania.

Jason podniósł płócienną torbę, którą Lauren zostawiła na ziemi, i podążył za nią schodami dwa piętra niżej. Według nowojorskich standardów jej apartament był bez-

pieczny, ale z jakiegoś powodu jej to nie wystarczało. Gdzie będzie się bawić aktywny, uczący się chodzić bobas? - zastanawiała się.

Jason miał dużo czasu podczas lotu, aby wszystko przemyśleć, i jednej rzeczy był pewien - nie chciał być ojcem na odległość. Wolał zajmować ważniejsze miejsce w życiu swojego dziecka. Oczywiście pracował, ale nie zamierzał popełnić tych samych błędów, które niegdyś popełnił jego ojciec. Dlatego musi sprowadzić ją do Kalifornii nie tylko z powodu kontraktu z Prentice'em.

Schował pierścioneł do kieszeni. Mając ustalony cel czekał, aż Lauren odrygluje podwójny zamek i otworzy drzwi na oścież.

Jej mieszkanie z jedną sypialnią było odzwierciedleniem osobowości Lauren. Pełne energii i życia, kwiatów, roślin i kolorowych, oprawionych tkanin - oaza w środku zimy. Każde pomieszczenie pomalowane było na inny kolor: salon na żółto, kuchnia na zielono.

Postawił jej torbę na stoliku w przedpokoju i ruszył za nią do środka, czyszcząc po drodze buty na wycieracze.

- Od miesiący byliśmy przyjaciółmi i najwyraźniej coś nas do siebie przyciąga - wskazał jej brzuch. - Czy możesz szczerze powiedzieć, że nigdy nie myślałaś o naszej wspólnej przyszłości?

- Nigdy.

Powiesiła płaszcz na jednej ze staroświeckich gałek u drzwi, patrząc na niego przez ramię.

- Mógłbyś nie owijać w bawełnę? - zapytała. - O logistyce możemy porozmawiać, kiedy urodzi się dziecko, ale na razie muszę wracać do pracy.

- Rany, nie ma obaw, że facet dostanie przy tobie kompleksu wyższości - nie wydawał się to jednak Jasonowi dobry moment, żeby przypominać, jak szybko wyrzuciła go za drzwi cztery miesiące wcześniej. Poza tym wyglądała na zmęczoną. Zmarszczki zmęczenia pojawiły się na jej czole. - Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

Zawahała się o sekundę zbyt długo, po czym skierowała się w stronę zielonej kuchni.

- Nic mi nie jest.

Jason przyglądał się, jak Lauren nalewa sobie szklankę mleka, a jej jedwabiste rude włosy kołyszą się wzdłuż jej pleców, zapraszając, by ich dotknął, rozkoszował się ich fakturą, przypomniał sobie, jak są miękkie i delikatne.

- Jest coś, czego mi nie mówisz.

- Przyrzekam, że dziecko i ja jesteśmy oboje całkowicie zdrowi.

Podniosła szklankę w geście toastu, cały czas stojąc plecami do niego.

Jason wiedział, że Lauren coś ukrywa, wyczuwał też jednak, że i tak teraz więcej mu nie powie. Był pewien, że najlepiej będzie teraz się wycofać, by powrócić z tą sprawą za kilka godzin.

Był w końcu specem od reklamy. Wiedział, jak wygrać przetarg i na razie potrzebował dać jej trochę spokoju. Właściwa okazja zwykle sama się pojawia.

Wyciągnął pudełeczko z kieszeni i położył je na blacie kuchennym.

- Na razie miej to na uwadze. Nie musimy podejmować decyzji dzisiaj.

Lauren popatrzyła na pudełeczko, jakby w środku czaiła się żmija.

- Już teraz wiem, że nie przyjmę zaręczyn, nie mówiąc już o małżeństwie.

- W porządku - posunął pudełeczko w jej stronę, aż oparło się o słój na ciastka w kształcie jabłka. - Zachowaj ten pierścionek dla naszego dzieciaka.

Odwróciła się w jego stronę i oparła o blat kuchenny. Zaplamiona farbą koszulka obejmowała jej pełniejsze brzuch i piersi.

- Dlaczego jesteś pewny, że to dziewczynka?

Jego wzrok skierował się na jej brzuch; poczuł ścisk w żołądku na myśl o małej dziewczynce o rudych włosach. Dziecko było prawdziwe i rosło w brzuchu Lauren, na wyciągnięcie ręki od niego. Nie przemyślał jeszcze tego, co to znaczy być ojcem, a teraz widział na własne oczy dowód, że nim jest. Ręce go świerzbiły, żeby dotknąć Lauren, poczuć to, co się w niej zmieniło.

Poczuć, jak dziecko kopie? - zapytał w myślach.

- Mógłby to być chłopak, który pewnego dnia będzie potrzebował pierścionka zaręczynowego dla jakiejś dziewczyny.

- Chcesz chłopca? Zwykle mężczyźni najpierw chcą mieć syna.

- Czy tak właśnie było z twoim ojcem?

Ojciec Jasona wyraźnie chciał miniaturowej wersji siebie samego, kogoś, kto dokona takich samych wyborów jak on.

Jej twarz stężała.

- Tu nie chodzi o mojego ojca - odparła.

- Niech i tak będzie - poddał się pokusie i odsunął z jej twarzy kosmyk włosów, zabierając rękę dość szybko, by nie zdążyła zaprotestować. - Wyglądasz pięknie, ale jesteś też wyraźnie zmęczona, a przypominam sobie, że mówiłaś coś o pójściu do pracy.

Pocałował ją w czoło, przewyciężając chęć, by zostać w tej pozycji dłużej. Skierował się prosto do drzwi.

- Do widzenia, Lauren. Porozmawiamy później.

Wszedł do przedpokoju, podczas gdy na jej twarzy wyraźnie odbijały się wspomnienia. Utwierdziło go to w przekonaniu, że powinien wyjść, nie pozwolić jej złapać równowagi. Miała wątpliwości, a on czuł, że dzięki nim może wygrać.

Tego ranka Lauren powiedziała „nie”, ale Jason nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Nie miał wątpliwości, że kiedy w niedzielę wieczorem poleci ostatnim lotem, Lauren z jego dzieckiem wejdzie na pokład samolotu.

Lauren otworzyła szklane drzwi prowadzące do jej biura, mieszczącego się na czwartym piętrze. Niewiele było w jej studiu graficznym miejsca: znajdowała się tu wspólna salka z biurkami, recepcja oraz jej własny gabinet na tyłach. Tam, gdzie ona i Jason poczęli dziecko.

Malutkie aksamitne pudełeczko zdawało się ważyć tonę. Niosła je w swojej torebce, zrobionej ze starego swetra, który znalazła w sklepie z używaną odzieżą. Wzięła je ze sobą, żeby móc spotkać się z Jasonem na lunchu i oddać mu tę biżuterię. Zareczyny były dla niej niedorzecznym pomysłem. I tak dość miała kłopotów, starając się ratować swoją firmę przed bankructwem.

Franco, jej sekretarz, podał Lauren stertę biurowej korespondencji.

- Panno Presley, wiadomości - powiedział.

- Dzięki, Franco - zmusiła się do uśmiechu.

Przewertowała grubo na trzy centymetry stos; telefony od potencjalnych klientów wymieszane z numerami wierzycieli.

Franco stał nadal obok niej, przyglądając nerwowo krawat z logo drużyny NY Giants.

- Zanim pójdzie pani do biura...

- Tak? - powiedziała, otwierając drzwi. Owionął ją zapach kwiatów.

Franco wzruszył ramionami i cofnął się o krok.

- Dostarczono je tuż przed pani przyjściem. I...

Jego głos przestał do niej docierać, kiedy zobaczyła w swoim biurze przynajmniej pięć wazonów z bukietami białych róż przystrojonymi niebieskimi i różowymi wstążkami. Na rogu swojego biurka zobaczyła karafkę soku i koszyk ciastek.

Odwróciła się i skupiła swoją uwagę z powrotem na słowach Franca. Dostrzegła też Jasona w odległym zakątku recepcji. Przyglądał się jej spod półprzymkniętych powiek.

Nie rozumiała, jak to się stało, że go nie zauważyła, ani dlaczego Franco jej o nim nie powiedział. Po chwili uświadomiła sobie, że właśnie to próbował jej przekazać.

Lauren wskazała Jasonowi ruchem głowy swoje biuro.

- Wejdz - powiedziała. - Równie dobrze możesz zjeść ze mną.

Odsunął się powoli od ściany i krokiem drapieżnego kota podszedł do niej. Franco, nowa księgowa oraz dwie stażystki z nowojorskiego uniwersytetu spoglądali z nieskrywaną ciekawością to na nią, to na Jasona.

Jason objął ją w talii.

- Chciałem się upewnić, że matka mojego dziecka odpowiednia o siebie dba.

Lauren zeszywniała, czując jego dotyk. Bezczelny drań, pomyślała. Już ogłosił całemu światu ich związek. No, może nie całemu światu, ale na pewno jej pracownikom oraz trzem oczekującym klientom.

- Dziecko i ja mamy się świetnie, dziękuję - położyła dłoń pośrodku jego pleców i popchnęła go do przodu. - Czy możemy porozmawiać w moim biurze?

- Oczywiście, kochanie - powiedział z uczuciem i urzekającym uśmiechem, który sprawił, że stażystki zaczęły chichotać i rumienić się na przemian.

Zatrzasnęła za sobą drzwi do biura, zamykając się w pomieszczeniu sam na sam z Jasonem. Niedaleko stała turkusowa sofa, dźwigając bagaż wspomnień.

Lauren odsłoniła rolety i wpuściła do środka słońce. Nie pomogło to nic na jej złość.

- O co w tym wszystkim do cholery chodziło? - zapytała.

- Pokazałem tylko, że dbam o ciebie i o nasze dziecko - podniósł ciastko z jagodami. - Może śniadanie?

- Już jadłam. Nie sądzisz, że powinieneś najpierw sprawdzić, czy powiedziałam ludziom w pracy o dziecku?

Zamilkł na chwilę, po czym odparł:

- Powiedziałaś im. Byłaś na zwolnieniu z tego powodu.

- No dobrze, racja. Ale klienci nie wiedzieli, a to do mnie należy ogłoszenie tego świata.

- Masz rację, przepraszam.

Pomachał ciastkiem pod samym jej nosem, żeby poczuła jego zapach.

- A teraz może byśmy coś zjedli? Świeże wypieki z tego ranka, sam widziałem, jak wyjmują je z pieca.

Chciała mu powiedzieć, co może zrobić z tymi ciastkami. Była jednak cholernie głodna, a widok soczystych jagód, którymi usiane były ciastka, oraz kruszonki na ich szczycie sprawił, że oblizwała się niecierpliwie.

Ugryzła ciastko i jej zmysły eksplodowały przyjemnością kosztowania zatopionych w nim słodkich owoców, które rozplływały się na języku. Jason pogładził kciukiem jej dolną wargę, wzbudzając w niej tornado pożądania, aż szczyty jej piersi stwardniały w odpowiedzi pod brązowym długim swetrem-sukienką.

W tym momencie zabrzmiało pukanie do drzwi.

- Słucham? - powiedziała cicho i niecierpliwie.

Nie ruszyła się. Jason też stał bez ruchu, a ciepło jego ciała przenikało Lauren na wskroś.

Pukanie rozległo się teraz głośniejsz. Lauren odchrząknęła i spróbowała raz jeszcze.

- Tak? - rzuciła, odchodząc krok do tyłu, nie całkiem pewna, do kogo powiedziała to „tak”. - O co chodzi?

Jason uśmiechnął się bezczelnie, jakby chciał odpowiedzieć dokładnie, o co jemu chodziło tutaj i teraz.

Lauren chwyciła za gałkę od drzwi, przywołując cały swój profesjonalizm.

- W czym mogę pomóc?

Za drzwiami stała leciwa księgowa, którą zatrudniła do uporządkowania finansowego bałaganu. Żwawa kobiecina czekała z dłonią wzniesioną do kolejnego pukania, niczym szklanka zimnej wody na rozpaloną od namiętności głowę Lauren. Musiała się tym teraz zająć, ale nie chciała, żeby słyszał ją Jason.

- Za pięć minut - powiedziała cicho. Księgowa przycisnęła akta do piersi. Jej bystre oczy oznajmiały jasno, że nikt nie ukradnie ciasteczek ze słoja, kiedy ona ich pilnuje.

- Dobrze, dobrze. Możemy przeczytać wstępne sprawozdanie finansowe oraz listę najbardziej naciskających wierzycieli.

- Oczywiście. - Lauren rzuciła okiem na Jasona cała w nerwach. Chciała, żeby sobie poszedł. - Jasonie, porozmawiamy później. Wieczorem, po pracy.

Jason zmrużył oczy.

- Wierzyciele?

- To nie twój problem - powiedziała, unikając odpowiedzi na jego pytanie.

Wyprężył pierś, puszczając się jak paw.

- Jesteś matką mojego dziecka. Cokolwiek cię dotyczy, jest też moim problemem.

Lauren popatrzyła z ukosa na księgową.

- Przyjdę do pani biura za pięć minut.

Zamknęła drzwi i oparła się o nie, stając znowu twarzą do Jasona. Szczera troska w jego oczach zaskoczyła ją. Przez ostatnie dni broniła się przed nim, zapominając, że Jason potrafi być bohaterem. Jason Reagert był bezczelny, ale miał dobre serce. Nic dziwnego, że służył przez tyle lat w wojsku.

Mogła mu nieco opowiedzieć, nie narażając przy tym swoich granic.

- Kiedy sprawa trafi do sądu, i tak wszyscy się o niej dowiedzą, więc mogę ci od razu wyjaśnić. Mój księgowy, poprzednik tej pani, zdefraudował pół miliona dolarów.

Jason uniósł brwi ze zdziwienia.

- Kiedy to się stało? - zapytał.

- Kiedy pracowałam w domu - odparła.

Odsunęła się od drzwi i usiadła na sofie, czując nagle przemożne zmęczenie. Jeśli nie mogłaby powiedzieć facetowi, z którym miała dziecko, komu innemu zdradziłaby tę tajemnicę?

- Miałam pewne podejrzenia co do Dave'a jeszcze przed chorobą i planowałam go zwolnić - ciągnęła. - Wtedy jednak spędziłam tydzień w szpitalu z powodu odwodnienia. Poczułam ulgę, kiedy wręczył mi swoją rezygnację. Dałam mu dwa tygodnie płatnych wakacji. Trzy dni później zatrudniłam nową księgową, tę, którą powinnam zatrudnić od samego początku, tylko wolałam oszczędzić.

Wzruszyła ramionami.

- To chyba prawda, że każdy dostaje to, na co zasłużył.

Jason usiadł obok niej, po raz pierwszy od spotkania na dachu zachowując dystans.

- Cholernie mi przykro - powiedział.

- Tak, mnie też.

- Nic dziwnego, że byłaś rano zdenerwowana - złożył dłonie pomiędzy kolanami, a jego rolex błyszczał w padającym z okien słonecznym świetle. - Ale nie powinnaś się tym martwić, szczególnie kiedy jesteś w ciąży. Pozwól, że ci pomogę.

I na tym skończyło się zachowywanie dystansu.

- Hola, spokojnie - powstrzymała go. - Może i mam kłopoty, ale dam sobie radę.

- Nie ma nic złego w przyjmowaniu pomocy - położył rękę na oparciu sofy, obejmując Lauren swoim zapachem. - Szczerze mówiąc, to dlatego właśnie tu przyjechałem. Potrzebuję twojej pomocy.

- Jakiej pomocy? - zapytała znużona, zastanawiając się, czy nie pomyliła z kimś tego altruistycznego Jasona, który brał ludzi w swoją obronę. Może jednak miała do czynienia z rekinem oceanu reklamy, który wygrywał przetargi dzięki swojej niezawodnej umiejętności budzenia zaufania i wiary we wszystko, co mówił.

- Jestem nowy w Maddox Communications, a czasy są ciężkie. Żadna praca nie jest bezpieczna.

Wyraz jego oczu był szczery i głęboki.

- Rozumiem to.

- Nie jestem pewien, ile wiesz o MC...

- To rodzinny interes. - Lauren pracowała wcześniej z Maddox, poczta pantoflowa donosiła zaś, że zdobyli kilku nadzianych klientów. - Prowadzona przez dwóch braci, tak?

- Tak. Brock Maddox jest dyrektorem generalnym, a Flynn wiceprezesem. Jedyną przeszkodą na drodze do dominacji tej firmy na Zachodnim Wybrzeżu jest Golden Gate Promotions.

- To inna rodzinna firma reklamowa, prawda? - Lauren rozparła się w sofie, czując się swobodniej w rozmowie o pracy. - Athos Koteas nadal ją prowadzi. Nie pracowałam z nim, ale słyszałam, że trzeba się z nim liczyć. Jest bezwzględny.

- Ale odnosi sukcesy.

- Jest greckim imigrantem, który wzbudził sensację, dzięki czemu europejskie koneksje pozwoliły mu przetrwać ostatnie ciężkie lata. Teraz robi zakusy na klientów Maddox. - Twarz Jasona zdradzała irytację. - Rozsiewa pogłoski o tym, że Maddox Communications jest firmą niegodną zaufania i że traci wpływy na rynku. Przez to Brock częściej niż zwykle cierpi na bóle głowy.

- Zaczynasz żałować przeprowadzki do Kalifornii?

- Ani trochę. W pracy idzie mi coraz lepiej. Zdobyłem nowych klientów, szczególnie jedną grubą rybę. Klient jest jednak szalenie konserwatywny. Mogłaś o nim słyszeć - nazywa się Walter Prentice.

A niech to, pomyślała.

- Gratulacje, Jasonie. To niesamowite. Pozyskanie Prentice'a to nie jest po prostu złowienie grubszej ryby. Prentice to cholerny wieloryb.

- A jego motto brzmi: „Rodzina przede wszystkim”. Prentice zwolnił ostatniego faceta od reklamy z powodu jego wizyty na plaży nudystów - potrząsając głową, Jason zabrał rękę. - A swoją jedyną wnuczkę wydziedziczył za to, że nie chciała wyjść za mąż za ojca swojego dziecka.

Lauren nagle zaczęło coś świtać. Czy to możliwe, żeby on sugerował...

- Chcesz mi powiedzieć, że mogą cię zwolnić, bo twoja była dziewczyna jest w ciąży?

No dobra, pomyślała, nigdy nie byłam jego dziewczyną. Mimo to...

Lauren zwała się z powrotem na kanapę.

- Daj spokój - powiedziała.

Jason uniósł obie dłonie.

- Jestem poważny jak zawał serca. Facet oferuje siedmiocyfrowy kontrakt reklamowy w ciężkich ekonomicznie czasach. Może przebierać i wybierać kogo tylko zechce.

Lauren popatrzyła na swoją torebkę, w której schowany był pierścionek. Nie chodziło mu jednak o staroświecką ceremonię, pomyślała. Chodziło mu o zachowanie posiadłości.

Poczuła w środku piersi rosnącą bryłę lodu.

- Jesteś do tego stopnia ambitny?

- A ty nie? - przybliżył się do niej, nie spuszczać wzroku z jej oczu. - Jesteśmy do siebie podobni. Oboje chcemy pokazać swoim rodzinom, że damy sobie radę bez nich. Pracujmy więc razem dla dobra naszego dziecka.

- Moich rodziców w to nie mieszaj! - wykrzyknęła, zanim zdążyła pomyśleć.

Poczuła ból, chociaż w swoim mniemaniu nie powinna go czuć. Wiedziała w końcu, że nie powinna oczekiwać niczego od Jasona. Nigdy nie rozmawiali o uczuciach.

Wolała życie mniej emocjonalne, gdyż dzięki temu nie upodabniała się do swojej matki.

- Dobra - dał za wygraną. - Tu nie chodzi o naszych rodziców. Pomyślmy więc o przyszłości naszego dziecka. Zadbamy o nią, zabezpieczając własną. Chcę, żebyś zgodziła się na tymczasowe zaręczyny do czasu, aż zakończę sprawę z Prentice'em. Ja ze swojej strony dam ci pieniądze, dzięki którym postawisz na nogi swoją firmę.

Jego słowa zaczynały mieć dla niej sens i to ją najbardziej przeraziło. Wstała i zaczęła chodzić w tę i w tę.

- Nie potrzebuję twoich pieniędzy. Wystarczy mi czas.

- Nazwij to pożyczką, jeśli robi ci to różnicę. Chodzi o pół miliona, tak?

Lauren bawiła się paskiem od torebki, nazbyt wedle swojego gustu świadoma czekającego w środku pierścionka. Jego finansowa propozycja sprawiła, że wyglądało to dla niej paskudnie.

- Wiesz, co naprawdę poprawiłoby mi nastrój?

- Tylko powiedz. - Stał za nią cicho niczym mroczny cień. - Dam ci wszystko.

Lauren obróciła się na pięcie.

- Weź te swoje pieniądze i...

- Dobra, dobra, rozumiem. Nie chcesz uratować swojej firmy.

Lauren zanurzyła rękę po łokieć w swojej torbie i wyłowiła pierścionek.

- Nie interesuje mnie jałmużna.

Złożył ręce za plecami.

- Oferuję ci wymianę.

Wyciągnęła w jego kierunku rękę z pierścionkiem.

- Skąd możesz wiedzieć, że ten wielki klient w ogóle dowie się, że to dziecko jest twoje? Możemy po prostu zachować milczenie.

Jason wypiął pierś.

- Nie ma w ogóle takiej możliwości, żebym choć przez jeden dzień wypierał się swojego dziecka. Może i jestem ambitny, ale znam granice. Tego nie będę negocjował.

Przyłożyła wierzch dłoni do czoła, nadal trzymając pudełko z pierścionkiem.

- To dla mnie za dużo, by przyjąć za jednym zamachem. Po prostu nie wiem...

Chwycił ją delikatnie za oba ramiona.

- Dobrze, na razie się wstrzymamy.

Masował ją delikatnie, kojąc i pobudzając zarazem.

- Mamy teraz ważniejsze sprawy na głowie: przyszłość dziecka. Przyjadę po ciebie po pracy.

Walczyła, żeby nie poddać się jego pieszczotom. Jego pomocy. Była tak spięta, że bolały ją mięśnie całego ciała.

- Czy mógłbyś choć raz poprosić, zamiast rozkazywać?

Pogładził jej ramiona, ręce, po czym wyjął z jej dłoni pudełeczko z pierścionkiem. Postawił je na jej biurku. Następnie dotknął jej palców. Był to ich pierwszy prawdziwy kontakt od czasu, kiedy kochali się cztery miesiące wcześniej.

- Czy zechciałabyś pójść ze mną na kolację po pracy?

- Żeby porozmawiać o przyszłości dziecka?

Skinął głową, nadal trzymając jej dłoń, ale nie zbliżając się do niej. Jedyne kusząc. Pomyślała, że powinna była to przewidzieć. Wiedziała jednak, że naprawdę mieli o czym rozmawiać. Nie mogła go wiecznie unikać.

- Przyjedź po mnie o siódmej.

Patrząc, jak wychodzi z biura, Lauren nie mogła powstrzymać się od myśli, że być może popełniła błąd większy od diamentu na pierścionku w pudełeczku.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Z telefonem pod brodą Lauren skakała na jednej nodze, usiłując założyć swój fioletowy but.

- Cześć, mamó - usiadła w końcu na brzegu łóżka. - Co mogę dla ciebie zrobić?

- Lauren, kochanie, wydzwaniałam i wydzwaniałam, a ty nigdy nie odbierasz, ani w pracy, ani w domu, ani nawet komórki - powiedziała jej matka, wyrzucając słowa jak karabin maszynowy. Jej akcent z Nowej Anglii dawał się wyraźnie słyszeć, co było wyraźną oznaką zdenerwowania. - Zaczynam myśleć, że mnie unikasz.

- Czy zrobiłabym coś takiego? - Lauren rozmawiała ze swoją matką zaledwie kilka dni temu. Od tamtej pory Jacqueline Presley nagrała jej jakieś trzydzieści siedem wiadomości. Lauren na co dzień miała dość problemów z matczyną opiekuńczością.

Ostatni czas był zaś daleki od codzienności.

- Nie mam pojęcia, co robisz, w ogóle nic o tobie ostatnio nie wiem - matka przerwała.

Dla zaczerpnięcia tchu? - zastanowiła się Lauren. A może to chwila namysłu?

- Rozmawiałś ze swoim ojcem? - zapytała wreszcie Jacqueline.

- Nie, matko, nie dałam mu ani chwili więcej swojego czasu, niż poświęciłam go tobie.

- Nie ma powodu być niemiłą. Nie rozumiem, dlaczego się tak denerwujesz. Czasami przypominasz mi siostrę twojego ojca, a ona jest starą panną. Do tego grubą.

Świetnie, pomyślała Lauren, tego właśnie potrzebowała. Matka miała obsesję na punkcie jej krągłości. Lauren była pewnie jedyną dziesięciolatką na świecie, która знаła pojęcie „rubensowskie kształty”.

- Nie chciałam cię urazić, mamó - siedząc na krawędzi materaca, Lauren zapięła zamek jednego z wysokich butów, następnie drugiego, cały czas spoglądając na zegarek.

- W pracy jest ostatnio naprawdę nerwowo.

- Nie musisz zaharowywać się na śmierć, żeby mi coś udowodnić - po drugiej stronie linii dało się słyszeć delikatne dzwonięcie. Jacqueline Presley niewątpliwie bawiła się łańcuszkiem od swoich wysadzanych drogimi kamieniami okularów. - Mogę powie-

dzieć twojemu ojcu, żeby już teraz wypłacił ci część twojego spadku. Mogłaś też zainwestować po prostu pieniądze od cici Elizy i uwić sobie miłe gniazdko, podążając jednocześnie drogą do prawdziwej sztuki. Mogłabyś być równie dobrą artystką jak ja, Lauren, gdybyś tylko wzięła się za siebie.

Lauren zacisnęła dłonie na lśniącej adamaszkowej narzucie. Niepowodzenie z księgowym byłoby wodą na młyn jej matki. Poczowała się chora.

- Mamo...

- Przyjeżdżam do miasta w przyszłym tygodniu - mówiła dalej matka. - Możemy pójść razem na lunch.

Wiedziała, że jej matka straci kompletnie głowę, kiedy się dowie o ciąży.

- Mamo, cieszę się, że pogadałyśmy - Lauren wstała i obciągnęła sweter - ale naprawdę muszę już iść...

- Wychodzisz gdzieś?

A jeśli nie? - przebiegło Lauren przez głowę. Cóż, matka po prostu mówiłaby dalej. Równie dobrze więc mogła być szczerą.

- Tak naprawdę to idę na kolację z pewnym współpracownikiem. Ale to nie jest randka w pełnym tego słowa znaczeniu.

Mówienie jednak tylko pogarszało sprawę, a najgorsze w tym było to, że Lauren zaczęła się obawiać, czy nie zacznie przypominać swojej matki.

- Proszę, kochana, pokaż się od najlepszej strony. I pamiętaj, że różowy to nie jest twój kolor. Pa, pa! - matka się rozłączyła.

- Ach! - Lauren wcisnęła przycisk „rozłącz” z taką siłą, że lakier odprysł jej z paznokcia.

Cisnęła telefon na łóżko. Chodziła po pokoju, gestykulując dziko, jakby w ten sposób mogła pozbyć się irytacji.

I bólu.

Jason jechał wynajętym samochodem dwupasmową drogą, prowadzącą do niewielkiej miejscowości oddalonej o około czterdzieści minut od miasta. Obok niego sie-

działa Lauren z głową spoczywającą na oparciu fotela, ze swoją swetrową torebką na kolanach obok łagodnej krągłości jej brzucha. Ich dziecka.

Wreszcie Jason miał Lauren dla siebie przez kilka godzin. Chciał wykorzystać ten czas w pełni. Przypomniawszy sobie wszystko, co o niej wiedział, podszedł do tego wieczoru jak do przetargu, który musiał wygrać.

Analityczne podejście do tej sprawy było dla niego o wiele łatwiejsze niż kontemplowanie powagi sytuacji. Im więcej myślał o oszuście, który ją okradł, tym bardziej był wściekły. Lauren była niewątpliwie utalentowana. Jason rozpoznał jej niezwykle artystyczne zdolności już przy pierwszym ich spotkaniu.

Zacisnął pięść na gałce skrzyni biegów luksusowego sedana. Odczuwał potrzebę czegoś więcej niż tylko chronienia jej. Chciał podjąć działanie. To pragnienie było silniejsze od czegokolwiek, co odczuwał po odejściu z marynarki wojennej.

Oczywiście przekonywanie Lauren byłoby nieco łatwiejsze, gdyby nie spała. Zasnęła, kiedy wyjeżdżali z miasta. Jeśli nie obudziłaby się, zanim dotrą na miejsce, Jason zamierzał po prostu krążyć po okolicy do czasu, aż Lauren otworzy oczy albo będzie musiał zatankować. Stres, w jakim ostatnio żyła, wywołał potrzebę snu. Był pewien, że łatwiej będzie jej zrozumieć jego argumenty, kiedy będzie wypoczęta.

Nagle zabrzmiał jej telefon, wypełniając dotąd ciche wnętrze samochodu delikatnym dźwiękiem dzwoneczków dobiegającym z fantazyjnej swetrowej torebki. Otworzyła oczy i wyciągnęła telefon w tym samym momencie, w którym dzwoneczki ucichły. Skrzywiła się.

Jason przykręcił radio, dobiegający z głośników jazz przycichł.

- Chcesz teraz oddzwonić? - zapytał.

Potrząsnęła głową i włożyła telefon z powrotem do torebki.

- Nie, nie muszę - odparła. - Mogę to zrobić później.

- Zrozumiem, jeśli masz zobowiązania w pracy.

- To nie był telefon z pracy. - Lauren bawiła się wyglądającym jak rękawy swetra paskiem swojej torebki. - To moja matka. Dzwoni. Bardzo często.

Jej ton nie świadczył o tym, żeby wyczekiwała tych telefonów. Mimo to jednak rozmawiały. Jason zaś nie rozmawiał ze swoimi rodzicami, odkąd ojciec go wydziedzi-

czył, przysięgając, że złamał matce serce, odwróciwszy się plecami do wszystkiego, co dla niego zrobili. Jason nie chciał jednak podróżować myślami do tamtych wydarzeń. Wolał skupić się na Lauren.

- Co twoja rodzina myśli o tym, że zaszłaś w ciążę?

Lauren położyła torebkę na podłodze.

- Jeszcze im nie powiedziałam.

Dziwne, pomyślał.

- Twoja matka dzwoni, ale cię nie odwiedza?

- Nie widziałyśmy się już miesiąc, a ciążę widać dopiero od paru tygodni.

- I tak wkrótce usłyszą. Ja dowiedziałem się pomimo tego, że byłem na drugim krańcu kontynentu. Pójdę z tobą, kiedy będziesz chciała im o tym powiedzieć.

Lauren wybuchła śmiechem.

- A kto powiedział, że jesteście zaproszeni, ty i twoje wielkie ego? Poza tym są rozwiedzeni.

Jason zwolnił przed zakrętem, nie przekraczając dozwolonej prędkości. Miał na pokładzie cenny ładunek.

- Myślałem, że dla dobra dziecka jakoś się dogadamy.

- Jestem wściekła na pracę i wyładowuję frustrację na tobie.

- Nie możesz chyba sądzić, że uda ci się zachować w tajemnicy moje ojcostwo. Twoi rodzice w końcu i tak się dowiedzą. Jeśli może ich to zdenerwować, być może lepiej załatwić sprawę uderzeniem wyprzedzającym. Powiemy im wspólnie, gdy nie będą na to przygotowani, po czym zmyjemy się, zanim zaczną zadawać pytania.

- To dobre w teorii, ale szanse na spotkanie się moich rodziców w jednym pomieszczeniu są bliskie zeru. A które dowie się drugie, będzie miało pretensję do tego pierwszego. Wolałabym przez to nie przechodzić, jeśli mogę tego uniknąć.

Jason nie potrafił sobie przypomnieć, czy Lauren kiedykolwiek wcześniej wspominała o swoich rodzicach. Rozmawiali głównie o pracy i nocnym życiu Nowego Jorku.

- Wygląda na to, że odkąd ze sobą zerwali, twoim rodzicom udało się ciebie skrzywdzić.

- Może kiedyś. - Lauren uniosła brodę, jej oczy lśniły od poświęty deski rozdzielczej. - Teraz już im nie pozwalam, żeby mieli nade mną aż taką władzę.

- Jesteś pewna? - popatrzył na jej torebkę, do której schowała telefon. - To, że oni się kłócili, nie znaczy, że i nas to czeka.

- To, że byłeś w moim ciele, nie daje ci jeszcze prawa, żeby zaglądać mi do głowy.

- Zgoda. - Najbardziej podobała mu się w niej jej ikra.

Kiedy o tym myślał, doszedł do wniosku, że wiele rzeczy mu się w niej podoba. Bystrość, ambicja, nawet jej obsesja, by w każdym zakamarku swojego mieszkania hodować kwiaty.

- I tyle? Wycofujesz się?

- Powiedziałaś, żebym dał ci spokój. Słucham cię.

Słuchał jej bardzo uważnie. Każdy szczegół mógł mieć znaczenie przy tak wysokiej stawce.

Zwolnił na drodze, wzdłuż której ciągnął się szpaler drzew. Zbliżali się do celu.

Lauren patrzyła na niego spod przymrużonych powiek.

- Widziałam cię przy pracy - powiedziała. - Nigdy się nie poddajesz, zmieniasz tylko taktykę. Pamiętasz, kiedy oszalałeś na punkcie mojego rysunku tuszem, przedstawiającego łódź pod pełnymi żaglami? Poprzysiągłeś, że weźmie on udział w kampanii wody kolońskiej, pomimo że klient uparcie trzymał się grafiki z kowbojem?

Rzeczywiście ta łódź znajdowała się na buteleczkach wody kolońskiej na całym świecie, a oryginał rysunku w jego domu, w pokoju komputerowym. Nie miało to jednak znaczenia. Jason był skupiony na swoim celu.

- To jest dużo ważniejsze od pracy - powiedział. - Chcę, żebyś była szczęśliwa i spokojna. - Było to szczere wyznanie. A skoro był już przy szczerości, dodał: - A tak się składa, że nadal cię pragnę. Już wcześniej byłaś piękna, ale teraz jesteś wprost oszalamiająco ponętna.

- Odczep się, Romeo - powiedziała, ale nadal się uśmiechała, podczas gdy on skierował samochód w stronę niewielkiej, przypominającej chatę restauracji. - Już i tak ci się udało trafić do mojego łóżka.

- Ale od tamtej pory minęło sporo czasu.

Te cztery miesiące szalenie mu się dłużyły. Nie był w stanie jej zapomnieć. Musiał się zmusić, żeby postawić drinka innej kobiecie. Nawet nie zaprosił jej na randkę.

Lauren wyciągnęła telefon i wcisnęła kilka przycisków.

- Znowu twoja matka? - zapytał Jason.

- Nie, sprawdzam historię połączeń - wydeła wargi. - Hm. Cztery miesiące i ani jednego telefonu od ciebie. Chyba jednak nie usychałeś z tęsknoty.

Czy to możliwe, zastanowił się, żeby Lauren miała do niego pretensję, że nie dzwonił?

- Wyraźnie dałaś mi do zrozumienia, że nasze plany na przyszłość nie idą ze sobą w parze.

- To akurat się nie zmieniło.

- Wszystko się zmieniło. - Uniósł się i pochylił w jej stronę aż zaskrzypiała skóra fotela.

Jej źrenice się rozszerzyły. Zbliżyła się do niego. Pasowała idealnie do jego wyciągniętej ręki, miększa, pełniejsza dzięki ciąży.

Zmusił się, by się od niej odsunąć.

- To dziecko nadaje nam inne priorytety - powiedział. - Im wcześniej to pojdziesz, tym szybciej będziemy mogli się zająć tym, co jest naprawdę przyjemne.

Cofnęła się z pełnym frustracji westchnieniem.

- Masz jednotorowy umysł.

- Wrócimy jeszcze do tej rozmowy - powiedział. - Mam dla ciebie niespodziankę.

Był pewien, że ta specjalnie wybrana restauracja oczaruje Lauren. Miał przy tym nadzieję, że jego umiejętności perswazji wystarczą, by przejąć władzę nad tą chłodną, nieprzeniknioną kobietą.

Lauren zastanawiała się, kiedy straciła nad sobą kontrolę.

Złapała się poręczy schodów wiodących do jej budynku z odnowionego piaskowca. Kolacja z Jasonem była niezapomnianym przeżyciem. Wybrana przez niego rodzinna, włoska restauracja pełna roślin zauroczyła ją. Rustykalny budynek przypominał w środku winnicę. To, że zauważył jej miłość do roślin, wzruszyło ją. Bez wątpienia się stara, pomyślała.

Rzuciła okiem przez ramię, gdy ulicą przejechał samochód.

- Dziękuję ci za tę kolację. Naprawdę udało ci się oderwać mnie na kilka godzin od problemów w pracy.

Jason postawił kołnierz swojej kurtki. Jego włosy lśniły w świetle ulicznych latarni.

- Czasem trzeba coś zjeść. Cieszę się, że mogłem ci pomóc.

Lauren obróciła klucz w zamku.

- Nie zamierzasz skorzystać z okazji, żeby przekonywać mnie do swojego planu udawanych zaręczyn?

- Wiesz, na czym mi zależy. Co jeszcze mogę dodać?

Poszedł za nią do holu, najwyraźniej nie zamierzając zakończyć jeszcze tego wieczoru.

- A zanim dasz mi kosa na progu - dodał - zaprowadzę cię jeszcze bezpiecznie do drzwi twojego apartamentu.

- Ze względów bezpieczeństwa? - Lauren objęła gestem przejście, w którym słychać było ściszone głosy pary mieszkającej w głębi korytarza oraz starszej pani spod 2A, wołającej swojego pudła na spacer. Nikt nie mógł tu zostać obrabowany, zbyt wielu świadków.

- Ktoś musi cię obronić przed tym krwiożerczym pieskiem - Jason uśmiechnął się, a jego świeży zarost oraz błysk w oku nadały jego twarzy łobuzerski wyraz.

Lauren przewróciła oczami i rozpoczęła wspinaczkę po schodach, starając się nie myśleć o tym, jak ciężko będzie jej pokonać trzy piętra, kiedy rozpocznie się jej trzeci trymestr.

- No to chodź - odpowiedziała.

Szedł za nią, a drewniane stopnie skrzypiały pod jego stopami.

- Nie proszę o kawę ani nic podobnego. Choć oczywiście, jeśli mnie zaprosisz, wezmę cię na ręce i zaniosę na górę na noc, której nigdy nie zapomnisz.

- Zapomniałam już, jak bardzo potrafisz być przekonujący.

- A ja wciąż pamiętam, jak cudownie pachniesz - przeszył ją spojrzeniem. - Czy mówiłem ci już, jak bardzo podoba mi się ten zapach kwiatów? Tę restaurację wybrałem tak samo dla siebie, jak i dla ciebie.

- Kolacja była miła i cieszę się, że wybrałaś właściwy lokal, żeby mnie zauroczyć, ale nie lubię być manipulowana. Najbardziej przemawia do mnie twoja szczerość.

Uśmiech pojawił się w kąciakach jego oczu, kiedy dotarli na trzecie piętro.

- Zapominam czasami, że oboje pracujemy w tej samej branży.

- Możesz mówić ze mną bez ogródek?

- Mogę.

Zanim zdążyła zastanowić się nad tym, co robi, strzepnęła płatki śniegu z poły jego płaszcza. Poczowała pod palcami twarde mięśnie, jej tętno przyspieszyło, a karuzela uczuć rozkręciła się na całego.

- Och! - odskoczyła nagle, kładąc dłoń na swoim brzuchu.

Marszcząc brwi, Jason położył jej dłoń na plecach.

- Wszystko w porządku? - zapytał. - Daj mi klucze, powinnaś się położyć.

- Nic mi nie jest, naprawdę. - Odsunęła się od niego, zanim pokusa oparcia się o Jasona stała się nie do odparcia. Kopnięcie dziecka przywróciło ją do rzeczywistości. - Nasz dzieciak właśnie zaczął ćwiczenia, żeby spalić tę kolację.

Spojrzenie Jasona powędrowało w kierunku jej brzucha. Zacisnął dłoń. To, że nie poprosił o to, czego w oczywisty sposób pragnął, sprawiło, że sama zaproponowała:

- Chcesz dotknąć?

Skinął krótko głową.

Chwyciła jego dłoń i położyła ją we właściwym miejscu.

- Nie jestem pewna, czy będziesz mógł cokolwiek poczuć. Jeszcze jest dosyć wcześnie. - Jeszcze trochę w lewo - kierowała nim. - O, tutaj.

Otworzył szeroko oczy. Spojrzał w górę, na moment ich spojrzenia spotkały się.

- Chyba... tak. Rany - powiedział.

- Czasem leżę na łóżku i skupiam się na tym, jak dziecko się porusza. Chwilę później na zegarku mija godzina. Niesamowite, nie?

- Nie wiedziałem, jakie to uczucie. Nigdy wcześniej... - spojrzał jej w oczy, po raz pierwszy nie ukrywając swoich uczuć. - Dziękuję.

Wszystkie dźwięki wokół Lauren znikły zatopione w pulsowaniu krwi, które wypełniło jej uszy. Dotknęła palcami jego palców, myśląc, jakie by to było uczucie, gdyby poddała się jego urokowi.

Ugryzła go w dolną wargę. Mruknął. W następnej chwili całowali się namiętnie. Pożądanie przejęło nad nimi władzę. W jej biurze, zanim trafili na sofę, też się wcześniej całowali. Wtedy może nie był to całkiem bezosobowy seks, ale nie przypominało to tego, co działo się w tej chwili. Lauren całowała się z mężczyzną, który zaprosił ją na kolację, stojąc przed drzwiami swojego apartamentu. Czuła, że jest w tym coś niezwykle romantycznego. Chciała cieszyć się tą chwilą bez końca.

- Lauren - szepnął Jason, obsypując pocałunkami jej twarz - to się wymyka spod kontroli. Chcesz się przenieść do środka?

Nie wiedziała. Cofnęła głowę, żeby popatrzeć mu w twarz.

Drzwi do mieszkania otworzyły się, a Lauren cofnęła się o krok, wracając do rzeczywistości. Jason zasłonił ją swoim ciałem w obrończym geście.

Lauren popatrzyła mu przez ramię i skrzywiła się.

- Mamo?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lauren patrzyła na swoją matkę, stojącą w otwartych drzwiach, i starała się nie wpaść w panikę. Zastanawiała się, jak dużo czasu potrzeba, by te czujne matczyne oczy zauważyły pod rozciągniętym swetrem pełniejszy brzuch.

Zgadywanie jednak na nic się teraz nie mogło zdać, Lauren musiała stawić czoła sytuacji. Zaczęła od odgadnięcia nastroju matki po jej ubiorze.

Jacqueline Presley zawsze wyglądała jak dziwna mieszanka pensjonarki i awangardowej artystki. Miała na sobie klasyczny garnitur Chanel - w kolorze śliwkowofioletowym - oraz masywną biżuterię o tematyce zwierzęcej. Rodzina rubinowych jaszczurek wspinała się po jej zakiecie. Szmaragdową pelerynę ze srebrnymi frędzlami miała przerzuconą przez ramię. Najwyraźniej dopiero co przyjechała.

Potargane włosy, obgryzione paznokcie i drżące dłonie zdradzały, że zbliża się do granicy manii. Oczywiście były to drobne oznaki, ale Lauren dawno nauczyła się obserwować wszystkie szczegóły i niuanse, by być gotową na wszystko.

Kiedy zastanawiała się, co powinna powiedzieć, Jason zrobił krok i przedstawił się, uprzejmie czekając na pierwszy ruch dłonią starszej kobiety.

- Witam, pani Presley. Jestem Jason Reagert.

- Reagert? - Potrząsnęła jego dłonią. - Nie jesteś przypadkiem spokrewniony z J.D. Reagertem z Reagert Comm?

Uśmiech Jasona zamarł, ale nie zniknął.

- To mój ojciec, proszę pani.

- Nie ma potrzeby, żebyś mówił mi na pani. Nazywam się Jacqueline.

Wzięła go pod ramię i wciągnęła za sobą do apartamentu, nawet nie oglądając się na swoją córkę.

Ki diabeł? - pomyślała Lauren zaskoczona.

Tak bardzo bała się, że matka dowie się o jej dziecku, że przez myśl jej nie przeszło, że może zostać zignorowana. Z drugiej strony, kiedy się nad tym zastanowiła, doszła do wniosku, że Jason reprezentował wszystko to, co jej matka pragnęła widzieć w swoim zięciu. Lauren poszła za nimi, zamykając za sobą drzwi.

Śmiech Jacqueline odbił się od wysokiego stropu. Matka Lauren miała wiele wspaniałych cech i kiedy tego chciała, potrafiła być czarująca. Kiedy brała swoje leki, życie było spokojne i szczęśliwe. Lauren nie potrafiła powiedzieć, że było normalne, gdyż jej matka zawsze była artystyczną, ekscentryczną duszą, kiedy jednak dbała o swoje zdrowie, te niezwykłości były nawet zabawne.

Lauren miała gorącą nadzieję, że to był właśnie jeden z tych okresów. Ułożyła sobie torbę na brzuchu i ruszyła za Jasonem i swoją matką w głąb apartamentu. Oboje byli wciąż odwróceny do niej plecami. Jason odsunął dla Jacqueline krzesło przy stole w jadalni. Był to w przekonaniu Lauren dziwny wybór, ale nie zamierzała się sprzeczać. Siedzenie przy tym wysokim stole było idealnym kamuflażem dla jej ciąży.

Czy dlatego właśnie Jason wybrał to miejsce? - zastanowiła się Lauren. Błysk w jego uważnym spojrzeniu świadczył o tym, że Jason był świadomy wszystkiego, co działo się dookoła. Nagle Lauren zrozumiała: Jason chronił ją przed jej matką. Manewrował tak, że jej brzuch nigdy nie był na widoku, i zajmował Jacqueline, oferując, że potrzyzyma jej pelerynę, odsuwając krzesła, pytając, jak upłynęła podróż...

Matka była zbyt zajęta pochłanianiem uwagi młodego mężczyzny, by choćby bawić się swoim naszyjnikiem.

Było to dla Lauren dziwne, że dla odmiany ktoś inny zajmuje się jej matką. Wcześniej się to nie zdarzało - ojciec wolał udawać, że wszystko jest w porządku, niż naprawdę radzić sobie z sytuacją. Teraz już jej to nie przeszkadzało, była już dorosła.

Mimo to cieszyła się, że może odetchnąć. Oczywiście Jason mógł jedynie odroczyć sprawę. Wiadomość i tak musiała ujrzeć światło dzienne, mogło to jednak nastąpić później, w bardziej kontrolowanych warunkach.

Mniej więcej piętnaście minut pogawędki później Jason ujął dłoń Jacqueline.

- Jacqueline - powiedział - to była wielka przyjemność móc cię poznać. Mam nadzieję, że nie uznasz, że jestem bezczelny, ale dopiero co przyleciałem z Kalifornii, by odwiedzić Lauren, i muszę wkrótce wracać...

Matka Lauren podała Jasonowi pelerynę, by pomógł się jej w nią ubrać.

- Nie będę wam przeszkadzała, gołąbeczki - odparła. - Wrócę do swojego apartamentu w Waldorfie.

Po założeniu peleryny zwróciła się do córki:

- Lunch, kochana, ty i ja, jak tylko twój facet wróci do Kalifornii.

- Jasne, mamó. Naprawdę musimy porozmawiać.

- Znam świetne miejsce z organicznym jedzeniem. To na pewno dobrze wpłynie na twój organizm. Masz troszkę opuchniętą twarz.

Jacqueline zbliżyła policzek do policzka córki.

- To prawdziwy skarb - dodała. - Nie zepsuj tego tym razem.

Lauren osłoniła brzuch torebką.

- Oczywiście, mamó.

Jacqueline ruszyła od niechcienia w kierunku drzwi, machając na pożegnanie, ale nie odwracając się nawet w kierunku córki. Jason odprowadził ją do wyjścia.

Lauren zapadła się w krzesło, pozwalając, by jej torebka osunęła się na podłogę, wydając głuchy odgłos. Pogładziła dłonią swój brzuch. Nie zamierzała pozwolić, by jej dziecko było jedynie okazją do wspięcia się po drabinie społecznej.

Z jej podbródka kapnęła łza.

Cholera, pomyślała, ocierając twarz wierzchem dłoni. Nie zdawała sobie nawet sprawy, że płacze. Usłyszała skrzypienie zawiasów, gdy Jason zamykał drzwi. Przesunęła palcami pod oczami, modląc się, żeby udało się jej w ten sposób zetrzeć wszelkie ślady rozmazanego tuszu.

Kiedy Jason wszedł z powrotem do mieszkania, Lauren zmusiła się do uśmiechu.

- Nie potrafię wyrazić swojej wdzięczności... - zaczęła.

- Za co? - przerwał jej, przysuwając krzesło i siadając przy niej.

- Za to, że zająłeś moją matkę, nie wspominając przy tym ani słowem o dziecku czy o tym oślizgłym księgowym.

- Zamierzam przyłożyć się do ułatwienia życia tobie i naszemu dziecku.

Naszemu dziecku, powtórzyła Lauren w myślach.

Jego słowa sprawiły, że przeszedł ją dreszcz. Nie była pewna, czy stanowił on objaw podniecenia czy strachu.

Pomyślała o tym, jak całowali się w korytarzu i jak szybko mogła znaleźć się znowu w jego ramionach, w łóżku. Jason potrafił sprawić, że traciła nad sobą kontrolę, i to przerażało ją najbardziej.

Lauren złożyła dłonie, powstrzymując się przed dotknięciem jego ręki, spoczywającej na stole.

- Byłeś wspaniały. Naprawdę. Przyjechałeś, kiedy tylko dowiedziałeś się o ciąży, potem ta kolacja i wreszcie to, że zająłeś się mamą... Dziękuję. - Nie zapytałeś mnie nawet, jak to się stało, że zaszłam w ciążę - zagała.

Jason podrapał się po świeżym zarostcie i oparł się w krzesło.

- Doszedłem do wniosku, że kondom zawiódł.

- Byliśmy wtedy trochę zaabsorbowani. - Lauren wyprostowała się, czując nagły dyskomfort. - Dzięki, że nie przepytywałeś mnie w tej sprawie.

Jej wzrok zatrzymał się na szyi Jasona, przypomiwała sobie właśnie dotyk jego świeżego zarostu pod swoimi ustami.

- Zналиśmy się od roku, a przez ostatni miesiąc mojej pracy w Nowym Jorku widywaliśmy się niemal codziennie. Wiem, że nie spotykałaś się z nikim innym w czasie, kiedy... trafiliśmy na twoją kanapę.

- Z tobą też się nie „spotykałam”.

Jason przysunął się do niej, gładząc dłonią jej ramię.

- Może i nie randkowaliśmy - powiedział - ale zawsze mi się podobałaś.

Jego ręka poruszała się coraz wolniej, przechodząc od uspokajającego do bardziej zmysłowego głaskania. Lauren czuła gorąco jego skóry przez sweter. Pragnęła go bardzo.

Za bardzo w swoim przekonaniu.

Odchrząknęła, po czym wybrała temat, który z pewnością mógł zdławić wszelką pasję.

- Jak ci się udało tak dobrze pokierować moją matką?

Jego wzrok wbił się w jej oczy na trzy długie uderzenia serca, zanim Jason ponownie rozluźnił się na krzesło.

- Jakiś czas temu - powiedział, przystając na tę nagłą zmianę tematu - prowadziłem kampanię nowej linii kosmetyków do makijażu. Modelka zaszła w ciążę. Klient nadal chciał jej twarz na swoim produkcie, lecz nie jej brzuch. Zrobiliśmy bardzo kreatywną sesję zdjęciową.

- Cóż, dziękuję za pomoc - Lauren zaczęła bawić się młynkiem do pieprzu, który dotąd stał na stole. - Mimo to wiem, że odwlekam nieuniknione.

Jason wyciągnął serwetkę z koszyka i podał Lauren.

- Powiedzenie matce o jej pierwszym wnuku powinno być radosnym wydarzeniem, którego czas i miejsce sama wybierzesz.

- Dziękuję za zrozumienie. - Lauren wzięła serwetkę i przyłożyła sobie do oczu, przeklinając kolejną falę hormonów. Powaga sytuacji przerażała ją - zarówno ratowanie jej firmy, jak i ciąża. Może jednak powinna skorzystać z pomocy Jasona, pomyślała. Czowała, że nie ma wiele do stracenia i może pojechać wraz z nim do Kalifornii. - Zgoda, Jasonie.

- Zgoda? Na co?

Lauren wzięła głęboki oddech i splótła dłonie, po czym powiedziała nieswoim głosem:

- Pojadę z tobą do Kalifornii i przez dwa tygodnie będę udawała twoją narzeczoną.

W jego oczach na moment zabłysło zaskoczenie. Po chwili przybrał na twarzy swój najlepszy wyraz spokoju, opanowania i rzeczowości. Lauren widziała już wcześniej tę minę.

- Dwa tygodnie? - zapytał.

Psiakrew, więc uchwycił ten warunek, pomyślała.

- Nie mogę zostawić swojej firmy na nieokreślony czas - odparła. Nie chciała też bez końca odgrywać z Jasonem sielanki. - Zobacz, co się stało, kiedy przez parę tygodni nie było mnie w biurze. Mój wredny księgowy uciekł ze wszystkimi pieniędzmi.

- To ma sens - odpowiedział. - Więc chcesz przyjąć moją ofertę, żeby zasilić swoją firmę gotówką?

- W formie pożyczki. Na procent i z ustalonymi ratami - tylko na tyle pozwalała jej duma. - Inaczej nie czułabym się w porządku, szczególnie że nie przenoszę się do Kalifornii na stałe.

- Uznamy te pieniądze za inwestycję dla naszego dziecka.

- Jasonie, nie kuś losu. Nawet jeśli dla ciebie pół miliona to może nie być wiele, dla mnie to kwestia zasad.

- Dobrze - zgodził się.

- Przyjmę niski procent.

Nie chciała pozwolić, by duma doprowadziła ją znowu na skraj bankructwa.

- Dobra decyzja - odparł. - Oczywiście nie zamierzam się sprzeczać, skoro byłem gotowy, żeby zaoferować te pieniądze w formie prezentu.

- Tym razem będę bardziej uważała na to, komu powierzam swoją firmę na czas nieobecności. Chciałam zatrudnić kierownika biura, kiedy brałam to pamiętne chorobowe, ale uznałam to za stratę pieniędzy. Nie zamierzam powtórzyć tej pomyłki.

Lauren dostała drugą szansę i wiedziała, że zrobi wszystko, by jej nie zmarnować. Jej dziecko zasługiwało na silną i umiejącą radzić sobie w życiu matkę.

Postukała Jasona palcem w pierś.

- Ale naprawdę chodzi mi jedynie o dwa tygodnie - dodała. - I tak denerwuję się, że opuszczam biuro na tak długo.

Jason chwycił jej palec w dłoń, otaczając go ciepłem swojego ciała i patrząc Lauren w oczy.

- Później będziemy mogli powiedzieć, że rozłąka zebrała swoje żniwo - dodała.

- Hej, dopiero co się zaręczyliśmy. - Jason potarł kciukiem wewnętrzną stronę jej nadgarstka. Serce Lauren zaczęło bić szybciej. - Czy to nie przesada, że już planujemy rozstanie?

- Nie próbuj mnie rozśmieszyć - powiedziała.

Ani podniecić, dodała w myślach.

Splótł ze sobą ich dłonie, patrząc Lauren w oczy.

- Masz najpiękniejszy uśmiech. Niech będzie, że jestem egoistycznym draniem, ale chcę go zobaczyć.

Lauren zabrała swoją dłoń.

- Mam jeszcze jeden, ostatni warunek.

- Tylko powiedz, a tak się stanie.

Lauren chwyciła poręcz krzesła, by trzymać ręce z dala od niego i wytrwać we właśnie podjętym postanowieniu.

- Pod żadnym warunkiem nie będziemy ze sobą więcej sypiać.

Kiedy teraz patrzyła w jego brązowe oczy, zastanawiała się, czy nie pożałuje szybko tej decyzji.

Dzień wspólnej podróży upłynął im przyjemnie. Jason zachowywał spokój. Miał całe dwa tygodnie, by ją do siebie przekonać. Nie zamierzał wszystkiego zepsuć niecierpliwością. Teraz chciał skupić się na tym, żeby poczuła się w jego odrestaurowanym wiktoriańskim domu jak u siebie.

Lampy uliczne rozjaśniły wnętrze sedana. Lauren przyłożyła dłoń do szyby okna jego saaba, otwierając szeroko oczy.

- Masz dom - zauważyła.

- Nie mieszkam w samochodzie.

Roześmiała się cicho, po czym znowu popatrzyła na dom, podczas gdy Jason skierował samochód do garażu.

- Po prostu spodziewałam się, że masz jakieś stylowe, nowoczesne mieszkanie.

Przyjrzała się uważnie, po czym gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

- Popatrz na tę skrzynkę w oknie sąsiedniego domu. Już w styczniu mają kwiaty.

To takie... rodzinne.

Jason nigdy nie myślał w ten sposób i nie był pewien, czy podoba mu się ta etykieta. Zgasił silnik i zamknął drzwi od garażu.

- Kiedy byłem w marynarce, spędziłem dużo czasu w ciasnych kajutach i w drodze. Teraz jestem gotów na kawałek własnej przestrzeni.

- Dzieci są hałaśliwe i zabierają dużo miejsca.

- O ile nie jesteś w ciąży z tuzinem marynarzy, myślę, że nie musimy się tym martwić.

Puścił do Lauren oczko, wysiadł z samochodu i otworzył drzwi z jej strony pojazdu. Poprowadził krytym chodnikiem do wartego milion dolarów, historycznego domu.

Posiadłość te kupił ze względu na jej lokalizację. Gdy teraz wchodził po schodkach do bocznego wejścia, wszystkie szczegóły zobaczył na nowo dzięki artystycznemu spojrzeniu Lauren - stary, odrestaurowany wiktoriański dom, szary z białym wykończeniem. Podłogi z litego drewna, które zaśniły, gdy włączył światło. Gzymsy i okna składające się z wielu małych szyb sprawiły, że nie mógł przepuścić tej okazji.

- To absolutnie cudowne. - Lauren obróciła się na obcasie, a jej luźna spódnica owinęła się wokół jej łydek.

Widząc ten piękny obrazek, Jason aż wstrzymał oddech.

- Lubię być w centrum wydarzeń - powiedział, poluzowując krawat.

- Czy to znaczy, że już nie jesteś pracoholikiem?

Przesunęła palcami po płycie marmurowego kominka, a jej spojrzenie objęło pomieszczenie z wyraźną aprobatą.

- Mój czas wolny jest bardzo ograniczony. Bliskość restauracji i nocnego życia ma praktyczny sens.

- Co za znalezisko.

Jason postawił bagaż Lauren u stóp schodów.

- Para, która tu wcześniej mieszkała, unowocześniła cały budynek, z okablowaniem i tak dalej. Wybebeszyli też i postawili na nowo kuchnię i łazienki.

- I jak udało ci się natrafić na to cudo? - Kasztanowe włosy Lauren zafalowały, kiedy spojrzała przez ramię na Jasona.

- Najwyraźniej renowacja wywołała nieporozumienia w ich małżeństwie. Skończyli w sądzie ze sprawą rozwodową. Wyglądało, jakby rozstali się w samym środku projektu. W wannie w łazience na piętrze znalazłem nawet narzędzia do zrywania tapet.

Jason był tak zajęty zdobywaniem kontraktu z Prentice'em, że dopiero dwa tygodnie wcześniej posprzątał tę łazienkę.

- Żadne z nich nie mogło sobie pozwolić na zatrzymanie tego domu w pojedynkę - wyjaśnił. - Więc go sprzedali.

- To smutne. - Lauren wzięła się pod boki, podkreślając krągłości swojego ciała. - Nie obawiasz się wkroczenia w tę całą złą energię?

- Bardziej obawiałbym się zapłacenia dodatkowych pieniędzy za podobny dom kawałek dalej.

- Pewnie masz rację - delikatny głos Lauren odbijał się echem w niemal pustym domu. - A co z meblami?

- Nie miałem czasu zrobić zakupów, a moje poprzednie mieszkanie wynajmowałem razem z meblami. Kiedy przeprowadziłem się tutaj, kupiłem tylko najpotrzebniejsze rzeczy i poszedłem do pracy. Zdecydowałem, że wolę poczekać na właściwy moment, niż kupować w pośpiechu i potem żałować. Wróćmy do kuchni. Są tam siedzenia i jedzenie.

- Mógłbyś wynająć dekoratora wnętrz. - Odgłos jej kroków odbijał się echem, gdy szła do kuchni.

Jason uśmiechnął się, słysząc z ust Lauren westchnienie zachwyty, kiedy ujrzała przestronną kuchnię.

- Mogę zaczekać. Mam wszystko, czego mi potrzeba - pokierował nią w stronę dwóch stołków barowych, stojących przy ogromnym blacie oddzielającym kuchnię od jadalni. - Rozkładany fotel, duży telewizor. Na górze jest łóżko z doskonałym materacem.

Lauren zacisnęła usta, opierając łokcie na blacie.

- A gdzie ja będę spała? - zapytała po chwili.

- W moim łóżku, oczywiście. - Kiedy wypowiadał te słowa, Jasonowi zrobiło się gorąco. Otworzył lodówkę. - Wody mineralnej? Może zjesz owoce?

- Tak, proszę - Lauren wstała i przejęła od Jasona butelkę oraz winogrona. - W takim razie mam nadzieję, że w pokoju gościnnym znajduje się wygodne łóżko albo kanapa.

Jason uwielbiał w niej to, że nie chwytiała jego przynęty, tylko spokojnie przebijała piłkę na jego stronę kortu.

- Niestety, żadnych mebli. Na razie będę spał w fotelu, zamówię też drugi materac.

- To naprawdę nie najlepiej ci wróży, gdyż ja nie zamierzam dać się porwać współczuciu i zaprosić cię do mojego łóżka.

Lauren otworzyła butelkę.

- Jesteś bez serca - odparł Jason.

Podniósł winogrono i zbliżył je do jej ust.

- Wydaje mi się, że wyraziłam się jasno w kwestii mojego spokojnego snu, zanim opuściliśmy Nowy Jork. - Przechwyciła winogrono i włożyła je sobie do ust.

- Nie możesz winić faceta za to, że próbuje - powiedział, przesuwając kciukiem wzdłuż jej kręgosłupa i wyglądając wszelkich oznak podniecenia.

- Jasonie, nie możemy sypiać ze sobą przez dwa tygodnie, a potem utrzymywać nienaganne relacje bez seksu. To nielogiczne. Mamy dziecko, o którym powinniśmy pomyśleć!

Jako że Lauren nie protestowała, przyciągnął ją delikatnie bliżej siebie, aż stanęła pomiędzy jego kolanami.

- A nie myślisz, że nasze dziecko chciałoby widzieć nas razem?

- A ty nagle w magiczny sposób stałeś się gotowy na poważny związek? Bo cholernie jasne jest to, że cztery miesiące temu nie byłeś.

Jason niemal niezauważalnie mrugnął okiem.

- Jasne, dlaczego nie?

- Jakie to urocze - strząsnęła z siebie jego rękę i popędziła w kierunku schodów.

Jason rozłożył szeroko ręce.

- Hej - powiedział. - Ja tu się staram. Dla mnie to też jest nieznaną teren.

Lauren podniosła swoją walizkę z podłogi.

- Idę do łóżka. Sama. Mam nadzieję, że fotel będzie wygodny.

Nie ma sprawy, pomyślał Jason. Wątpił, czy będzie mógł zmrużyć oko.

- Na pewno - odparł. - Dzięki. Mam twarde sen. Podszedł do niej i wyjął jej walizkę z dłoni. - Jestem poza tym facetem, który nie może patrzeć, jak kobieta, szczególnie ciężarna, wciąga po schodach walizkę.

Bez zbędnych ceregieli wysforował się na schodach.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Samotność odezwała się echem w pustej sypialni.

Lauren oparła się o zamknięte drzwi, słysząc, jak kroki Jasona oddalają się, a ich odgłos cichnie i łagodnieje w miarę, jak zbliżał się do swojego fotela. Pewnie, pomyślała, może i zapakowała swoje mieszkanie na Manhattanie zbyt dużą liczbą mebli i kwiatów, ale ta przestrzeń była mniej niż skąpo wyposażona.

Materac w ramie łóżka. Jeden mosiężny stolik nocny z lampką i budzikiem oraz szafa pełna ubrań wiszących na wieszakach lub schludnie złożonych na półkach.

Klękając, Lauren rozpięła walizkę i wyciągnęła z niej jedwabną koszulę nocną, która wciąż jeszcze na nią pasowała. Przesunęła dłonią po coraz pełniejszym brzuchu.

Przebiegła spojrzeniem po pustych ścianach, oknie, wołającym o dwa fotele, na których kochająca się para oglądałaby wspólnie wschody słońca. Pomijając jednak te stolki w kuchni, nie wyglądało na to, żeby Jason kogokolwiek tutaj zapraszał.

Musiał wiedzieć, że nie spotykała się z nikim przez ostatnie pół roku, kiedy jeszcze mieszkał w Nowym Jorku. On spotykał się jednak z innymi kobietami. Choć nie w ciągu swoich ostatnich dwóch miesięcy przed wyjazdem do Kalifornii. Lauren za nic nie przepałaby się z mężczyzną, który umawiał się w tym czasie z inną kobietą, niezależnie od tego, jak silne чуłaby do niego pożądanie.

Lauren przyglądała się drzwiom i wzięła pod uwagę sięgnięcie po to, czego pragnęła. Zrobiła nawet krok w stronę drzwi, ale noga zaplątała się jej w pasek od torby komputerowej.

Komputer. Praca. Lauren przypomniała sobie, że to właśnie był jej nadrzędny cel, kiedy zdecydowała się tu przyjechać. Zamierzała stworzyć plan, dzięki któremu ocalałaby jej firma oraz jej duma.

Laptop i duma były jednak chłodnymi towarzyszami łoża, stwierdziła z rozczarowaniem.

Jason zrobił krok nad zwiniętym kablem od komputera. Laptop Lauren leżał zamknięty na stoliku nocnym obok budzika. Koło zegarka leżało zamknięte pudełko od

pierścionka. Serdeczny palec Lauren nadal był nagi. Zgodziła się być jego narzeczoną, nawet przylecieć do Kalifornii, ale nie poświęciła się temu planowi w stu procentach.

Jason postawił tacę ze śniadaniem w rogu materaca i z uwagą przyjrzał się kobiecie śpiącej w jego łóżku. Jej kasztanowe włosy były rozrzucone na brązowej bawełnianej poduszce, a kołdra zawinięta wokół nóg. Cytrynowożółta koszula nocna okrywała je do połowy ud. Jason pamiętał, jak delikatne były te nogi w dotyku, jak silne, kiedy otaczały go w biodrach. Trzymanie rąk przy sobie miało okazać się trudniejsze, niż przypuszczał. Zwycięstwo jednak należało się cierpliwym.

Jason siedział na skraju materaca i odgarniał włosy z twarzy Lauren. Nie chciał jej przeszkadzać, ale wolał nie zostawiać jej samej w obcym miejscu, nie sprawdzwszy, jak się czuje.

- Obudź się, śpioszku.

Otworzyła oczy, mrugnęła kilka razy.

- Jesteś w moim łóżku, pamiętasz?

- To szczegół. - Jedną ręką obciągnęła koszulę nocną tak, żeby zakryła jej kolana, podczas gdy drugą zasłoniła się wyżej kołdrą.

- Pamiętam, że kiedyś byłaś rannym ptaszkiem - podniósł czarną lakierowaną tacę z materaca.

- To było kiedyś, w czasach, gdy mój żołądek nie mieszkał w moim gardle.

Popatrzyła na przygotowane śniadanie składające się z soku, mleka, tostów i jajek.

- Mimo to dziękuję. To miłe z twojej strony.

- Przykro mi, że nie czujesz się za dobrze.

- Teraz już mi lepiej. Przynajmniej mogę jeść.

Podniosła tost i odgryzła jego róg.

- Wrócę w porze lunchu - powiedział.

- Nie musisz. Potrafię się sobą zająć - wzięła łyk mleka. - Muszę popracować i wykonać kilka telefonów.

- W porządku. Spotkamy się przy kolacji. Jutro chciałbym cię przedstawić mojemu szefowi. Jest też w tym tygodniu wielkie przyjęcie.

- A więc poznam tych wszystkich ludzi, którym nie podoba się fakt, że masz ciężarną dziewczynę - zmarszczyła swój smukły nos. - Nie mogę się doczekać.

- Tak naprawdę to klient ma ten problem, a nie moi współpracownicy. - Jason podniósł kołnierz koszuli, wyjął z szafy krawat i zaczął go wiązać.

- A tak, ten staromodny gość.

- Ma prawo wydawać swoje pieniądze, tak jak mu się to podoba - odparł. - Jeśli my chcemy kontraktu z jego firmą, musimy tańczyć, jak nam zagra, szczególnie że czujemy na plecach oddech Golden Gate Promotions. Na pewno rozumiesz to jako businesswoman.

- Słyszę, co do mnie mówisz.

- Ludzie łatwiej kupią nasze zaręczyny, jeśli będziesz to nosiła.

Jason położył pudełeczko z pierścionkiem na tacy ze śniadaniem.

Z rozmysłem nie podał jej samego pierścionka - za bardzo przypominałoby to oświadczyń. Wiedział, że otrzymując pierścionek w pudełku, Lauren będzie się czuła swobodniej.

Lauren dotknęła pudełka czubkiem palca wskazującego.

- Nie oczekujesz chyba, że za ciebie wyjdę tylko po to, by zadowolić twojego klienta?

Jason zdecydował, że najlepiej odpowiedzieć na to pytanie szczerze. Lauren była bystra i empatyczna, te dwie cechy najbardziej go w niej pociągały.

- Szczerze mówiąc, Lauren, sam nie wiem, jak długo chcę to ciągnąć. Nadal żyję z dnia na dzień. Zależy mi na tym, żeby decyzje, które podejmuję, były korzystne dla dziecka i jego przyszłości. Ważne jest, żeby twój i mój świat dobrze ze sobą współpracowały. Jak najbardziej oficjalne zaręczyny, włączając w to obnoszenie się z pierścionkiem, pomogą zadbać o te kwestie. Twoja matka też dałaby ci spokój na jakiś czas.

Lauren szturchnęła go w ramię.

- Mydlisz mi oczy.

- Jestem człowiekiem z misją - Jason poklepał aksamitne pudełeczko.

- A co mam mówić, jeśli ktoś zapyta, kiedy zamierzamy się pobrać?

- Powiedz, że twoja matka planuje wesele. Powiedz, że szukamy daty, która da się wpisać w oba nasze kalendarze. Powiedz, że myślimy nad wyprawą do Las Vegas i z pewnością będziemy ich informować na bieżąco.

- Jesteś naprawdę cholernie dobrym kłamcą - odparła.

- Jestem po prostu człowiekiem reklamy, który podkreśla walory produktu.

Lauren milczała. Jej oczy jednak jasno wyrażały myśl. Była pewna, że Jason sam siebie okłamuje.

Lauren rozmawiała z matką, nie słuchała jej jednak. Wzięła pudełeczko ze stolika. Pierścionek mrugnął do niej sugestywnie ze swojego aksamitnego wyściełania.

Wydawało się to jedynie formalnością. Była tutaj, w jego domu, nosząc jego dziecko. Jakie to miało znaczenie, czy będzie nosiła ten pierścionek? - zastanawiała się.

Z telefonem pod brodą Lauren schowała pierścionek i zacisnęła pięść. Wiedziała, że to właśnie należało zrobić, ale myśl o tym, że będzie siedziała przez cały dzień w jego domu, wpatrując się w pierścionek i zastanawiając nad konsekwencjami, sprawiła, że jej nerwy zaczęły drżeć. Bała się, że straci śniadanie.

Jason chciał, żeby w jego biurze wiedziano o ich zaręczynach. Dał jej czas do namysłu, mimo że mogło go to drogo kosztować. Dlaczego więc czekać? Mogła się spotkać z jego współpracownikami, a nawet zaskoczyć go propozycją wspólnego posiłku, przy którym mogliby zacząć dbać o ich wzajemne relacje dla dobra dziecka.

Podjąwszy decyzję, Lauren wstała.

- Mamo, cieszę się, że porozmawialiśmy, ale muszę się przygotować do lunchu. Po prostu nie mogę się spóźnić.

Patrząc przez okno taksówki, Lauren przyglądała się wysokim, białym budynkom dzielnicy handlowej Union Square. Gdzieś w tej betonowej dżungli wysadzonej palmami czekała na nią Maddox Communications.

Lauren pochyliła się do przodu, czytając znaki, przyglądając się Powell Street i, co ważniejsze, budynkowi znanemu jako The Maddox. Wreszcie taksówka zatrzymała się przed sześciopiętrowym, klasycyzującym budynkiem z 1910 roku. W artykule, który

znalazła, napisano, że budynek miał zostać rozebrany, kiedy James uratował go od kuli na łańcuchu i odrestaurował pod koniec lat siedemdziesiątych.

Obecnie budynek był wyceniany na dziesięciokrotność wartości, za jaką go kupił.

Lauren zapłaciła taksówkarzowi i wyszła z samochodu. Automatyczne drzwi rozsunęły się z sykiem. Na parterze znajdowała się modna restauracja Iron Grille oraz kilka sklepów. W windzie Lauren przyjrzała się legendzie i dowiedziała się, że pierwsze i drugie piętro zostały wynajęte innym firmom.

Na czwartym i piątym piętrze znajdowały się biura MC. Wskazówki głosiły, że klienci i odwiedzający Maddox Communications powinni jechać na piętro czwarte.

Recepcjonistka uśmiechnęła się do Lauren.

- Witam w Maddox Communications. - Jej krótkie brązowe włosy falowały przy każdym żwawym ruchu głowy. - W czym mogę pomóc?

Lauren spojrzała na identyfikator kobiety.

- Witaj, Shelby. Przyszłam zobaczyć się z Jasonem Reagertem. Nazywam się Lauren Presley.

- Oczywiście, proszę pani. Czy zechce pani tu zaczekać? - wskazała okazałe, białe, skórzane kanapy.

Lauren dotknęła przelotnie kciukiem pierścionka. Shelby przyglądała się jej z nieskrywanym zaciekawieniem.

I wtedy żołądek Lauren podskoczył do góry.

W głębi biura pokazał się cień. Lauren się zawahała. Czy to możliwe, żeby to już był Jason? - przebiegło jej przez głowę.

Szczupły mężczyzna z czarnymi włosami około czterdziestki znalazł się w zasięgu jej wzroku. Miał poważny wyraz twarzy i w oczywisty sposób nie był Jasonem. Zatrzymał się przy recepcji, podał recepcjonistce notatkę i powiedział coś ściszym głosem. Lauren zdecydowała się na ucieczkę...

Shelby odszepnęła coś i wskazała na Lauren. Mężczyzna wyprostował się i skierował w jej stronę. Cholera! - pomyślała Lauren.

Mężczyzna wyciągnął dłoń.

- Cześć, jestem Brock Maddox.

Lauren zdała sobie sprawę, że rozmawia z samym szefem. On też był wyraźnie bardzo pewny siebie.

- Rozumiem, że przyszedłeś zobaczyć się z naszym cudownym chłopcem - ciągnął Maddox.

Lauren potrząsnęła jego dłonią.

- Lauren Presley. Jestem przyjaciółką Jasona. Jestem też grafikiem. Pracowaliśmy razem przy kilku projektach, jeszcze w Nowym Jorku.

Brock Maddox obrzucił spojrzeniem jej brzuch. Rany, pomyślała, czy to aż takie oczywiste?

Odpowiedź na to pytanie najwyraźniej była twierdząca.

- Przyjechałeś do San Francisco w sprawach służbowych czy na wakacje?

- Jedno i drugie - odparła niezobowiązująco. - Shelby miała właśnie dać Jasonowi znać, że tu jestem.

- Chodź za mną. Możesz zrobić mu niespodziankę. - Brock skinął na nią i skierował się w głąb biur Maddox Communications, prowadząc przy tym z Lauren pogawędkę, z której ledwie zdawała sobie sprawę.

Lauren chciała mieć to już za sobą. Uspokoila nerwy, a Maddox zatrzymał się przed drzwiami z mosiężną tabliczką, na której widniało imię i nazwisko: Jason Reagert.

Biorąc głęboki oddech, Lauren otworzyła drzwi i stanęła jak wryta.

Jason stał plecami do niej, zajęty rozmową z inną kobietą. Była uśmiechnięta, olśniewająco piękna i rudowłosa, a na dodatek trzymała poufale dłoń na jego ramieniu.

Zdenerwowanie Lauren momentalnie przerodziło się we wściekłość i zaborczość, które wytrąciły ją z równowagi.

Czy to możliwe, myślała, że Jason spotyka się z inną kobietą? Jak na faceta, który obawia się wywołania w pracy skandalu, łatwo mu przychodziło igranie z ogniem.

Lauren wyprostowała się, czując mróz przenikający ją do szpiku kości. Widząc tę parę stojącą w pokoju pełnym marynistycznych druków, Lauren nie mogła uwierzyć, że pozwoliła sobie rzeczywiście na nadzieję, tylko dlatego że Jason przyniósł jej do łóżka tosty i mleko.

Po raz kolejny przekonała się o swojej łatwowierności. Uznała, że pozwala ludziom wchodzić sobie na głowę - swojej matce, swojemu księgowemu, a teraz Jasonowi! Obróciła pierścionek na palcu. Na szczęście, myślała, w kwestii ojca swojego dziecka szybko przekonała się, jaka jest prawda.

Zadecydowała, że Jason z nawiązką dostanie to, czego chciał. Potrzebował narzeczonej, więc ją otrzyma.

- Hej, kochasiu - zawołała Lauren, kładąc dłonie na swoim brzuchu. - Umieram z głodu. Jesteś gotów na lunch?

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cholera by to wzięła, pomyślał Jason.

Odsunął się o krok od Celi, co i tak zamierzał zrobić niezależnie od tego, że do pokoju weszła akurat Lauren. Co ona tu robi? - zadał sobie w duchu pytanie. Co gorsza, za jej plecami stał Brock, patrząc wilkiem.

Celia znalazła się w jego biurze, żeby zapytać, czy wybierają się po pracy razem na drinka. Jason szukał akurat właściwych słów odmowy, kiedy otworzyły się drzwi. Czas na zarządzanie kryzysowe, pomyślał.

Lauren weszła do pomieszczenia, jej zielone oczy błyszczały blaskiem kryptonitu i była gotowa, żeby załatwić Clarka Kenta. Luźna, brązowoszara sukienka wirowała wokół jej nóg i ocierała o krągłości jej ciała. Emanowała zmysłową pewnością siebie. Wyciągnęła dłoń - lewą, na której błyszczał pierścionek zaręczynowy.

- Jestem Lauren Presley, narzeczona Jasona. Właśnie przyleciałam z Nowego Jorku. Dzisiaj się pobieramy.

- Pobieracie? - pisała Celia.

- Dzisiaj? - zawtórował jej Jason.

Potrzebował powietrza. Próby nadążenia za wszystkimi niespodziankami, jakie serwowała mu Lauren, były jak sport olimpijski.

Brock uniósł brew i pochylił się do przodu w drzwiach, zajmując miejsce w pierwszym rzędzie.

Lauren niedbałym krokiem podeszła do biurka Jasona i wzięła go pod ramię.

- Wiem, że ucieczka kochanków powinna być trzymana w tajemnicy... Przepraszam, że się wygadałam, kochanie, ale jestem taka cholernie podekscytowana. Lecimy do Las Vegas. Wiem, że to może nie jest w najlepszym guście, ale... cóż - tutaj Lauren pogłaskała się po brzuchu - jest chyba oczywiste, że nie mamy dość czasu na planowanie, chyba że miałabym brać ślub w namiocie zamiast sukienki.

Brock wsunął dłonie do kieszeni, jego twarz pozostała nieprzenikniona.

- Nie mieliśmy pojęcia - powiedział. - Gratulacje.

Jason poprawił krawat.

- Dziękuję - odparł.

Lauren uśmiechnęła się przepaszająco.

- Ten cały sekret to moja wina, panie Maddox. Mam tendencje do trzymania swojego życia prywatnego w tajemnicy. Ale pracuję nad tym, żeby być bardziej otwartą.

Uśmiechnęła się do Jasona, wpijając w jego ramię paznokcie. Była to jedyna oznaka, że jej radość mogła nie być całkiem autentyczna.

- Czy mówiłeś już, że spóźnisz się jutro do pracy? - zapytała Jasona.

Jason poklepał ją po wierzchu dłoni, rozluźniając jej uścisk.

- Nie... jeszcze nie.

Brock wyprostował plecy.

- Wygląda na to, że macie oboje sporo do obgadania. Kiedy wrócicie, będzie nam miło świętować razem z wami. Jeszcze raz gratuluję.

Przytrzymał drzwi, by Celia o oczach jak spodki mogła wyjść na korytarz.

Jason wiedział, że jest jej winien przeprosiny. Był jednak też winny lojalność Lauren. Zastanawiał się, czy mówiła poważnie o potajemnym ślubie. Jeśli tak, dlaczego do-
tąd trzymała to w sekrecie? - pomyślał nadal zaskoczony rozwojem sytuacji.

Kiedy drzwi się zamknęły, Jason odwrócił się w stronę Lauren, przyglądając się jej uważnie. Jej dłoń spoczywała bardzo blisko cynowo-ołowianego, antycznego kompasu, którego używał jako przycisku do papieru. Czy należała do osób zdolnych do rzucania przedmiotami? - zapytał się w duchu. Zwykle była tak spokojna, że nie podejrzewałby jej o podobne zachowanie. Chociaż z drugiej strony nie spodziewałby się po niej również tego, że ogłosi, jak gdyby nigdy nic, że za parę godzin pobiorą się w Vegas.

Zmniejszył dystans pomiędzy nimi, przyglądając się jej stoickiej twarzy w poszukiwaniu najmniejszych oznak złego nastroju.

- Czy mówiłaś poważnie o ucieczce we dwoje?

- Byłam poważna jak zawał serca - opuściła z hukiem na biurko ciężki przycisk do papieru.

- To świetnie, naprawdę świetnie - Jason nie był pewien, co zmieniło jej podejście do tej kwestii.

Nie wiedział nawet, dlaczego w ogóle Lauren pojawiła się w biurze. Nie zamierzał się z nią jednak sprzeczać. Odsunął jej włosy za ramię, delikatnie, czule.

- Nie masz powodu, żeby być zazdrosna o Celię.

- A kto powiedział, że jestem zazdrosna?

- Na pewno jesteś zdenerwowana. - Położył jej dłoń na karku, masując z nadzieją na jej uspokojenie.

Lauren strząsnęła z siebie jego rękę.

- Nie lubię, kiedy robi się ze mnie idiotkę.

- Nic mnie z Celią nie łączy - powiedział zgodnie z prawdą.

- A czy ona o tym wie?

- Właśnie się o tym upewniałem, kiedy tu wkroczyłaś.

Lauren zmrużyła oczy.

- A więc jednak coś was łączy!

- Hej, spokojnie. Zaczniemy jeszcze raz. - Jason zaczął nerwowo chodzić w tę i w tę. - Strasznie mnie dezorientujesz. Wypruwam sobie żyły, żeby cię oczarować, a ty omal nie wyrzucasz pierścionka do zatoki. Ale kiedy myślisz, że flirtuję z inną kobietą - czego nie robiłem - jesteś nagle gotowa brać ślub?

- Jak tylko się spakujesz i zarezerwujesz lot - powiedziała Lauren, stając Jasonowi na drodze. Zaciskała agresywnie zęby. Jason nie omieszkał zauważyć, że dzięki temu uwydatniła się jej dolna warga, jakby prosząc o pocałunek.

Kiedy była wściekła, Lauren emanowała seksapilem. Jej oczy błyszczały, a włosy niemal trzaskały wyładowaniami napięcia, które w niej huczało.

Jason miał wrażenie, że robi wszystko, żeby ich dziecku dobrze się wiodło, podczas gdy Lauren nic, tylko pastwi się nad nim.

- Jeśli jesteś taka na mnie wkurzona, dlaczego ogłosiłaś całemu światu, że lecimy do Vegas się pobrać?

- Przedtem - Lauren zbliżyła się do niego jeszcze bardziej, aż zaczęły niemal przeskakiwać między nimi iskry - martwiłam się, żeby nie skomplikować sprawy uczuciami. Ale wierz mi, że uspokoiłeś moje lęki o potraskane serca i tragiczne małżeństwo, po-

dobne do małżeństwa moich rodziców. Teraz jestem pewna na sto procent, że się w tobie nie zakocham. Dlatego lecimy do Vegas.

Lauren trzymała się dzielnie przez całą prezentację zespołu Maddox Communications.

Wreszcie Jason odprowadził ją do swojego samochodu. Przynajmniej tyle dobrego, pomyślała, że chyba zrozumiał, że nie wyciągnie od niej nic więcej oprócz „tak” i „nie” podczas całej ich podróży do Las Vegas.

Nawet udało się jej nie rozplakać w samolocie i podczas ceremonii, którą jakimś cudem Jason zorganizował w kaplicy przypominającej ogród.

- Ogłaszam was mężem i żoną. Może pan pocałować pannę młodą.

Urzędnik zamknął księgę. Jego hawajska koszula była może trochę zbyt kiczowata, wszędzie jednak były kwiaty i rośliny, przez co Lauren była jeszcze bardziej rozemocjonowana.

Jason dotknął jej ust w pocałunku, nie nadmiernie dramatycznym, ale perfekcyjnym. Mimo to musnięcie jego warg wystarczyło, żeby jej ciało wygięło się ku niemu.

Głupie, zdradzieckie ciało, pomyślała.

Spojrzała szybko w dół. Potrzebowała przestrzeni.

Wpadła do toalety, wszędzie wokół stały lub wisiały rośliny. Usiadła na rattanowej kanapie i wyciągnęła kilka chusteczek z pudełka stojącego na końcu stołu. Wreszcie pozwoliła, by popłynęły łzy, które powstrzymywała, odkąd dowiedziała się, że będzie miała dziecko.

Jason miał zaległości w pracy, które czekały na jego laptopie, leżącym obok fotela w samolocie. Zwykle loty były dla niego idealną okazją, żeby je nadrabiać, a pilot właśnie zezwolił na używanie elektroniki.

Dzisiaj jednak kompletnie go nie interesowało, co znajduje się na twardym dysku.

Uniósł się w wygodnym skórzanym fotelu. Samolot leciał spokojnie, przecinając ciemność, a Jason przyglądał się swojej żonie, wyciągniętej w siedzeniu obok i rozmawiającej przez pokładowy telefon. Właśnie skończyła opowiadać swojemu ojcu o

ucieczce do Las Vegas i wymogła na nim obietnicę, że nie powie Jacqueline, że dowiedział się o tym pierwszy.

Choć w żadnym razie nie można było tej nocy nazwać tradycyjną nocą poślubną, nie powstrzymało to Jasona od marzenia, by spędzić ją z Lauren w tradycyjnym apartamencie dla nowożeńców.

Ten jednosilnikowy samolot oferował dość miejsca, by nieco pokręcić się po jego wnętrzu, oraz niewielką kuchnię, ale nie było tu żadnego łóżka.

Jego żona - to słowo sprawiło, że Jason poczuł nagły skok ciśnienia krwi w żyłach - wykręciła właśnie numer i przycisnęła telefon do ucha. Złożyła nogi po jednej stronie fotela.

- Hej, mammo - powiedziała Lauren. W kącikach jej oczu widać było zmarszczki, oznaki stresu i wyczerpania. - Przepraszam, że tak późno do ciebie dzwonię, ale mam naprawdę ważne wieści.

Rzuciła spojrzenie na Jasona, który poczuł jej wzrok tak, jakby liznął go płomień.

- Pamiętasz Jasona Reagerta? Tak... Poznałaś go u mnie w zeszłym tygodniu. Cóż, jest kimś trochę więcej niż przyjacielem. Właśnie się pobraliśmy w Vegas...

Jason potarł obrączkę na palcu. W kaplicy, w której się pobrali, nabyli też obrączki. Jason doszedł do wniosku, że dodadzą im one wiarygodności. Nie spodziewał się, że tak bardzo będzie czuł ciężar tej, którą nosił.

Lauren mówiła dalej, kiwając głową.

- Wiem, mammo, że wolałabyś tradycyjny ślub z weselem, w których mogłabyś uczestniczyć. Ale... przygotuj się na jeszcze bardziej niezwykle wieści. Nie mieliśmy zbyt wiele czasu. Spodziewamy się dziecka...

Z telefonu dał się słyszeć wrzask, następnie długi ciąg niezrozumiałego bełkotu. Lauren spojrzała krótko na Jasona, krzywiąc się nieznacznie, po czym ciągnęła:

- Termin mam dopiero za pięć miesięcy... Nie, nie znam jeszcze płci dziecka... Miesiąc miodowy? Oboje mamy pracę...

Przestała mówić, gdyż przerwano jej już po raz chyba dziesiąty.

- Mammo, naprawdę...

Westchnęła i zacisnęła powieki, podczas gdy głos w słuchawce trąkotał coraz głośniejsze i głośniejsze.

Jason odebrał jej słuchawkę. Zaskoczona Lauren zaczerpnęła powietrza, ale on się nie wycofał.

- Jacqueline? Mówi twój nowy zięć, Jason. Zamierzam skorzystać ze swojego prawa nowożeńca. Wyłączamy ten telefon co najmniej do jutra w południe.

- Ale moment... - przerwała mu Jacqueline.

Jason nie pozostał jej dłużny.

- Dobranoc, Jacqueline - z tymi słowami wyłączył telefon.

- Niesamowite - powiedziała Lauren. - Po prostu niesamowite. Nie wiem, jak mam ci dziękować za to, że ułatwiłeś mi zadanie.

Jason nie wiedział, do czego by się posunął, żeby ochronić Lauren.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

Lauren uśmiechnęła się niewyraźnie.

- Przynajmniej mamy to za sobą.

- Ale czy dobrze się czujesz? - dopytywał się dalej.

- Oczywiście - wyprostowała się, próbując z takim oczywistym trudem zebrać się w sobie, że Jason pragnął przyciągnąć ją do siebie i przycisnąć do piersi.

Czuł jednak, że Lauren nie chce być przytulana.

- O co tu tak naprawdę chodzi? - zapytał.

- Nie jestem pewna, co masz na myśli. - Lauren unikała jego wzroku, bawiąc się torebką.

- Bardzo cię zestresował ten telefon. - Podniósł jej podbródek, kierując twarz w swoją stronę. - Zdaję sobie sprawę, że twoja matka jest dosyć... pobudzona, ale czegoś mi w tym wszystkim brakuje.

- Mogę ci powiedzieć, i tak byś się dowiedział. W końcu jest babcią twojego dziecka. - Lauren zacisnęła ręce na poręczach fotela. - Matka została zdiagnozowana jako cierpiąca na chorobę afektywną dwubiegunową. Miała wtedy dwadzieścia dwa lata.

Jason nie tego się spodziewał.

- Naprawdę mi przykro. Tak długo się znamy, a ty nigdy o tym nie wspominałaś.

Mówiąc to jednak, Jason zdawał sobie doskonale sprawę, że i on unikał opowiadania o swojej przeszłości. To była prawdopodobnie przyczyna tego, że nie dopytywał się o jej dzieciństwo.

Lauren obróciła się całym ciałem w jego stronę, przybierając cierpki wyraz twarzy.

- To nie jest coś, o czym rozmawia się w pracy albo przy drinku: „Hej, a moja mama jest maniakalno-depresyjna”.

Jason westchnął ze współczuciem.

- Musiało być ci ciężko, dzieciakowi, który nie wiedział, czego się może spodziewać.

Lauren zaczęła się bawić nitką, odstającą z sukienki, przygryzając dolną wargę.

- Martwiłam się kiedyś, że mogę być do niej podobna. Skoro ona nigdy nie zaakceptowała tego, że ma problem, może ja też jestem czegoś nieświadoma? Chodziłam nawet do lekarzy psychiatrów, żeby się dowiedzieć, czy wszystko gra.

- I co mówili?

Zawahała się i splotła ręce na kolanach. Popatrzyła na niego uważnie, po czym się uśmiechnęła.

- Nie wyglądasz, jakbyś zamierzał uciekać.

- W samolocie?! Byłoby to trochę nierozważne - odparł z uśmiechem.

Lauren się roześmiała. Na szczęście, pomyślał Jason. Dźwięk jej śmiechu podniecił go równie mocno, jak gdyby go dotknęła. Ostatnio wszystko, co robiła, przewracało jego świat do góry nogami. Nie chciał jednak pozwolić, by to go rozproszyło. Jej oczy powiedziały mu, że Lauren potrzebuje wsparcia. Nie chciał zawieść jej oczekiwań.

- Lauren - zaczął, uważnie dobierając słowa, jak podczas prezentacji za milion dolarów. - Pracowałem z tobą ponad rok i nic nie pozwoliło mi sądzić, że masz jakiegokolwiek problemy ze sobą. Może i nie skończyłem psychologii, ale wiem o tobie dość, żeby być pewnym, że jeśli miałabyś podobny problem, zrobiłabyś wszystko, aby go rozwiązać.

Lauren przełknęła łzy.

- Dziękuję ci, Jasonie. Sama chcę tak o sobie myśleć. Kiedy jednak ludzie dowiadują się o jej chorobie, wydaje mi się, że zaczynają inaczej na mnie patrzeć, jakby nie dowierzać moim uczuciom...

- Hej - Jason dotknął jej dłoni, nie mogąc się oprzeć - ja cię traktuję poważnie.

Traktował ją poważnie, zarówno w sprawach zawodowych, jak i prywatnych. Ufał swojemu osądowi: przez rok upewnił się o jej absolutnej stabilności emocjonalnej. Zastanawiał się raczej, jak przebić się przez ten chłodny stoicyzm.

- Dziękuję. - Lauren ścisnęła jego dłoń.

Pierścienek zaręczynowy i obrączka ślubna zalśniły w słabym świetle wnętrza samolotu.

- Jak dotąd lekarze zgodnie twierdzili, że nie zradzam oznak choroby dwubiegowej. Zwykle pojawia się ona w wieku kilkunastu lub dwudziestu paru lat. Wiem, że nie ma gwarancji, ale ja się raczej cieszę, że stuknęła mi trzydziestka.

- To musiała być dla ciebie niemała ulga.

- Większa, niż ci się zdaje.

Lauren położyła dłoń na brzuchu.

- Chociaż teraz znowu zaczęłam się martwić - dodała. - Co, jeśli przekazałam ten gen naszemu dziecku?

Jason odrzekł z ogromną powagą:

- Ty jesteś świadoma. Ja jestem tego świadomy. Będziemy się przyglądać i pomagać dzieciakowi, kiedy zajdzie taka potrzeba.

Ścisnął dłoń żony, ciesząc się z tego, że czuje pod kciukiem jej puls. A może było to bicie jego własnego serca, kiedy poczuł dotyk jej jedwabistej skóry? - pomyślał.

- Cholera, historia mojej rodziny pełna jest diabetyków, a moja siostra ma dysleksję. Niewiele jest rodzin z czystą kartą medyczną.

Łza potoczyła się po jej policzku.

- Potrafisz być tak cudownie logiczny i słodki zarazem - powiedziała.

- Słodki? To dla mnie coś nowego.

- Hej, mówię poważnie...

Oswobodziła palce i ujęła jego twarz w dłonie.

- Skądś wiedziałaś dokładnie, co należy powiedzieć. Wiem też, że mówiłaś szczerze.

- Jeszcze tego ranka mówiłaś mi, że jestem prawdziwym człowiekiem reklamy, który potrafi sprzedać każdy produkt.

Nie był pewien, dlaczego wymachuje przed nią czerwoną płachtą, skoro dopiero co zobaczyła w nim coś wartościowego. Odkąd to, pomyślał, lubi się podkładać?

I w tym momencie zrozumiał. Lauren była dla niego zbyt ważna, żeby nie być wobec niej absolutnie szczerym. Czy to możliwe, przebiegło mu przez głowę, że pragnie od niej czegoś więcej, niż tylko tej jednej nocy poślubnej?

Lauren pieściła delikatnie jego twarz.

- Może po prostu zaczynam ufać swojej intuicji, a ona podpowiada mi, że jesteś dobrym człowiekiem.

Przycisnęła usta do jego ust.

Zagłębiła palce w jego włosach, a on przechylił głowę, żeby pełniej oddać pocałunek. Dotyk jej warg rozniecił ledwie przygaszony ogień. Jason pragnął jej, a nawet marzył o tym, że z nią jest, od czasu pamiętnego wieczoru w jej biurze. Choć właśnie rozpoczynał nową, wymagającą pracę, nikt nie przyciągał jego uwagi bardziej niż ona.

Lauren uśmiechnęła się do jego ust na sekundę przed tym, jak cofnęła głowę. Ten pocałunek nie był zaproszeniem do jej łóżka, ale stanowił krok we właściwym kierunku.

- Dobranoc, Jasonie - szepnęła, po czym ułożyła się z powrotem na swoim fotelu.

Zamknęła oczy i w ciągu sekundy już spała.

Jason zaś, z drugiej strony, nie zmrużył oka. Był tak zajęty przekonywaniem jej do zaręczyn i wkradaniem się w jej łaski, że zapomniał, że najtrudniejsze jest jeszcze przed nim.

Trzeba było sprawić, żeby jej obrączka pozostała na miejscu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Lauren nie wiedziała, czy uda się jej tak po prostu wrócić do dawnego życia. Przesiadła na brzegu materaca, samotna w swoją noc poślubną, a w każdym razie w tę jej część, która jeszcze pozostała. Do czasu, aż wynajęty samolot wylądował, a Jason przywiózł ją do domu, słońce walczyło już o swoje miejsce na nieboskłonie, malując go w odcienie żółci i pomarańczy.

Dziwny był to pierwszy dzień miesiąca miodowego. Żadne z nich nie mogło sobie pozwolić na opuszczenie pracy. Oboje walczyli o swoje kariery. Śmieszne wydało się Lauren, że chce czegoś więcej.

Otworzyła skrzypiące drzwi do pokoju, mieszczącego się obok głównego apartamentu. Był pusty. Podłogi z litego drewna, zawile gzymsy i kilka pudeł. Pomieszczenie to stanowiłoby idealny pokój gościnny.

Następne pomieszczenie - podobnie puste - miało wysokie sklepienie, które aż prosiło się o to, żeby Lauren swoimi wprawnymi dłońmi namalowała tam anioły i przeznaczyła je na pokój dziecięcy. Przelykając z trudem, zamknęła za sobą drzwi.

Pozostała jeszcze jedna sypialnia. Lauren otworzyła drzwi. Za nimi zastała pomieszczenie umeblowane, choć skąpo. Stał tam wiśniowy stolik z nowoczesnym komputerem oraz podłączonym do niego biurowym urządzeniem wielofunkcyjnym. Splot kabli prowadził do listwy w podłodze.

Promienie słoneczne coraz gęściej padały przez szyby. Lauren potrzebowała snu, jeśli nie dla siebie, to dla dziecka. Obróciła się na obcasie...

I zatrzymała jak wryta, gdy jej uwagę przyciągnął rysunek wiszący na ścianie. Niemożliwe, pomyślała. Cofnęła się z powrotem do pokoju, aż zobaczyła go wyraźnie. W ramce naprzeciwko biurka wisiał rysunek piórkiem, przedstawiający łódź żaglową, który został wykorzystany przy kampanii wody kolońskiej, rysunek jej autorstwa.

Drżącą dłonią powiodła po krawędziach obrazu, przypominając sobie, jak Jason wyszedł z biura bez słowa i nie zadzwonił przez cztery miesiące. Przypomniała sobie, jak wyrzuciła go za drzwi.

Czy to możliwe, zastanowiła się, że myślał o niej równie często, jak ona marzyła o nim?

Później tego samego dnia, na sali posiedzeń Maddox Communications, Jason nadal nie zbliżył się do rozwiązania zagadki, jak zatrzymać Lauren w San Francisco. Bawił się piórem na rozległym, owalnym, akrylowym stole, przechylając się to w jedną, to w drugą stronę na czerwonym skórzanym fotelu.

Jego kolega, Gavin Spencer, popatrzył na kołyszące się pióro i uniósł brew.

Jason zamarł. Poczul się jak dziecko przyłapano na podjadaniu słodczy, tylko dlatego że chciał być w domu ze swoją świeżo poślubioną żoną.

Brock przerzucił ostatni obraz swojej prezentacji w programie, po czym odwrócił się z powrotem w stronę stołu.

- To by było na tyle - powiedział, następnie zwrócił się do swojej asystentki, Elle Linton: - Prześlesz wszystkim specyfikację do projektu?

Elle pokiwała głową o brązowych, bezpretensjonalnie upiętych włosach.

- Zrobi się, panie Maddox.

Brock nacisnął przycisk, przeistaczając nieprzezroczyste dotąd szyby z powrotem w przejrzyste szkło.

- Jasonie?

Adresat tego zawołania zmusił się do skupienia uwagi, z nadzieją, że dyrektor generalny nie zapyta, jaka była treść ostatniego slajdu.

- Tak?

- Pozwól, że oficjalnie pogratuluję ci z okazji ślubu. W imieniu wszystkich pracowników Maddox Communications życzymy tobie i Lauren długiego i szczęśliwego życia razem.

Zaczął klaskać wraz z innymi zgromadzonymi w sali. Kiedy owacje i oklaski się skończyły, wstał Flynn.

- Wszyscy z MC nie możemy się doczekać poznania twojej żony podczas firmowej kolacji.

- Oczywiście, przyjdziemy oboje - odparł Jason.

Spotkania przy obiedzie były bardziej formalne od ich imprez w Rosa Lounge, mężczyźni przyprowadzali na nie również swoje żony. Fama niosła, że żona, z którą Flynn pozostawał w separacji, drwiła sobie między innymi z napięcia towarzyszącego wyścigowi pomiędzy MC a Golden Gate Promotions.

Gavin klepnął go w ramię.

- Co ty tu do cholery robisz - zapytał - zostawiając swoją pannę młodą samą w domu?

- Nie zaglądam do mojego komputera, kiedy mnie nie będzie - odparł Jason, tylko częściowo żartem.

- Nawet by mi to przez myśl nie przeszło - powiedział Gavin, choć z oczu biła mu chęć rywalizacji.

- Dzisiaj wychodzę wcześniej. Lauren i ja planujemy nasz miesiąc miodowy na nieco później. Ona rozumie, że muszę się zająć Prentice'em. Nawet nie może się doczekać spotkania z nim na imprezie.

Brock studiował go spod półprzymkniętych powiek, szacując.

- Może będziemy mieli okazję poznać twoją żonę w mniej formalnych okolicznościach, na przykład na spotkaniu w Rosa Lounge w tygodniu.

- Porozmawiam z Lauren i dam wam znać.

Brock skinął krótko.

- Wygląda na to, że trafił ci się prawdziwy skarb. A do tego bystra businesswoman.

- Dziękuję. Lauren jest rzeczywiście wyjątkowa. Cieszę się, że zdecydowała się przyjechać do mnie tutaj, do Kalifornii, szczególnie że ma własną firmę na wschodzie kraju.

W ten sposób Jason dał Lauren doskonały pretekst do powrotu do Nowego Jorku, tak jak jej obiecał. Nie zamierzał jednak oddać jej tak łatwo.

Uważał, że Lauren powinna zostać w Kalifornii. Jason mógł zdjąć z niej część odpowiedzialności za pracę i rodzinę. Mogli mieć to wszystko w San Francisco. Musiał tylko przekonać ją do tego pomysłu.

Lauren przewiązała się mocniej paskiem od szlafroka, wchodząc do przedpokoju. Po kolacji z Jasonem czuła się podenerwowana. Meksykańskie dania były wspaniałe, ale to, że ich nogi ocierały się o siebie przy blacie, frustrowało ją. Miała nadzieję, że prysznic pozwoli jej pozbyć się napięcia, ale ani trochę nie pomógł. Jason podszedł do pudła i wyciągnął z niego grubą pasiastą kołdrę. Rozścielił ją szybkim ruchem przed paleniskiem.

- Zrezygnowałeś wreszcie z fotela i zdecydowałeś się na podłogę?

Jason uśmiechnął się przez ramię.

- Nie zasypiałaś przy kolacji, więc pomyślałem, że może przyjdiesz tutaj i będziesz chciała pogadać.

- Pogadać? Chcesz rozmawiać?

- Jasne, czemu nie?

Myśl o jej rysunku, wiszącym w jego gabinecie, dała jej odwagę, by wejść w romantyczną scenografię, którą dla niej przyszykował. Obok kołdry leżała ta sama taca, na której Jason przyniósł jej śniadanie. Dwa przyrządy - być może do grillowania - spoczywały na jego krawędzi. Co się znajduje w kieliszkach? - zastanowiła się Lauren.

- Sok winogronowy - powiedział Jason. - Pomyślałem, że dobrze by było, gdybyś skosztowała winogron w jakiejś innej formie, skoro jesteś w Kalifornii, a od wina musisz się trzymać z daleka jeszcze przez kilka miesięcy.

Opatulając się szlafrokiem, Lauren opadła na kołdrę.

- Jak minął dzień w pracy? - zapytała. - Czy przypiekali cię na wolnym ogniu, żebyś zdradził szczegóły podróży do Vegas?

- Tylko naturalna ciekawość. Wiele gratulacji - Jason zerknął przez ramię, po czym wrócił do pracy przy ogniu. - Oczywiście wszyscy chcą poznać cię lepiej. W tym tygodniu będzie przyjęcie z okazji zawarcia umowy z Prentice'em.

- Oczywiście, będę tam. W końcu po to ta cała szopka ze ślubem.

Jason dźgnął ogień, przedłużając pauzę.

- Biuro zbiera się też w miejscowej knajpie na parę drinków od czasu do czasu. Nie musimy iść w tym tygodniu, jeśli to dla ciebie zbyt dużo wrażeń. Ty też pracujesz całymi dniami.

- Wyjście na drinka mi odpowiada, w każdym razie na lemoniadę. Nie ma sprawy, chętnie spędzę trochę czasu z ludźmi z MC.

Nie licząc Celi, dopowiedziała w myślach.

- Ta cała historia z brakiem mebli wcale nieźle ci wychodzi. Pomijając wyposażone biuro na górze.

Lauren popatrzyła na Jasona kątem oka, czekając na jego reakcję.

- Z Nowego Jorku zabrałem ze sobą tylko kilka rzeczy. - Jason skinął głową w kierunku pudeł. - Pościel, garnki, sztuce i talerze, ubrania. No i kilka książek.

- A także biurko komputerowe? - powiedziała Lauren, a w myślach dodała: „I mój rysunek łódki”.

- Jasne.

Położył rękę na kołdrze.

- Pod tym spałem w Nowym Jorku.

- Taka kołdra jest dobra na mroźne zimy, ale w łagodniejszym klimacie San Francisco rzadko się przydaje, więc do teraz czekała w pudle.

Dziwne się jej wydało takie życie wśród pudeł.

- To prawda - odparł Jason. - Tutaj nie jest tak zimno.

- Ale dość chłodno, żeby rozpałić dzisiaj ogień - Lauren pochyliła się, żeby powąchać prawdziwy zapach płonącego drewna.

- Za to dostatecznie ciepło dla ogrodu.

Jason podwinął rękawy koszuli, gdyż temperatura w pomieszczeniu wzrosła.

- Zastanawiałem się, czy nie mogłabyś rzucić okiem na kwietniki i czegoś zaproponować.

Do tej chwili Lauren miała już cały szczegółowy plan, który zrodził się w jej w głowie niczym winorośl podobna do tej, którą wyobraziła sobie w jego ogrodzie na tyłach posesji. Miałaby ona sięgać do łazienki z wanną. Ona jednak nie zamierzała zostać. Bała się, że będzie jej żal zbyt wielu rzeczy, kiedy wreszcie wróci do Nowego Jorku.

- Nie wolałbyś wynająć architekta krajobrazu?

- Wolałbym, żeby moja utalentowana żona narysowała plan i sama pokierowała pracami architekta. Oczywiście po warunkiem, że znalazłabyś trochę czasu. - Jason wetknął głowę w jej pole widzenia. - Mówię szczerze.

Lauren podejrzewała, że pożałuje tej decyzji, odparła jednak:

- Dobrze więc, przyjrzę się tematowi i naszkicuję kilka pomysłów. - Zapatrzyła się na swój pierścionek zaręczynowy i obrączkę ślubną. - Miło będzie myśleć, że nasze dziecko będzie cieszyło się tym wszystkim, kiedy będziemy przyjeżdżać w odwiedziny.

- Świetnie - odparł Jason z uśmiechem. Wiedział, że będzie tęskniła za ogrodem, kiedy wyjedzie. - A skoro mowa o dziecku, przyniosłem trochę wieczornych przekąsek do tego soku, jeśli jesteś głodna.

Sięgnął za pudła i wyjął niewielką torbę z zakupami.

- Ostatnio zawsze jestem głodna pod koniec dnia.

Dziecko poruszyło się jej w brzuchu, jakby przeczuwając ucztę.

- Cieszę się, że czujesz się lepiej. - Wyciągnął krakersy, słodkie pianki i czekoladki.

Na myśl o tym jedzeniu Lauren pociekła ślinka.

- Będziemy jeść przysmak skautów? Czekoladki z piankami, zapieczone w krakersach?

- Zrozumiem, jeśli nie będziesz ich chciała. - Jason przycisnął złote pudełko do piersi. - Mogę zjeść je sam.

- Zrób to, a marny twój los - wyrwała mu pudełko, zerwała wstążkę i wetknęła sobie do ust jedną z truflí. - Mmm.

- Rozumiem, że wybierasz tylko jeden przysmak.

- Albo trzy - odparła, czując się, jakby była na obozie przy ognisku.

Niestety kiedy była skautem, czekoladek nie było w wyposażeniu. Spomiędzy krakersów wyciekała roztopiona pianka wymieszana z czekoladą. Podał talerzyk Lauren.

Lauren włożyła palec do ust i skosztowała czekoladowo-piankowej mieszanki, jedynie w niewielkim stopniu robiąc to z rozmysłem. Mimo to ucieszył ją widok Jasona, który sięga do kołnierza, żeby poluzować już rozpięte guziki. A więc także jego męczy pożądanie, pomyślała z satysfakcją.

- Jesteś bystrą businesswoman. - Jason patrzył na każdy jej ruch.

- Tak bystrą, że mój księgowy cieszy się moimi zyskami na jakiejś wyspie.

Ugryzła swój przysmak, ciesząc się jego chrupkością. Usłyszała jęk, nie była jednak pewna, czy wydała go ona, czy Jason.

- Takie rzeczy się zdarzają. Już zresztą z tego wychodzisz.

Jason poprawił się na kocu, ukradkowo poprawiając spodnie, co jednak nie uszło uwadze Lauren. W odpowiedzi na ten wiele zdradzający gest ona również poczuła przypływ pożądania. Do chwili, w której nie pomyślała znowu o matce.

- Po prostu kiedy takie rzeczy się dzieją, rozważam każdy ruch, szukając swoich niedociągnięć, świadectwa nierozważności. Braku skupienia.

Odłożyła swój przysmak z powrotem na talerz. Magia wieczoru jakoś uleciała.

- A co z twoimi rodzicami? Dzwoniłeś już do nich?

- Nie rozmawiam z nimi. - Jason odwrócił się, przygotowując kolejny przysmak skautów.

- To smutne - powiedziała Lauren.

- Dlaczego myślisz, że to smutne? Nie chciałabyś uniknąć tych konfrontacji i sądów twojej matki?

- Tak, ale ona jest wciąż moją matką - powiedziała.

Cieszyła się jednak z dystansu, który oddzielał ją teraz od Jacqueline. Odczuwała mniejszą presję z jej strony.

- Jesteś niezwykle wspaniałomyślna, chyba że chodzi o mnie.

Wspominając scenę, której była świadkiem w jego biurze, Lauren się skrzywiła.

- Wydawało mi się, że mówiłeś, że nie robiłeś z Celią nic złego.

- Miałem na myśli swoje zachowanie po tym, kiedy kochaliśmy się cztery miesiące temu.

Jason odsunął od siebie sprzęt do pieczenia na wolnym ogniu i przysunął się bliżej do Lauren.

- Powinienem był nie lecieć, tylko porozmawiać z tobą.

- Kazałam ci wyjść.

Odgarnął jej włosy, pozostawiając na jej policzku łaskoczący ślad po swoim dotyku.

- A ja powinienem był cię zapytać, czy mówisz serio.

- Wtedy mówiłam serio.

- A teraz, Lauren?

Czuła, że nie ma szans ponownie wyrzucić go ze swojego życia.

- Na zawsze połączyło nas dziecko.

Atmosfera pomiędzy nimi zgęstniała. Jego zapach i woń ognia, intymność wyznań, wszystko razem było to zbyt wiele dla Lauren naraz. Potrzebowała więcej przestrzeni.

Przeginając się do tyłu, Lauren sięgnęła do kieszeni szlafroka i wyciągnęła z niej kopię USG.

- Przywiozłam coś, żeby ci pokazać.

Jason patrzył wielkimi oczami to na nią, to na zdjęcie.

- To nasze dziecko?

Lauren skinęła głową, zdeterminowana, by łyzy nie odebrały jej mowy. Chciała zwyciężyć w tej walce z hormonami.

- Wiesz już, czy to chłopiec, czy dziewczynka?

- Jeszcze nie. Dziecko było nieśmiałe, ale lekarz powiedział, że później spróbują jeszcze raz. A chciałbyś to wiedzieć?

- Nie muszę. - Jason popatrzył Lauren w oczy, a jego skoncentrowana na niej uwaga podziałała na nią jak afrodyzjak. - Chcę tylko wiedzieć, czy jesteście zdrowi.

Jason objął ją w talii i delikatnie pieścił. Lauren pochyliła się do przodu. Wszystko, co robił i mówił tego wieczoru kazało jej wątpić w słusność decyzji o pozostaniu w Nowym Jorku. Chciała rzucić wszystko i spróbować ułożyć sobie życie wraz z nim.

Nagle Lauren wyprostowała się, zbierając w sobie resztki utraconej samokontroli.

- Ani mnie, ani dziecku nic nie dolega. - Chwyliła swój przysmak i zerwała się na równe nogi. - Jeszcze raz dziękuję za deser i piknik, ale naprawdę powinnam iść spać.

Jason wypuścił ją, śmiejąc się cicho. Ten jego śmiech podążał za nią całą jej drogę po schodach. Miała mu za złe, że był tego wieczoru absolutnie doskonały oraz że kazał jej myśleć o ich wspólnym życiu w San Francisco. Weszła ostatnie dwa stopnie, co jed-

nak nie pozwoliło jej uwolnić się od napięcia. Wiedziała, że istnieje tylko jeden sposób na pozbycie się go.

Nie była tylko pewna, czy starczy jej odwagi, by zaryzykować. Zaryzykować i pójść na całość.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lauren nie spodziewała się, że Rosa Lounge tak wygląda. Wiedziała wcześniej, że jest to martini bar, ale spodziewała się czegoś w rodzaju miejsca spotkań nowojorskich wyższych sfer. Zamiast tego wkroczyła w retro funk z San Francisco.

Rozbrzmiewała głośna muzyka. Różowe oświetlenie roztaczało mglistą poświatę.

Efekty wizualne mile polechtały jej artystyczną duszę. A jedzenie było równie wspaniałe co atmosfera.

Zanurzyła trójkąt grillowanego sera w kubku zupy pomidorowej. Skoro już nudności odeszły, jej apetyt nadrabiał stracony czas. Ugryzła. Smakowało fantastycznie, choć nie było w stanie przejąć w jej pamięci palmy pierwszeństwa od przysmaku skautów, którym delectowała się razem z Jasonem.

Lekka dłoń na jej ramieniu wyrwała Lauren z zadumy. Odwróciła się szybko.

- Tak? - zapytała.

Stanąła twarzą w twarz ze szczupłą kobietą o ciemnobrązowych włosach, które miała bezpretensjonalnie upięte. Kobieta wyciągnęła rękę.

- Cześć, nie miałyśmy wcześniej czasu porozmawiać. Jestem Elle Linton, asystentka Brocka.

- Lauren Presley... to znaczy Reagert. Wciąż przyzwyczajam się do nowego nazwiska.

- Oczywiście - Elle uśmiechnęła się ze zrozumieniem. - Taka ucieczka daje jeszcze mniej czasu, żeby przyzwycząić się do nowej sytuacji.

Ucieczka stała się tajemnicą poliszynela dzięki jej wybuchowi gniewu, obwiniała się w myślach Lauren. Popatrzyła na drugą stronę pomieszczenia i zobaczyła Celię, która najwyraźniej rozmyślnie trzymała się od niej z daleka.

- Znamy się z Jasonem sporo ponad rok - powiedziała do asystentki Brocka.

- Nie chcę, żebyś myślała, że jestem wścibska - odparła Elle. - Niczego też nie chciałam insynuować.

Niebieskie oczy Elle Linton były szczerze, ale też pełne ciekawości, zauważyła Lauren. Ta kobieta miała smykałkę do rozwiązywania ludziom języków.

- Wszyscy zastanawiamy się, kim jest kobieta, która usidliła Jasona Reagerta.

- Pewnie od czasu, kiedy Celia Taylor podrywała go kilka dni temu?

- Rany, Lauren - Elle mrugnęła kilka razy ze zdziwienia. - Ty to potrafisz wyłożyć kawę na ławę.

- O ile się nie mylę, ty też miałaś miejsce w pierwszym rzędzie, gdy wydarzyła się ta scena w biurze. Byłam trochę teatralna, wiem. Chyba jestem nieco drażliwa, kiedy chodzi o mężczyzn.

- Lauren - Elle położyła jej dłoń na ramieniu, jednocześnie ustępując drogi kelnerowi, niosącemu pełną tacę - nikt cię nie wini za to, że się wkurzyłaś. Celia jest piękna i niejeden zastanawiał się, czy jej droga na szczyt nie prowadzi na skróty przez łóżko.

- To chyba już nazbyt surowa ocena.

- O ile nie jest prawdziwa... Chcę ci tylko powiedzieć, że oni wszyscy są bardzo ambitnymi ludźmi. Musisz być ostrożna - odparła Elle, patrząc znad swojego kieliszka martini. Elle miała odrobinę racji. Lauren zrozumiała, że powinna uważać, szczególnie w towarzystwie prawej ręki Brocka, zwłaszcza że sama miała niemało do ukrycia.

- Dzięki, że byłaś ze mną szczerą, Elle. Dziękuję ci, że mnie ostrzegłaś. Jestem pewna, że Jason również będzie ci wdzięczny.

- Nie ma sprawy. Jestem z zamiłowania rozjemcą.

Jason pojawił się za nimi.

- Witajcie, drogie panie. Zamówić wam jeszcze po drinku?

Lauren poczuła jego wodę po goleniu wymieszaną z czymś bardziej jeszcze osobistym; zanim zdążył się odezwać, wiedziała, że jest blisko.

- Nie, dzięki - odparła.

- Ja też dziękuję - powiedziała Elle.

Jason otoczył Lauren ramionami, stając za nią.

- Wszyscy się dobrze bawią?

Lauren popatrzyła w górę na niego.

- Właśnie otrzymuję najważniejsze informacje na temat wszystkich w MC od kobiety, która wie najwięcej.

- Nie ma wątpliwości, że chodzi o Elle.

Elle zaśmiała się cicho, po czym popatrzyła na kanapkę Lauren.

- Chyba zamówię taką samą - powiedziała. - Miło się z wami gadało.

Kiedy już asystentka opuściła ich towarzystwo, Lauren obróciła się w ramionach Jasona, uważając na swój talerz.

- Chyba wszystko idzie dobrze - powiedziała.

- Lepiej. Jesteś tematem wieczoru. Może pójdziemy się zrelaksować?

Wyjął jej talerz z ręki i postawił na pobliskim stole.

- Masz ochotę usiąść i coś zjeść czy może zatańczyć?

Lauren niemal wykrzyknęła, że chętnie coś zje, ale dotyk rąk Jasona rozbudził silniejsze pragnienie. Bardziej niż czegokolwiek chciała znaleźć się w jego ramionach. Doszła do wniosku, że nie będzie lepszej okazji, by powierzyć mu swoje zmysłowe tęsknoty niż na zatłoczonym parkiecie.

Cóż może się złego przytrafić, zapytała samą siebie.

Trzy wirujące piosenki później, gdy z głośników popłynęła wolniejsza melodia, Jason wziął Lauren w ramiona. Na ułamek sekundy zeszywniała, po czym westchnęła i dała się ponieść muzyce i jemu. Lekkie krople potu nadały jej skórze magiczny połysk. Zapach, który się wokół niej roztaczał, przypomniawszy Jasonowi natychmiast o upojnych chwilach sprzed pół roku. Podobne myśli zdarzały mu się jednak za każdym razem, kiedy choćby widział Lauren, nie mówiąc o tuleniu jej do siebie.

Była dla niego uosobieniem pokusy.

Ten taniec był doskonałą okazją, by posunąć jego plan przekonania Lauren o krok dalej. Pragnął mieć ją w łóżku bez jakiegokolwiek żalu z jej strony. Oparł swoje czoło o jej.

- Dziękuję, że byłaś tego wieczoru taka wspaniała - powiedział.

- Po prostu dotrzymuję umowy - odparła, podczas gdy jej nogi ocierały się o jego uda, a jej piersi dotykały jego torsu.

Może to nie był jednak taki najlepszy pomysł, pomyślał. Trzymanie rąk przy sobie mogło się okazać trudniejsze, niż myślał.

- Jesteś naprawdę wspaniała. Nie tylko w pracy, wiesz? - pochylił się i przycisnął usta do jej ust.

Zatrzymał się w tej pozycji na dość długo, nie na tyle jednak, by robić przedstawienie. Wystarczyło to, by ona niemal omdlała w jego ramionach. On zaś nie chciał przestać.

Odbiła się od nich jakaś para, Jason podniósł głowę z niemałym żalem.

Lauren popatrzyła na niego spod gęstych rzęs.

- Czy ty aby nie próbujesz mnie uwieść? - zapytała.

Jej głos był chropawy i seksowny, a jej piersi unosiły się i opadały w przyspieszonym rytmie.

Jason opuścił ręce niżej, na jej talię, i z trudem powstrzymał się, żeby nie opuścić ich jeszcze niżej.

- Ja cię tylko pocałowałem.

- To miał być tylko pocałunek?

Jej słowa dodały kolejny zastrzyk adrenaliny w jego żyły.

- To był chyba komplement.

Lauren uderzyła go delikatnie w pierś. Policzki miała zabarwione na kolor różowy.

- Doskonale wiedziałeś, co robisz i jakie to budzi we mnie emocje...

- Podobało ci się to. - Przysunął ją bliżej siebie.

- Znowu stwierdzasz to, co oczywiste. - Zakolysała się w jego objęciach. - Moje ciało samo mnie zdradza, kiedy chodzi o ciebie. A więc odpowiedz, próbujesz mnie uwieść?

To, co oczywiste, wydało mu się równie oczywistą przegraną. Potrzebował bardziej subtelnego i romantycznego podejścia.

- A kto powiedział, że pocałunek musi prowadzić do łóżka?

Zdezorientowana Lauren mrugnęła tylko i zamilkła.

- Co takiego? - Jason wyciągnął ją z tłumu na parkiecie i pokierował tam, gdzie było mniej ludzi, z dala od głośników. - Czy to znaczy, że się nie zgadzasz?

Lauren potrząsnęła szybko głową.

- Nie, zgadzam się. Po prostu nie spodziewałam się usłyszeć czegoś takiego z twoich ust. Od mężczyzny.

- Zapewniam cię stanowczo, że jestem mężczyzną.

- Wiem. - Przybliżyła się do niego i zakołysała biodrami.

- Całowanie cię - musnął wargami jej usta - daje mi wiele przyjemności.

Teraz już oboje byli tego pewni. Przynosiło muto też niemało cierpienia, ale Jason nie chciał o tym wspominać, by nie pogorszyć sytuacji.

Muzyka przyspieszyła. Jason splótł palce z Lauren, prowadząc ją dalej w stronę mniej zatłoczonego miejsca. Schylił się do jej ucha.

- Chcesz pojechać do Twin Peaks, żeby zobaczyć romantyczną panoramę miasta? To doskonałe miejsce na randkę. Obiecuję, że będę dżentelmenem.

Lauren zdusiła śmiech.

- Może ci to umknęło - odparła - ale seks mamy już za sobą.

- Wierz mi, że zauważyłem.

Pamiętał to równie dobrze. I chciał więcej.

- To znaczy, że nie chcesz randki. Cholerna szkoda.

Lauren zdziwiona uniosła brwi.

- Jasonie, tego wieczoru cię nie rozumiem. Nie jestem pewna, czego oczekujesz i chcesz...

- Cicho - powiedział łagodnie, przyciskając palec do jej ust. - Przy okazji, nikt cię dzisiaj nie prosił o seks. Jestem człowiekiem od reklamy, pamiętasz? Powinnaś zwracać baczniejszą uwagę na moje słowa.

Odsunął się o krok i pocałował ją w dłoń.

- Dziękuję za wspaniały taniec, pani Reagert. Będę o nim myślał całą noc... śpiąc na fotelu.

Dwie bezsenne noce później Lauren znalazła się na przyjęciu Maddox Communications. Choć przechodziła nerwowy okres, ta biznesowa kolacja przypomniała jej, co dawało jej w pracy najwięcej radości. Kontakt z ludźmi i wymiana pomysłów z najlepszymi w branży. Służyło jej to.

Zespół, który wykonywał muzykę na żywo, od swingu, który grał w czasie posiłku, przeszedł do klasycznego rocka, Lauren nie wiedziała, czy uda się jej wytrzymać kolejny taniec z Jasonem. Bardzo dobrze rozumieli się na parkiecie. W ciągu ostatnich kilku

miesiący niemal zdażyła zapomnieć, jaki wspaniały zespół tworzyli także od strony zawodowej. Ta impreza uzmysłowiła jej to w całej rozciągłości.

Kolacja odbywała się w ekskluzywnym jachtklubie, z którego roztaczał się niesamowity widok na całą zatokę San Francisco. Przez oszkloną ścianę Lauren widziała w oddali most Golden Gate spowity mgłą.

Było to imponujące przyjęcie. Wszystko przebiegało gładko dzięki efektywnej asystentce Brocka, która bez chwili spoczynku biegła po sali, doglądając szczegółów.

Nudności skończyły się już na dobre, więc Lauren dopisywał apetyt. Cieszyła się wykwintnymi daniami, od halibuta z Alaski po słodki śliwkowy deser. Żałowała, że nie może wziąć nic na wynos.

Odrzuciła od siebie natarczywą wizję kolejnego pikniku przed kominkiem.

- Pani Reagert - zawołał głos zza jej pleców - czy mogę zaproponować dolewkę?

Lauren spojrzała przez ramię. Okazało się, że propozycja ta wyszła nie od kelnera, ale od najważniejszego klienta Jasona, Waltera Prentice'a. Najwyraźniej nawet ten wyjątkowo poprawny gość nie odmawiał sobie od czasu do czasu kieliszka wykwintnego wina.

- Dziękuję, panie Prentice, właśnie szukałam kelnera.

- Proszę pozwolić, że pomogę. - Prentice pstryknął niecierpliwie palcami i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pojawił się kelner, by wysłuchać jej zamówienia oraz napełnić kieliszek żonie Prentice'a. Biedna kobieta wyglądała, jakby dla poprawy samopoczucia potrzebowała czegoś dużo mocniejszego. Mąż był jej niewątpliwie oddany, ale zmarszczki na twarzy oraz smutny wyraz świadczyły o tym, że Angela Prentice nie jest szczęśliwa.

Lauren uśmiechnęła się w podzięcie, biorąc z tacy kelnera świeżą wodę z limetą.

- Bystra grupa młodych ludzi pracuje dla Maddoxów. Cieszę się, że pracują dla mnie tak oddani i inteligentni ludzie.

Lauren rozejrzała się po pomieszczeniu, patrząc na największych graczy w tym biznesie.

- Nie wszystkich jeszcze poznałam - odparła - ale powitali mnie niezwykle ciepło.

Angela Prentice dotknęła delikatnie ramienia Lauren.

- Powtórz, proszę, jak się nazywasz, złotko.

- Lauren Presley... to znaczy teraz już Reagert. Ale dawne nazwisko nie znaczy, że jestem spokrewniona z Królem.

Walter zaśmiał się głośno.

- Pewnie często panią o to pytają.

- Dostatecznie. - Lauren przewertowała w głowie wszystko, co wiedziała o Prentice. Przypomniało jej się jego motto: „Rodzina przede wszystkim”. - Moja rodzina jest z Connecticut, daleko od Graceland.

- Piękna kraina, Connecticut. Mam tam dom na wybrzeżu.

Lauren pomyślała, że ten miliarder ma prawdopodobnie domy na każdym wybrzeżu.

- Zna pani Jasona z Nowego Jorku?

- Mam własną firmę graficzną. Współpracowaliśmy przy kilku projektach, i stąd wziął się nasz związek.

Było to dostatecznie zgodne z prawdą, choć gdyby poznał szczegóły, Prentice mógłby dostać zawału.

Angela przyłożyła dwa palce do skroni.

- Jak zarządzasz swoją firmą z drugiego końca kraju teraz, kiedy wyszłaś za Jasona?

Prentice zmarszczył brwi.

- Mam nadzieję, że nie będziecie próbowali związku na odległość. To nigdy się nie udaje. Dlatego moja żona i dzieci wszędzie ze mną jeżdżą.

Nic dziwnego, pomyślała Lauren, że ta kobieta ma worki pod oczami.

- Dużo daje dobry zarządca, komputer i telekomunikacja. - Lauren sprawdzała już możliwości prowadzenia firmy na odległość, gdyż wiedziała, że dziecko z Jasonem będzie wymagało od nich obojga wielu podróży, szczególnie w ciągu najbliższych lat.

- Jest pani nowoczesną businesswoman.

Lauren zeszywniała. Nie wiedziała, czy to dobrze w oczach Prentice'a.

Angela oparła delikatną dłoń na jej ramieniu.

- Jeszcze raz gratuluje, złotko, tobie i Jasonowi, z okazji waszego ślubu i dziecka. Walter i ja cieszymy się waszym szczęściem i waszą rosnącą rodziną.

- Wyjęłaś mi to z ust. - Walter Prentice uniósł kieliszek w geście toastu. - Proszę nam wybaczyć, pani Reagert, ale musimy się teraz oddalić.

- Oczywiście - odparła Lauren. - Miło mi było państwa poznać.

Lauren obróciła się i stanęła twarzą w twarz z kobietą, której przez cały wieczór unikała najbardziej.

Stała przed nią Celia Taylor, krzywiąc się wyraźnie.

Lauren rozważała przez moment szybką rejteradę, ale zmieniła zdanie. Uciekanie i unikanie jej byłoby pożywką dla kolejnych pogłosek. A czy wokół tej kobiety, zastanowiła się, nie krąży już dostatecznie dużo plotek? Lauren przykleiła więc do twarzy szeroki - i miała nadzieję, że szczerze wyglądający - uśmiech.

- Cześć, Celio. Właśnie cię szukałam - powiedziała. - Wciąż jestem nowa w tym mieście i zastanawiałam się, czy nie mogłabyś mi polecić jakiegoś dobrego fryzjera.

Celia zmarszczyła swój idealny nos.

- Jasne, jasne. Wyślę ci mejlem nazwę mojego salonu.

- Będę ci wdzięczna. - Pomyślała również, że przydałby się jej nowy ginekolog, skoro miała odwiedzić jeszcze Jasona.

- Przepraszam za tamten dzień - powiedziała Celia łagodnie.

Nagle Lauren uświadomiła sobie, że Celia nie zrobiła nic złego. Zazdrość była jej problemem, a nie tej kobiety.

- Naprawdę, nie ma powodu, żebyś czuła się niezręcznie - zapewniła.

- Oczywiście, że nie. Chciałam tylko się upewnić, czy wiesz, że między mną a Jasonem nic nie było. Chcę przez to powiedzieć, że oczywiście, pytałam go o plany po pracy...

- Naprawdę, nie ma sprawy - wtrąciła. - To ja nalegałam, żeby utrzymywać nasz związek w tajemnicy. To raczej moja wina.

Celia wypuściła powietrze.

- Cieszę się, że mi to powiedziałaś. Nie znoszę biurowych plotek. Nie sądziłam, że jesteś tak miłą osobą.

Lauren zamyśliła się, słysząc te słowa. Dlaczego miała obsesję na punkcie tego, że Celia nie będzie musiała nosić namiotu zamiast sukienki? I dlaczego chciała zrobić dobre wrażenie na Prentice'ach? Po chwili zrozumiała, że wszystko to wynikało z tego, że czuła pociąg do Jasona.

Lauren popatrzyła raz jeszcze na drugą stronę pomieszczenia i znalazła wzrokiem Jasona. Pragnęła go... Niemal natychmiast popatrzył na nią i ich spojrzenia się skrzyżowały. Nie mogła dłużej uciekać od prawdy. Jej uczucie do Jasona w najmniejszym stopniu nie zostało stłumione. Zaprzeczanie mu sprawiało jedynie, że napięcie wzrastało. Od teraz zamierzała podejść do sprawy z innej strony. Chciała pozwolić sobie na każdą fantazję, jaką kiedykolwiek wysnuła, ze swoim nowym mężem w roli głównej.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jason nie rozumiał, dlaczego pomimo sukcesu na przyjęciu nadal jest podenerwowany. Zamknął dom na noc i wetknął ręce do kieszeni smokingu. Popatrzył na swoją seksowną żonę, podejrzewając, że to ona stanowi źródło tej frustracji. Powrót do domu udał się znakomicie. Jason wskazywał Lauren co ciekawsze widoki, starając się ukazać jej wszystkie zalety San Francisco. Ona jednak pozostawała w większości milcząca, wpatrując się w niego z intensywnością, która go niepokoiła. Nie miał pojęcia, o czym myśli jego żona.

Lauren stała w oknie z widokiem na zatokę, światło księżyca sączyło się przez szybę, lśniąc na metalicznych paciorkach stanika jej wieczorowej kreacji. Jason zauważył, że była oszałamiająca i elegancka zarazem. Dla niego stanowiła ideał. Teraz dostrzegał, jak bardzo rzeczywiście ich życie pasuje do siebie.

Pomysł trzymania rąk przy sobie stawał się dla Jasona coraz mniej realny. Pragnął jej.

Stanął za nią, kładąc jej ręce na ramionach.

- Byłaś dziś wspaniała. Prentice niemal jadł ci z ręki.

Lauren spojrzała na niego, luźny kosmyk włosów musnął znowu jej policzek.

- Wydaje się dość miłym mężczyzną. Milszym, niż się spodziewałam po tym, jak surowymi kryteriami ocenia życie innych ludzi.

- Na pewno go do siebie przekonałaś. - Jason objął ją, ośmielony brakiem protestu z jej strony. Złączył palce na jej brzuchu. Poczul, że dziecko się obróciło, po czym uspokoiło. - Jego żonę także.

- Wydaje się taka smutna. - Lauren oparła się o niego, Jason poczul słodki zapach jej włosów. - Nie mogę pozbyć się myśli, że ten styl życia mniej służy jej niż jemu.

- A ty? Dobrze się bawiłaś? - Jason był pewien, że małżeństwo Flynna ucierpiało przez kołowrót pracy i zabawy w kręgu Maddox Communications.

- Żartujesz? Znamy się od roku. Uwielbiam ten rodzaj uprawiania biznesu.

Lauren oparła się o Jasona pośladkami. W chwilę później jego reakcja stała się dla niej niemożliwa do przeoczenia.

- Potrafisz zachować spokój pod presją - powiedział, rozkoszując się tym, że trzyma ją w objęciach. Chciał jedynie cieszyć się tą chwilą.

- O czym myślisz? - zapytała Lauren.

Jason zdecydował się na szczerą odpowiedź.

- O tym, że nie potrafię od ciebie oderwać oczu. Jesteś cudowna.

- Przestań. Nie musisz mi schlebiać - położyła dłoń na spoczywającej na jej brzuchu dłoni. - Moja talia wzięła sobie wolne kilka tygodni temu.

- Nie tylko ja zwracałem na ciebie uwagę. Jesteś seksowna jak cholera. Naprawdę wypiękniałaś w ciąży.

Pogładził kciukami jej piersi od spodu.

- Od tygodnia marzę o tym, żeby cię dotknąć - dodał.

Lauren roześmiała się cicho i odwróciła do niego twarzą. Jason miał teraz świetny widok na jej dekolt.

- A więc chodzi o większe piersi, tak?

- Wiesz, co bym dał, żeby zobaczyć cię bez tej sukienki? Lauren, pamiętam twój warunek, ale zaraz umrę z pożądania. Nie wiem, jak długo jeszcze będę w stanie trzymać rękę przy sobie.

Lauren bawiła się jego krawatem.

- Może zmieniłam zdanie co do klauzuli o braku seksu... - zaczęła figlarnym tonem.

Jason nie zamierzał kwestionować nadarzającej się okazji do tego, by mieć ją ciepłą i chętną w swoich ramionach. Pocałował ją w ucho.

- Zmieniłaś? - zapytał z łobuzerskim uśmieszkiem na ustach.

Poddała mu swoje usta, przylegając do niego i otaczając ramionami jego szyję.

- Definitywnie zmieniam zdanie.

Pocałował ją wreszcie tak, jak tego pragnął. Znalazł ją otwartą, gotową i odważną. Minęło tak wiele czasu, tyle razy budził się ze snu o niej.

Ujął w dłonie jej pośladki i poczuł jej wypukły brzuch. Przypomniawszy sobie, że musi być ostrożny.

- Jak najlepiej to zrobić, żeby nie zaszkodzić tobie i dziecku?

Zręcznie pozbyła się jego marynarki od smokingu.

- Minęło cztery i pół miesiąca, więc nie jest to jeszcze problem. Książki i mój lekarz mówią, że z czasem będzie należało wykazywać coraz więcej kreatywności w wyborze pozycji. Może poćwiczmy, nim nadejdzie ta chwila?

- Wywołujesz niezwykle obrazy w mojej głowie. Jak ty to robisz, że wywracasz mój świat do góry nogami samym głosem?

Lauren stała w koronkowym staniku bez ramiączek i pasujących do niego małych majteczkach, które rysowały się tuż poniżej delikatnej krągłości jej brzucha. Dotknął jej, zaczął głaskać. Nie potrafiłby wyobrazić sobie nic cudowniejszego od widoku Lauren nabrzmiałej jego dzieckiem. Była dla niego chodzącą boginią płodności i miłości.

W jej oczach również odbijało się nieskrywane podniecenie. Wyciągnęła szpilki z włosów, rozpuszczając je kasztanową falą nad swoimi ramionami.

- Jedno z nas jest przesadnie ubrane - powiedziała. - Zrzucaj ciuchy, cudowny chłopcze. Fantazjowałam między innymi o tym, że pozujesz mi nago.

- Pozuję? - Jego dłoń zawahała się nad guzikami.

- Chodziłam na warsztaty z rysunku, kiedy byłam na studiach.

Jason zmarszczył brwi.

- Nie podoba mi się pomysł, żeby jacyś goli faceci kręcili się wokół ciebie.

Lauren pociągnęła palcem w dół jego torsu.

- Więc się rozbieraj.

- Służę z radością. - Wpatrując się w jej oczy, zrzucił z siebie koszulę, zdjął buty i skarpety.

Odrzucił od siebie spodnie i bokserki, po czym wyciągnął do niej rękę. Przytuliła się do jego torsu, a on skorzystał z tej okazji i zdjął jej stanik. Satyna i koronki osunęły się po jego ręce i spadły na podłogę.

Lauren otarła się o niego swoimi obfitymi piersiami, pojękując z rozkoszy.

- Chyba nie mogę już dłużej czekać. Czy teraz, za drugim razem, możemy to zrobić powoli?

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł Jason, gdyż był pewien, że za drugim razem Lauren nie wyrzuci go za drzwi.

Zsunął z niej majtki. Lauren zarzuciła mu nogę na biodro; to zaproszenie mu wystarczyło. Dotknął jej i poczuł, że była gotowa. Zanurzył głowę w jej piersiach i złapał delikatnie jeden sutek w zęby. Usłyszał jej westchnienie.

Chwyciła go i zaczęła pieścić. Jej intencje były jasne.

- Teraz? Tutaj? Jesteś pewna? - Nawet wyraźnie widząc w jej oczach tę samą nieokleźnaną żądzę, musiał usłyszeć z jej ust, że równie mocno jak on pragnęła szalonego seksu przy ścianie.

Jej uścisk przybrał odrobinę na sile.

- Jeśli tego nie zrobisz, eksploduję bez ciebie za jakieś dziewięćdziesiąt sekund.

- Dziewięćdziesiąt sekund?

- Osiemdziesiąt dziewięć.

Jason podciągnął jej drugą nogę, aż Lauren zakleszczyła swoje kostki, obejmując go w pasie.

Chwycił jej pośladki, uniósł do góry, ułożył... Lauren położyła mu dłonie na ramionach i opadła, przyjmując go znowu w siebie. Było dokładnie tak, jak pamiętał, tylko lepiej.

Kochali się namiętnie. Lauren szeptała naglące prośby głosem cichym jak oddech. Jej skóra czerwieniała, a Jason przyglądał się wszystkim niuansom jej twarzy, gdyż ta rozkosz ominęła go podczas ich poprzedniego razu.

Pięty Lauren wciskały się mocniej w jego plecy, splatając ich ze sobą. Jej głos odbijał się od wysokich stropów, ich wspólne szczytowanie było nieskrępowane i szaleńczo intensywne.

Oparty czołem o ścianę, Jason opadł na Lauren. Jej nogi nadal go otaczały. Na jak długo, myślał mgliście Jason, pozostaną tak perfekcyjnie ze sobą połączeni?

W ciągu tych dziewięćdziesięciu sekund zdał sobie sprawę, że nie będzie w stanie bez niej żyć.

Lauren siedziała okrakiem na udach Jasona, który zajmował drewniane siedzisko pod prysznicem. Podczas gdy ona scałowywała wodę z jego ramienia, on pulsował wewnątrz niej.

Kolejne dreszcze spełnienia nadal wstrząsały jej ciałem, a jej umysł pełen był obrazów tego, jak Jason kochał ją swoimi dłońmi, ustami i swoim ciałem. Nawet swoimi słowami, gdy powtarzał raz za razem, jak bardzo jej pragnął i jak nie mógł się doczekać, by znowu ją mieć. Lauren całkowicie straciła nad sobą kontrolę.

Pamiętała, że seks ich dwojga był dobry, ale to splątane pożądanie, które odkrywali raz za razem, było więcej niż obezwładniające. Było szaleńcze, dzikie i oszalamiające do tego stopnia, że Lauren mogła zatracić się w nim całkowicie, zapominając o życiu, jakie nauczyła się wieść w Nowym Jorku.

Kiedy weszli razem pod prysznic, Lauren była pewna, że nie będzie w stanie tak szybko znowu się kochać. Jason jednak przysięgał, że zanim nastanie ranek, uda im się zrealizować jej kolejną fantazję. Szybciej, niż się spodziewała, jego dłonie na jej namydlonym ciele posłały ją w wir przyjemności, aż doszli razem, a ich głosy odbiły się od wykładanych kafelkami ścian.

Wyrwał z niej ostatni orgazm, zabierając ją na nieznane dotąd wyżyny po całej nocy kochania się. Lauren bardzo się bała. Drżała.

Jason pocałował ją w ucho.

- Zimno ci - powiedział. - Pozwól, że się tym zajmę.

Podniósł ją ze swoich kolan i posadził na drugim siedzeniu, naprzeciwko siebie, po czym zakręcił kurki. Wyszedł z kabiny prysznicowej na pluszowy chodnik, otworzył szufladę i podał Lauren wielki ręcznik.

- Dziękuję. - Lauren nawet nie starała się wyjaśnić mu, że jej drżenie pochodziło z innego źródła. Owinęła się ogrzanym ręcznikiem i podeszła do niewielkiego kominka w łazience.

Wycierając plecy Jason pochylił się, żeby ją pocałować.

- Chciałbym zostać, ale spóźnię się do pracy.

- Zrzuć winę na mnie i moje fantazje.

Lauren zmusiła się do uśmiechu. Myślała jedynie, że im szybciej się go pozbędzie, tym wcześniej pozbiera swoje bezładne emocje. Z trudem splatała myśl z myślą, a co dopiero mówić o rozsądnym wnioskowaniu.

Jason założył buty i skierował się przez pokój w jej stronę, po drodze podnosząc swoją aktówkę.

- Przykro mi, że muszę pracować w sobotę, ale przed szóstą wrócę do domu. Mam plany na wieczór, więc nie przejmuj się kolacją. Będę myślał o tobie.

Pocałował ją znowu, tym razem dłużej, śmiało i zaborczo.

Czy to pocałunek z miłości? - przebiegło Lauren przez głowę pytanie.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jason robił postępy. Czuł to równie wyraźnie, jak słone bryzgi z zatoki na swojej skórze. Otoczył ręką ramiona Lauren, spacerując z nią nabrzeżem obok jachtklubu, w którym zjedli nie lada kolację. Skrzywił się w poczuciu winy, gdyż kazał ciężarnej kobiecie czekać dodatkową godzinę na posiłek.

Nienawidził spóźniania się, ale tego popołudnia nie mógł tego uniknąć. Prentice zmienił nagle zdanie. Nie chciał podpisać kontraktu do linii kostiumów kąpielowych z nastoletnią gwiazdą pop. Nie mówiąc już o tym, że Jason pracował jeszcze z czterema innymi klientami. Przynajmniej udało im się wyjść razem w sobotni wieczór na oficjalną randkę. Jason zamierzał w pełni wykorzystać każdą minutę, by pokazać Lauren, że San Francisco warte było tego, by tu zamieszkać. Najlepszym sposobem, żeby pokazać jej wiele widoków naraz było...

- Masz łódź? - wykrzyknęła Lauren, zwalniając kroku na nabrzeżu.

- Czyżbym zapomniał o tym wspomnieć?

- Tak jakby, bo gdybyś mi o tym powiedział, na pewno bym pamiętała - wskazała ręką piętnastometrową łódź.

- Zaoferowano mi dobrą cenę. Robiona na zamówienie, dopiero co została dostarczona i była na wodzie zaledwie od kilku miesięcy, kiedy poprzedni właściciel zdał sobie sprawę, że musi konsolidować kapitał, by nie skończyć bankructwem.

- A więc jest nowa?

- Zwodowana mniej niż pół roku temu.

- Chcesz popłynąć na ryby?

- Jasne, czemu nie? - Lauren zamrugnęła oczami zaskoczona.

Inaczej wyobrażała sobie ten wieczór.

Pomógł jej wejść na pokład, dziękując skinieniem głowy członkowi klubu, który przygotował jacht do wyjścia w morze. Jak dotąd Lauren zdawała się czuć dobrze na łodzi. Weszła pewnym krokiem do kokpitu i usiadła w nim, wystawiając twarz na wiatr. Łopotanie żagli i gra lin uspokajały Jasona po napiętym dniu pracy.

Lauren wydawała się zadowolona z milczenia. Jason cieszył się z tego, gdyż większość jego znajomych czuła się zobligowana do wypełniania pauz rozmową. Skierował łódź ku zatoce. Księżyc nad głowami i światła wybrzeża ukazywały piękny widok na Fisherman's Wharf i wyspę Alcatraz.

Po godzinie żeglowania Jason rzucił kotwicę i dołączył do Lauren na dziobie. Światła łodzi załamywały się na grzebieniach fal, oddalony brzeg rozjarzony był światłkami nocnego życia.

Jason owinął koc wokół ramion Lauren, po czym usiadł za nią.

- Nie jest ci zimno? - zapytał.

Potrząsnęła głową.

- Nie, w porządku - odparła. - Założyłam wiele warstw, tak jak mnie poinstruowałeś przed wyjściem z domu. - Owinęła się szczelniej okryciem. - Zostaw mi jednak koc. Robi się chłodno.

Jason przyciągnął ją do siebie bliżej.

- Miałaś pracowite popołudnie?

- Nieszczególnie twórcze, ale i tak byłam zajęta. Zajmuję się wierzycielami, odkąd przyszedł przelew od ciebie. - Położyła dłoń na jego zgiętym kolanie. - Dziękuję ci raz jeszcze. Moja firma wiele dla mnie znaczy.

- Nie ma za co - odparł szczerze. - Przecież zamierzasz mi zwrócić tę pożyczkę.

- Z absurdalnie niskimi odsetkami - dodała.

Jason miał nadzieję, że będą mogli szybko zamknąć całą tę sprawę z długiem. Chciał jej pomóc i nie podobało mu się, że Lauren nie chce wziąć od niego ani grosza. Miał nadzieję, że prywatny detektyw, którego wynajął w celu schwytania księgowego-oszusta, zdobędzie jakieś informacje. Gdyby Lauren odzyskała pieniądze, zapewniłaby firmie stabilność, która pozwoliłaby jej na większą elastyczność.

Lauren popatrzyła na niego. Wiatr rozwiewał jej kucyk.

- Cieszę się, że to zasugerowałaś. Pewnie nie zdziwisz się, jeśli powiem, że byłam ostatnio trochę zestresowana.

- Woda uspokaja - wtórując jego słowom, fale chlupotały o burtę łodzi, a parę metrów dalej plusnęła ryba. Widać było światła kilku innych łodzi, ale żadna z nich nie była dość blisko, żeby dostrzec nocą szczegóły.

- Mógłbyś tu zamieszkać - powiedziała. - Ten jacht jest lepiej umeblowany od twojego domu.

Jason doszedł do wniosku, że nadszedł czas, żeby trochę nacisnąć na Lauren. Zgodnie z jej harmonogramem pozostał jeszcze tylko tydzień, zanim wróci do Nowego Jorku.

- Może w niedzielę wybierzemy się na Fisherman's Wharf i kupimy trochę mebli.

- Jasonie, nie naciskaj. - Pociągnęła palcem wokół jego kolana, wpatrując się w horyzont. - Znając twoją miłość do wody, San Francisco to dobre miejsce dla ciebie. W Nowym Jorku ocean jest dużo zimniejszy.

- Nurkowałem, odkąd byłem w podstawówce. Wolę mieć tu własną łódkę, niż latać na wakacje. - Jason oparł brodę na czubku głowy Lauren. - Fajnie jest zwiedzać wraki, a rafy są tutaj przepiękne. Chciałbym cię na nie zabrać, kiedy urodzi się nasze dziecko.

- Jasonie. - Lauren uszczypnęła go lekko w wewnętrzną stronę uda. - Znowu naciskasz.

Była ciepła i piękna w jego ramionach, więc Jason zdecydował się nie kapitulować.

- Nie możemy zawsze żyć teraźniejszością - powiedział. - W końcu będziemy musieli zacząć planować.

Lauren obróciła się w jego ramionach, jej twarz jaśniała w blasku księżyca.

- Wiesz, co? Mam plan i to naprawdę świetny. Spędźmy tę noc razem.

Cholera, pomyślał Jason. On naprawdę chciał, żeby Lauren zobaczyła, jak dobrze ich charakterzy pasują do siebie... Podobnie jak ich ciała. Błysk determinacji w jej oczach ostrzegł go na ułamek sekundy przed tym, jak przewróciła go plecami na pokład i przykryła ich oboje kołdrą.

- Myślę - powiedziała - że pod tym przykryciem powinniśmy sprawdzić, które z nas prędzej doprowadzi to drugie do krzyków rozkoszy.

Lauren oparła dłonie na pokładzie po obu stronach twarzy Jasona i całowała go, dając swojemu ciału i swojej pasji swobodę doznań. Oszołomienie, które malowało się

na jego twarzy, dało jej przewagę, jakiej potrzebowała. On jednak nie został w tyle na długo. Przewrócił ją na plecy i położył się na niej. Kołdra przykrywała ich jak namiot.

Wspomnienie przez Jasona o przyszłości sprawiło jedynie, że Lauren bardziej niż wcześniej chciała uciec. Zdecydowała się jednak działać. Tak zaś najłatwiej było sprawić, żeby zamilkł.

Nie chciała rozmawiać. W jej przekonaniu Jason już powinien znać jej marzenia o własnej firmie i potrzebę, by samej o sobie stanąć. Musiała też dbać o swoją matkę, gdyż nikt inny się o nią nie troszczył, a pozbawiona opieki łatwo mogła stracić nad sobą panowanie.

Bolały ją te myśli, lecz wszystko zdawało się ją wołać o powrót do Nowego Jorku. Kończył się jej wspólny czas z Jasonem. Miała jeszcze tylko tydzień, by zebrać zapas wspomnień. Uważała, że jedynie w ten sposób uda im się wychować dziecko i zachować dobre relacje, które mieli między sobą.

W tej jednak chwili pragnęła tylko poczuć jego smukłe ciało na swoim, przypomnieć sobie dźwięk jego głosu chrapliwego od pożądania.

Oddychając szybko, Jason padł obok niej, przyciskając ją bez słowa do piersi. Owinął ich oboje kołdrą, by po chwili otoczyć Lauren ramionami.

Światelka mrugały na wybrzeżu San Francisco, które pół świata dzieliło od Nowego Jorku. Ku jej zaskoczeniu z każdym pluśnięciem fal o kadłub łodzi Lauren słabła coraz bardziej w zamiarze rozstania się z Jasonem. Wysiłki Jasona zaczynały przynosić zamierzony rezultat.

Mimo że w swoim świecie najbardziej ceniła chłodną logikę i spokój, Lauren myślała o tym, że ani razu w swoich planach nie wzięła pod uwagę miłości - uczucia, przed którym nie potrafiła się już dłużej bronić.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po dokładnym sprawdzeniu, czy łódź jest gotowa do nocy, Jason zszedł pod pokład. Zamierzał w pełni wykorzystać fakt, że będzie miał Lauren dla siebie przez całą noc. O ile za nią nadążę, myślał. Ta kobieta zdawała mu się nienasycona.

Uśmiechnął się.

Otworzył drzwi do części sypialnej i zamarł. Pościel była skotłowana, ale koja stała pusta. Nie miał pojęcia, gdzie Lauren może być. Nie miała zbyt wielu miejsc do wyboru. Poszedł do kambuza, włączając światła. Lauren siedziała na kanapie w rogu pomieszczenia, miała zaczerwienione oczy. Ubrana była w jedną z jego koszulek. Przyciskała kolana do piersi.

- Lauren? - zapytał z troską w głosie. - Wszystko w porządku?

Wyprostowała się i opromieniła twarz przesadnym uśmiechem.

- Oczywiście - odparła. - Coś się stało?

Wygładziła na sobie koszulkę U.S. Navy, wyblakłą i miękką od wieloletniego prania.

- Właśnie uprawiałam wspaniały seks pod gwiazdami i spodziewam się więcej, zanim noc upłynie - dodała.

Wkrótce, pomyślał Jason. Najpierw jednak zamierzał dowiedzieć się, co ją tak rozstroiło. Usiadł przy niej. Coś w sztywności jej ramion powiedziało mu, że mogłaby się rozkleić, gdyby jej dotknął.

- Wydajesz się rozkojarzona. Niech będzie, że jestem egoistycznym draniem, ale kiedy mam ciebie w łóżku, chcę czuć na sobie twoją pełną i niepodzielną uwagę.

- To nic takiego. - Lauren zaczęła bawić się rąbkiem podkoszulka, co nie przypominało jego zwykle pewnej siebie żony. - Naprawdę.

- Jesteś w oczywisty sposób rozstrojona. - Jason położył dłoń na ręce żony, uspokajając nerwowe ruchy. - Może mi po prostu powiesz?

Sięgnęła pod swoją nogę i wyciągnęła telefon.

- Moja matka znowu dzwoniła.

Przewróciła oczami, co jednak nie wyszło zbyt przekonująco, i cisnęła telefon na koniec kanapy. Łódź rzuciła się na fali i komórka wylądowała na podłodze.

Jej matka? - wątpił w myślach Jason. W Nowym Jorku jest trzecia nad ranem. Dlaczego jej matka dzwoniła do Lauren tak późno? Czy nie dbała o dobro swojej ciężarnej córki, która mogła już spać?

W tym momencie zrozumiał. Jacqueline musiała być w jednym ze swoich maniakalnych nastrojów. Jason nie wiedział zbyt wiele o chorobie afektywnej dwubiegunowej - co zamierzał nadrobić - ale był pewien, że dzisiejszy telefon nie należał do najprzyjemniejszych.

Nie mógł zmienić przeszłości, ale pomyślał, że może uda mu się rozjaśnić jej terazniejszość.

- Lauren, powinnaś zastukać od spodu, a ruszyłbym ci na ratunek.

Słaby uśmiech pojawił się na jej twarzy.

- Wielkie dzięki - powiedziała - ale nie możesz zawsze chronić mnie przed telefonem.

- Co mówiła?

Nic strasznego, naprawdę. Po prostu ma złe wyczucie czasu. - Lauren obiecująco przysunęła się do Jasona. - Straciła głowę, kiedy dowiedziała się o dziecku. Ślub był w jej oczach w porządku, ale nie sprawa dziecka. A raczej ta cała historia z przymusowym małżeństwem.

Jason pociągnął delikatnie jeden lok jej włosów.

- Poradzimy sobie razem...

Lauren zacisnęła szczękę.

- Powiedziała, żebym się upewniła, czy mam dobre porozumienie rozwodowe, a jak się rozłączyła, przesłała mi jeszcze numer swojego adwokata.

Jason milczał przez trzy krzyki nocnych ptaków na zewnątrz, powstrzymując się od powiedzenia tego, co dokładnie myślał o wtrącaniu się Jacqueline. Niewiele brakowało, a wyrzuciłby aparat do zatoki.

- Nie był to telefon pełen wsparcia, prawda?

Dłonie Lauren zacisnęły się w pięści.

- Wiem, że to brzmi niepoważnie. Nie zamierzamy przecież pozostać małżeństwem. Nie spodobało mi się po prostu to, że oczekuje ode mnie, że wyrzucę cię z mojego życia. Przez nią pomyślałam o tym pół miliona dolarów i poczułam się paskudnie. - Lauren walnęła pięścią w poduszki. - Powinnam być twarda, pozwolić firmie pójść na dno, jeśli tak właśnie miało być. Zawaliłam sprawę.

- Hej, powoli. Uspokój się. - Jason położył jej dłonie na ramionach i zwrócił jej twarz w swoją stronę. - Powiedzmy sobie to wszystko po kolei. Po pierwsze, ten drań cię okradł. Zdarza się to nawet najbardziej kompetentnym i byстрыm ludziom w świecie biznesu. Cholera, nawet całe miasta bywają okradane. Po drugie, jesteśmy ze sobą związani dzieckiem, co oznacza, że musimy razem pracować i sobie pomagać. Jeśli ja znajdę się w potrzasku, oczekuję, że ruszysz mi na ratunek. Dobrze?

Jason uniósł jej podbródek.

- Słyszysz, co do ciebie mówię?

Lauren skinęła głową, a na jej twarzy zakwitł tym razem spokojniejszy uśmiech.

- Słyszę, a nawet podoba mi się to.

- Na koniec - zaczął mówić dla swojej i Lauren satysfakcji - przestań się w ogóle przejmować, co myśli twoja matka. Nie chcę, żeby teściowa denerwowała matkę mojego dziecka.

Otoczyła dłońmi jego szyję.

- Ten punkt nie brzmi już równie rozsądnie, jak dwa poprzednie.

- Może jeśli chodzi o ciebie, nie jestem tak rozsądny, jakbym tego chciał. A teraz chodź do łóżka.

Jej uśmiech stał się teraz zmysłowy i pełny.

- Uwodzisz mnie?

- Kobieto - pogładził jej ramię i rękę, muskając z boku jej pierś - masz jednotorowy umysł.

Lauren obcałowała jego szczękę.

- Czy proponujesz mi obściskiwanie się?

Jason chciał czegoś więcej.

- Proponuję, żebyś się ze mną przespała.

- Mmm. Brzmi zachęcająco - ziewnęła swoją zgodę, mijając się zupełnie ze znaczeniem, jakie Jason usiłował nadać swoim słowom.

Nawet na niego nie spojrzała, ale pociągnęła go za sobą w kierunku kabiny.

- Cholera, Jasonie, model powinien pozostawać bez ruchu. Utrudniasz to.

Miała rację. On jednak nie czuł się dobrze w roli modela. Oczywiście ciężiej mu było jeszcze zachować spokój, gdyż był jednocześnie modelem oraz płótnem.

Napiął mięśnie zniecierpliwiony.

- Nie skończył ci się jeszcze syrop?

Lauren stała naga tuż na zewnątrz niewielkiej kabiny prysznicowej, w której Jason „pozował” w połowie śniadania, składającego się z gofrów. W następnej chwili wyciągnęła pędzel kucharski z kambuza i wróciła z miską ciepłego syropu. Kiedy wskazała na kabinę prysznicową, Jason nie dyskutował.

Lauren machnęła pędzlem, kropla syropu padła na stopę Jasona.

- Nie ruszaj się, bo przestanę.

- Jesteś grzeszna.

- Po prostu spełniam kolejną swoją fantazję.

- A więc czyń swoją powinność. - Jason puścił oczko, wyobrażając sobie życie spędzone na ziszczaniu podobnych marzeń. - Jestem cały twój.

Lauren zanurzyła pędzel w brązowej cieczy, wypełniającej spoczywającą w umywalce miskę. Zaczęła rysować spiralę na sercu Jasona, wokół mięśnia piersiowego, zataczając coraz mniejsze kręgi. Serce Jasona podskoczyło. Był już gotów, żeby przewrócić ją na plecy i zanurzyć się w niej. Jej wzrok jednak ostrzegwał go, że gdyby choć drgnął, przestałaby i do niczego by nie doszło.

- Masz łaskotki?

Jason nigdy by się do tego nie przyznał.

- Nie - odparł. - Co tak w ogóle malujesz?

- Wielkie i silne drzewo.

Jej łaskoczący pędzel skierował się w stronę jego boków.

- A ja myślę, że masz łaskotki. Więc ten duży i silny mężczyzna ma jednak jakąś słabość...

Jason zmuszał się do pozostania w bezruchu czystą siłą woli.

- To jest słabość tylko o tyle, o ile sobie na nią pozwolę.

- Czy mam to potraktować jako wyzwanie?

Jason jedynie uniósł brew. Zaraz jednak zauważył psotny błysk w jej oku i zebrał się w sobie, by pozostać bez ruchu. Musnęła go pędzlem niżej.

Nie łaskotała jednak, tylko malowała odważną wstęgę po całej jego wyprężonej długości. Jason oparł się o kafelki i tym razem nie został upomniany, że się poruszył. Lauren uśmiechała się świadoma swojej kobiecej władzy, pokrywając go aż do podstawy.

Uśmiechnęła się szerzej, po czym uklękła i wzięła go do ust. Czując dotyk jej zwinnego języka, Jason zapomniał, jak się formułuje racjonalne myśli. Doznanie przelało się przez niego jak fala, podczas gdy Lauren smakowała każdą kroplę nałożonego przez siebie syropu. Jej jęk przyjemności zabrzmiał jak echo głębszego jęku, który dobył się z piersi Jasona. Czuł przemożną potrzebę, krew w jego żyłach stała się równie gęsta jak syrop w misce obok nich.

Pędzel, który wypuściła z rąk, uderzył o podłogę. W następnej sekundzie objęła go dłońmi i zaczęła masować. Jason zacisnął szczęki, przyciskając dłonie o rozczapierzonych palcach do ściany, by uchronić się przed upadkiem. Za tę utratę równowagi nie mógł winić kołysania łodzi. Jeszcze chwila tej podwójnej rozkosznej tortury, a straciłby kontrolę.

Jason chwycił jej talię i odsunął Lauren od siebie. Zobaczył jej rozszerzone źrenice i rumieniec podniecenia znaczący jej skórę. Zamierzał zanurzyć się w niej jeszcze głębiej. Odkręcił kurki prysznic i ciepła woda spłynęła po ich nagich, złączonych w miłym uścisku ciałach.

Jason całował Lauren, myśląc o tym, że gdyby udało mu się wymóc na niej obietnicę zostania dłużej, może przekonałby ją wreszcie, że mogą razem ułożyć sobie życie.

- Zostań... Zostań w San Francisco - wymuszyła mu się prośba, mimo że zamierzał zaczekać z nią jeszcze trochę.

Jason przycisnął usta do jej ust, zdeterminowany, by ją rozproszyć. Miał nadzieję, że nie zwróci uwagi na to jedno tylko zdanie.

Lauren zamarła. Woda ciekła z jej przemoczonych włosów.

- Co powiedziałaś? - szepnęła.

Woda opływała jej piękną twarz.

- Możemy porozmawiać później... - odparł, gładząc jej ramiona, dotykając piersi w nadziei, że ją rozproszy. Przeklinał się w duchu. Wiedział, że wyczucie czasu jest najważniejsze, tym bardziej że gra o największą stawkę w jego życiu - miłość.

Lauren odsunęła się od niego.

- Słyszałam, co powiedziałaś - jej twarz wyrażała nieufność, poza tym nie zdradzała myśli. - Po prostu nie rozumiem, dlaczego zmieniasz reguły.

- To ty zniosłaś zakaz dotyczący seksu - odparł. - To mnie zmieniło. Ostatni czas wspólnie spędzony bardzo mnie zmienił. Chcę więcej...

- Dlaczego? - zapytała. - Dlaczego chcesz więcej?

Jego telefon zadzwieczał cicho, grzechocząc przy tym o blat w kambuzie. Jason się nie ruszył. Sekundę później sygnał zabrzmiał znowu.

Lauren odsunęła się od niego i owinęła rękami.

- Po prostu odbierz - powiedziała.

- Nie. - Jason chwycił ją za łokieć. - Jesteśmy w trakcie poważnej rozmowy. Chcę mieć ciebie i dziecko blisko. Zapłacę koszt przeniesienia twojej firmy do San Francisco, zrobię wszystko, żeby ułatwić ci przeprowadzkę. Nowy Jork jest stanowczo za daleko. - Jason poczuł narastającą frustrację. Szukał właściwych słów: - Cholera, Lauren, to przecież logiczne.

Jak tylko skończył swoją tyradę, zdał sobie sprawę, że to nie był właściwy sposób, by ją przekonać. Nadal jednak nie miał pojęcia, jakie jest rozwiązanie tej zagadki. Może jest tylko uparta? - zastanawiał się. Może zbyt dumna? Zaczęło go dręczyć złe przecucie, jakby oblażyły go mrówki i zaczęły ucztować na jego pokrytej słodyczą skórze.

- Już nie jesteśmy w trakcie niczego. - Lauren podniosła jego telefon i wyciągnęła go w kierunku Jasona.

Nie mając innego wyjścia, Jason wziął od niej aparat, chcąc go tylko wyłączyć. Adres e-mail, który pojawił się na wyświetlaczu, powstrzymał go od tego zamiaru. Na-

pisał do niego prywatny detektyw, którego wynajął w celu odnalezienia księgowego-oszusta.

Jason kliknął w wiadomość i przeczytał:

„Znaleziono obiekt, zlokalizowano jego rachunek na Kajmanach i inne własności. Szczegóły gotowe do przekazania policji. Proszę o decyzję odnośnie do dalszego postępowania”.

Nie brał pod uwagę zatrzymania informacji dla siebie, mimo że powiedzenie tego Lauren zwiększało jej szanse na powrót do Nowego Jorku. Uważał, że okazja, by ją przekonać, minęła bezpowrotnie.

Teraz, kiedy jej firma była bezpieczna, a Lauren nie potrzebowała jego pieniędzy, nic już nie trzymało jej w San Francisco, pomyślał zrezygnowany.

Lauren nie miała powodu, by pozostać. Uważała, że Jason jej nie kocha, i nie wierzyła, by jej kochanek w ogóle był zdolny do tego uczucia.

Z samochodu Jasona obserwowała domy, stojące wzdłuż stromej ulicy wiodącej do jego domu. Obiecała, że zostanie przez dwa tygodnie, by upewnić się o bezpieczeństwie kontraktu z Prentice'em. Zamierzała dotrzymać słowa, mimo że nie potrzebowała już jego pieniędzy.

Jason powiedział jej o wynajęciu przez siebie detektywa, odnalezieniu oszusta i skradzionych pieniędzy, które znajdowały się na jego rachunku na Kajmanach. Władze być może właśnie go aresztowały, a jego aktywa na licznych kontach w wielu krajach zostały zamrożone. Nie miało znaczenia, czy uda się dostać na jego konto na Kajmanach, złodziej miał dość pieniędzy w innych miejscach, żeby zabezpieczyć jej roszczenia.

W ciągu tygodnia zamierzała powrócić do swojego niewielkiego mieszkania w Nowym Jorku, mroźnych zim i swojej firmy. Dzięki Jasonowi i detektywowi otrzymała swoje dawne życie z powrotem. Wiedziała, że w swoim czasie będzie w stanie zwrócić Jasonowi swój dług. Miała wszystko, czego pragnęła. Nie wiedziała tylko, dlaczego czuje się taka samotna.

Czekał ją jeszcze długi i smutny tydzień w domu Jasona. Nie rozumiała, jak udało się jej przekonać samą siebie, że może spełniać z Jasonem swoje fantazje i inne zachcianki, a potem wyjechać bez żalu.

Jason siedział obok niej w ciszy. Poranek był chłodny, ale to nie z tego powodu Lauren czuła zimno. Chciała tylko znaleźć się w swoim pokoju, z dala od Jasona i pokusy, by zignorować rozsądek i zamieszkać wraz z nim, zapominając o swoim dawnym życiu, które z takim trudem stworzyła.

Kochała go, była już tego pewna, ale nadal obawiała się tego uczucia. Widziała, co miłość zrobiła z jej rodzicami, i sama nie chciała tego przeżywać.

Najwyraźniej Jason podobnie do niej był ostrożny ze swoimi uczuciami, gdyż nigdy nawet nie wspomniał o możliwości żywienia do niej uczucia tak głębokiego i niewygodnego. Zastanawiała się, co by się wydarzyło, gdyby jednak mu o tym powiedziała. Może, gdy wrócą do domu, odważy się to zrobić w czasie kolacji przy kominku...

Wjechali na wzgórze, na którym stał jego dom. Lauren zmrużyła oczy, by lepiej widzieć słońce wiszące jeszcze nisko nad horyzontem i zobaczyła, że przed domem Jasona stoi elegancki luksusowy samochód. Jason zaklął przeciągle. Lauren wyprostowała się w fotelu. O samochód opierał się wysoki mężczyzna o kruczoczarnych włosach. Kiedy podjechali bliżej, oboje rozpoznali jego twarz.

Czekał na nich nie kto inny, lecz szef Jasona, Brock Maddox. Miał na sobie garnitur, choć nie było jasne, czy szedł do pracy, czy do kościoła. Tak czy inaczej oboje wiedzieli, że jego wizyta nie jest dobrym znakiem.

Jason zaparkował obok samochodu Brocka na ulicy.

- Spotkamy się za parę minut w środku - powiedział do Lauren, wysiadając z samochodu. - Dzień dobry, Brocku. Co mogę dla ciebie zrobić?

Lauren zamknęła drzwi sedana, ciekawość kazała jej zostać na chodniku, kiedy Jason podchodził do Maddoxa.

Wyprostowując się, Brock wbił ręce w kieszenie.

- Prentice nie jest szczęśliwy - powiedział.

Jason zmarszczył brwi.

- O czym ty mówisz?

- O tym oszukanym małżeństwie, które wy dwoje próbowaliście wszystkim wciśnąć.

Lauren zeszywniała. Choć wolała wrócić do Nowego Jorku, nie chciała, żeby Jason stracił pracę. Podeszła do nich i wzięła Jasona pod rękę.

- Kto powiedział, że nie jest prawdziwe?

Brock patrzył to na jedno z nich, to na drugie, jakby rozważając, czy mądrze jest pozwolić Lauren wziąć udział w rozmowie.

Twarz Jasona wyrażała napięcie.

- Cokolwiek masz do powiedzenia mnie - rzekł do Brocka - możesz powiedzieć i Lauren.

Lauren pamiętała, że zawsze dobrze sobie dawali razem radę na arenie biznesu.

- W porządku więc - skinął głową Brock. - Świat finansów to niewielka społeczność. Naprawdę myśleliście, że półmilionowa transakcja przejdzie niezauważona? Spróbuję zebrać wszystko do kupy, mając dane i pogłoski, które z Wall Street przez cały kraj trafiły do uszu kluczowych graczy Golden Gate Promotions. Księgowy Lauren zbiegł z jej kapitałem operacyjnym, wynoszącym również pół miliona dolarów.

Słyszając, jak Brock przejrzał na wylot ich plan, Lauren poczuła uderzenie paniki. Popatrzyła na Jasona, ale on nadal zachowywał spokojną twarz, najwyraźniej lepiej sobie od niej radząc z powściągnięciem rozszalałych emocji. Lauren zmusiła się, żeby uważnie słuchać Brocka dalej.

- Domyślam się, że wykupiłeś Lauren, w zamian za co ona zgodziła się udawać twoją żonę, by Prentice nie miał ci za złe jej ciąży.

Lauren szukała właściwych słów, żeby uratować karierę Jasona. Czuła, że ironią losu jest to, że gdy tylko jej kariera została uratowana, jego legła w gruzach.

- Nasze małżeństwo może nie miało tradycyjnie romantycznych początków, ale wszystko się między nami zmieniło - powiedziała, choć w głębi duszy nie chciała się z Brockiem dzielić tymi szczegółami. Nie rozumiała, jak Jason może funkcjonować w równie klaustrofobicznym środowisku pracy. Zastanawiała się, czy nie powiedzieć, jak bardzo go kocha.

Brock zwrócił się do Jasona.

- A więc Lauren zostaje? - zapytał.

Jason zwlekał z odpowiedzią o sekundę zbyt długo.

- Nie ma rezerwacji na samolot - odparł w końcu.

- To nie wystarczy. - Brock uniósł brew. - Wiem nawet, że zamieszana w sprawę jest policja i że jakąś godzinę temu zamknęli tego człowieka.

- Dzielimy z żoną finanse. Jej firma jest moją firmą. Co złego w tym, że inwestuję w jej biznes?

- Nie tak widzi to Prentice. Nie jest zbyt chętny, żeby robić interesy z facetem, który zapłacił kobiecie, by wzięła udział w sfigowanym małżeństwie po to tylko, żeby uratować kontrakt.

Jason wyprostował się po wojskowemu.

- Co zamierzasz dalej z tym zrobić? - zapytał.

- To twój kontrakt. Ty zdobyłeś Prentice'a, więc ty nim zarządzaj. Nie będę cię oszukiwał, nigdy równie mocno jak teraz nie potrzebowaliśmy takiego kontraktu. Konkurencja siedzi nam na karku, szczególnie Athos Koteas.

- Rozumiem i zamierzam zrobić to, co dla MC najlepsze.

Brock popatrzył na Lauren i z powrotem na Jasona.

- Jest oczywiste, do czego jesteś zdolny, i choć część mnie cię za to podziwia, druga część uważa, że powinieneś się lepiej ubezpieczać. - Potarł ręką szczękę. - Mam do siebie żal, że nie odkryłem tego wcześniej.

Lauren poczuła się jak idiotka ze złamanym sercem, która z głupoty zakochała się w swoim pozbawionym skrupułów, ambitnym mężu. Cieszyła się, że nie wyznała mu swoich uczuć.

Brock wyciągnął z kieszeni kluczyki do samochodu i zadzwonił nimi w dłoni.

- To by było póki co na tyle - burknął. - Chciałem ci tylko osobiście dać znać, co się święci. Będziesz miał trochę czasu na obmyślenie planu, jak się uratować z tego pożaru. Prentice zwołuje spotkanie jutro po południu, ale z samego rana masz się pojawić w moim biurze.

Skinął szybko głową do Lauren i wsiadł do swojego samochodu. Cały czas zachowywał się jak na biznesmena przystało.

Jason nawet na nią nie spojrział, przyglądając się oddalającemu się samochodowi Brocka.

- To tyle, jeśli chodzi o nas - powiedział. - Chyba nie muszę już czekać na ten twój lot w przyszłym tygodniu.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następnego ranka Jason opuścił biuro Brocka po spotkaniu kryzysowym. Jego umysł był zbyt otępiały, by mógł robić cokolwiek poza przejściem na autopilota i uratowaniem tego, co mógł. Przypuszczał, że na dobre stracił Lauren i pozostaną mu jedynie rzadkie wizyty u dziecka.

Ostatniej nocy znowu spali z Lauren osobno: on w fotelu, ona w łóżku. Wyraźnie dała Jasonowi do zrozumienia, że będzie najlepiej, jeśli wyjedzie, zanim ona się obudzi. Miała go informować o dziecku, ale nie chciała żadnych łzawych pożegnań.

Jason odszedł od drzwi gabinetu szefa. Brock wymyślił dla niego całą przemowę, stek zawitych kłamstw, na tyle jednak dobrze skonstruowanych, że Prentice mógłby je kupić. Jasonowi została teraz jedynie praca. Starał się skupiać swoje myśli na większym biurze z lepszym widokiem.

Sekretarka Brocka siedziała na zewnątrz, przy nowoczesnym biurku. Stał tam też, opierając się o wbudowaną w ścianę gablotę, Flynn.

Wiceprezes Maddox podszedł do Jasona i otoczył go ramieniem.

- Chodź ze mną - powiedział. - Weźmiemy jakieś jedzenie i wstąpimy do mojego biura.

Jason czuł, że nie ma wyjścia. Podejrzewał, że Flynn miał zagrać dobrego policjanta po Brocku, tym złym. Z tą tylko różnicą, że miał poczucie, że to nie tylko gra, ale raczej ich naturalne osobowości.

Jason wszedł za Flynnem do windy. Wiceprezes nacisnął przycisk z piątką. Na tym piętrze znajdowały się wszystkie pozostałe działy: public relations, graficzny i finansowy. Biura były tam mniejsze niż na szóstym, ale wciąż nowoczesne. Flynn uśmiechał się, przechodząc przez rzędy boksów, wołając każdego po imieniu, zatrzymując się, żeby porozmawiać z kilkoma pracownikami.

W końcu dotarli do doskonale wyposażonej kuchni i jadalni. Brock Maddox utrzymywał lodówkę doskonale zaopatrzoną, zdając sobie sprawę, że ludzie kreatywni uwielbiają przeprowadzać burze mózgów nad przekąskami.

Flynn otworzył lodówkę i wyciągnął opakowanie chińskiego jedzenia.

- Jest tego dość dla nas dwóch. Chcesz wodę czy napój?

- Wodę. Dziękuję,

Podejście Flynna było zdecydowanie bardziej swobodne niż jego brata, który nie proponował nawet krzesła, nie mówiąc już o przechadzce zakończonej poczęstunkiem. Windą wrócili na szóste piętro, zmierzając do biura Flynna. To pomieszczenie należało do Brocka, kiedy żył jeszcze ich ojciec, ale Flynn urządził je dużo przytulniej. Znajdowały się tu rośliny, szklane biurko i kilka kremowych kanap na improwizowane spotkania.

Jason złapał się na myśli, że to miejsce spodobałoby się Lauren. Czy teraz wszystkie drogi będą prowadziły do niej? - wyrzucał sobie. Czy tak już ma być zawsze? Chciał się z tego otrząsnąć, gdyż miało jej już nie być, kiedy wróci do domu.

Pomyślał, że wolałby chyba spać na kanapie w biurze, niż męczyć się z jej zapachem wciąż unoszącym się wokół łóżka. Zamierzał rzucić się w wir pracy i ocalić swoją karierę.

Flynn usiadł przy swoim biurku i wskazał Jasonowi krzesło naprzeciwko. Podał mu pudełko kurczaka w sosie słodko-kwaśnym i parę pałeczek.

- Jak się masz po tej tyradzie mojego brata?

- Ma prawo być wkurzony. Trzeba będzie mistrzowskiej manipulacji i sporo szczęścia, by spotkanie z Prentice'em można było zaliczyć do udanych.

Flynn zamieszał pałeczkami w swoim jedzeniu.

- Brock potrafi być czasami dosyć surowy, ale to dlatego że ta firma jest całym jego życiem. Wielbił naszego ojca i zamierza utrzymać jego dziedzictwo. Maddox Communications to sens jego istnienia. Nie zgadzam się z tym podejściem, choć je rozumiem.

- Flynn zarzucił nogi na biurko i zaczął odwijać sajgonkę. - Ja mam raczej, jak on to nazywa, niefrasobliwe podejście do firmy.

Sajgonka zniknęła w ustach Flynna w dwóch kęsach.

- Nie jest łatwo, jak to zwykle bywa, ale firma jest raczej bezpieczna. Nie ma powodu do obaw. Jeśli uda nam się strącić Koteasa z jego piedestału, będziemy mieli w rękach ten sektor kraju.

- To dobrze - powiedział Jason. Nie taki obraz namalował mu Brock, ale bracia Maddox rzadko się w jakiegokolwiek sprawie zgadzali.

- Czy napięcie między mną a Brockiem jest takie oczywiste?

Jason wzruszył niezobowiązująco ramionami, biorąc haust wody.

- Musimy z Brockiem popracować nieco nad tym, żeby nie dawać tego po sobie poznać. Dla biznesu najlepszy jest zjednoczony front. - Flynn postawił stopy z powrotem na podłodze i oparł się na łokciach. - Pewnie się zastanawiasz, dlaczego cię tu wezwałem?

- Jestem ostatnio kluczową postacią - odparł Jason, dodając w duchu, że w nie najlepszym znaczeniu tego wyrażenia.

Nagle twarz Flynnna stała się poważna, w tym momencie zaczął bardziej przypominać swojego brata.

- Odłóżmy na razie na bok te wszystkie bzdury dotyczące Madd Comm - powiedział, przeczesując dłonią włosy, jakby szukał właściwych słów. - Cholera, chyba po prostu powiem to bez ogródek. Nie pozwól, żeby praca stała się dla ciebie ważniejsza od żony.

Jason odłożył ostrożnie jedzenie na bok. Nie to spodziewał się usłyszeć, kiedy wchodził do tego gabinetu. Nie wiedział, co o tym myśleć.

- Lauren wraca tego popołudnia do Nowego Jorku. - Jason już słyszał puste echo w swoim domu. - Nie mam już innych zobowiązań.

Przynajmniej do momentu, aż nie urodzi się dziecko, pomyślał.

- Nie jest jeszcze dla ciebie za późno, chłopie - odparł Flynn. - Papiery rozwodowe jeszcze nie zostały podpisane. Słuchaj, przemawia przede mną doświadczenie. Pozwoliłem, by moja rodzina i praca stały pomiędzy mną a Renee, i żałowałem tego więcej razy, niż mogę zliczyć - rzeczywiście w jego głosie dał się słyszeć żal. - Naprawdę chcesz skończyć jak Brock, żyjąc tylko dla roboty? On przecież nawet tu mieszka!

Dom. Jason zamyślił się nad tym słowem. Budynek, w którym mieszkał, nie mógł zostać przez niego nazwany domem, jeśli nie będzie w nim Lauren z jej pomysłami na kwiaty i meble.

- To wszystko kwestia dyskusyjna - powiedział.

- Oboje mieliśmy świadomość, w co się pakujemy. To były nasze własne decyzje, staraliśmy się znaleźć najlepsze możliwe rozwiązanie.

- Nie mówisz jak Jason Reagert, którego znamy. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, że tak łatwo się poddajesz.

Flynn miał rację. Nic, nikt, a już szczególnie praca nie powinna dzielić go od jego żony. Kiedy już zakończy się spotkanie z Prentice'em tego popołudnia, Jason postanowił kupić bilet na pierwszy lot i odzyskać swoją kobietę.

Lauren przyglądała się domowi Jasona w lusterku taksówki. Jej walizka była spakowana, jej lot do Nowego Jorku zarezerwowany, a krótkie małżeństwo - skończone. Jej życie było w takim nieładzie, że czuła się jak Picasso malujący nosem.

Kochała Jasona, ale nie wiedziała, jak może zbudować sobie z nim życie, skoro on nie odwzajemniał jej uczucia.

W jej torbie zadzwonił telefon, wytrącając ją z zamyślenia. Czy to Jason? - przebiegło jej przez głowę. Zanurzyła rękę w torebce, wyciągnęła aparat i spojrzała na wyświetlacz. Jacqueline.

Przyłożyła telefon do ucha.

- Cześć, mamó. Co słychać?

- Sprawdzam tylko, co u ciebie. Jak się czujesz?

Lauren rozluźniła się odrobinę. W głosie jej matki brzmiał dawno niesłyszany spokój. Instynktownie Lauren odrzuciła jakąkolwiek nadzieję. Najprawdopodobniej nastrój jej matki zmierzał po prostu w stronę depresji.

- Ostatnio czuję się dużo lepiej - powiedziała. Zatrzymała dla siebie wiadomość, że dotyczyło to tylko jej ciała, a nie ducha. - Jestem nawet gotowa wrócić do pracy na pełną parę. Jadę właśnie... do Nowego Jorku zająć się pewnymi sprawami.

Wytłumaczeniem się z rozwodu zamierzała zająć się później.

Czekała na zwykle w takich przypadkach rady i żądanie, by każdą godzinę spędziły razem. Zacisnęła dłoń mocniej na telefonie.

- To fantastycznie, Lauren. Cieszę się, że dobrze ci idzie - Jacqueline zrobiła pauzę, zaczerpnęła drżącego oddechu. - Posłuchaj, skarbie, mam konkretny powód, że do ciebie dzwonię.

- Słucham cię, mamó.

- Trudno mi o tym mówić, więc proszę, nie przerywaj mi.

Lauren powstrzymała się od lekko histerycznego śmiechu na myśl, że mogłaby przerywać matce, skoro zwykle z trudem udawało się jej wtrącić choć słowo.

- Oczywiście, mamó - odparła.

- Byłam ostatnio u mojego lekarza. Nie u ginekologa, tylko u tego innego lekarza. Tego, do którego jakiś czas temu przestałam chodzić - Jacqueline mówiła coraz szybciej i szybciej. - Umówiliśmy się na kilka spotkań.

Lauren nie wierzyła swoim uszom. Nadzieja była dla niej przerażającym uczuciem.

- Dobrze to słyszeć, mamó, naprawdę się cieszę.

- Nie przerywaj, skarbie.

- Oczywiście. - Lauren zszokowana pokręciła głową na ten obrót wydarzeń. - Przepraszam.

- Wypisał mi też receptę na jakiś nowy lek na rynku i zamierzam go brać. To dla mnie niełatwe, nawet to, że tobie o tym mówię, ale chcę być najlepszą, najzdrowszą babcią na świecie. Chcę się cieszyć twoim dzieckiem. - Był to dla Jacqueline ogromny krok naprzód, sama zaczęła szukać pomocy. - W porządku, kochana, możesz mówić.

Matka Lauren była już wcześniej pod opieką lekarzy. Lauren modliła się, żeby ta nowa inicjatywa okazała się tym razem długoterminowa.

- Wiem, jakie to dla ciebie ciężkie. Jestem z ciebie naprawdę dumna. Dzięki, że zadzwoniłaś i mi o tym powiedziałaś.

Nigdy dotąd jej matka nie rozmawiała o chodzeniu do lekarza i w przekonaniu Lauren miała prawo do takiej prywatności. Matka jednak oczekiwała od wszystkich wokół, żeby udawali, że problem w ogóle nie istnieje.

Lauren miała nadzieję, że jest to początek nowego spojrzenia jej matki na tę kwestię. Odchrząknęła i rzekła:

- Kocham cię, mamó.

- Ja też cię kocham, skarbie - szepnęła matka.

Zadzwęczała jeszcze łańcuszkiem od okularów i rozłączyła się.

Lauren przycisnęła telefon do piersi, starając się przedłużyć tę nową, delikatną więź ze swoją matką. Powiedziała jej, że jest z niej dumna, ale niezwykłość tego, co się wydarzyło, przetoczyła się teraz przez nią z nową siłą.

Zaraz jednak zaczęła się zastanawiać. Jeśli jej matka potrafi równie odważnie brać życie w swoje ręce, mieć władzę nad swoim własnym szczęściem, to dlaczego ona tak nie może? Wyprostowała się, pozwalając telefonowi upaść na swoje kolana. Nie chciała wyjeżdżać z San Francisco. Nie chciała opuszczać Jasona. Była jego żoną, nosiła jego dziecko i kochała go. Absolutnie i kompletnie.

Nagle przestała rozumieć, dlaczego odwracała się od obietnicy wspólnego życia. To prawda, może on jej nie powiedział, że ją kocha, ale przecież nawet go o to nie zapytała. Nie powiedziała mu też o swoich uczuciach.

Dała ich związkowi jeden tydzień, bardzo niewiele czasu w ogólnym jego rozrachunku. Ucieczka wydawała się jej teraz tchórzostwem. Spędziła całe swoje życie, usiłując nie być taka jak jej matka, a jednak teraz musiała się od niej nauczyć odwagi.

Stojąc na sali posiedzeń Maddox Communications u szczytu stołu, Jason myślał nad stworzoną przez Brocka przemową, którą miał wygłosić, nie potrafił jednak tego zrobić.

Jeśli miał odzyskać swoją żonę, musiał zacząć od tej chwili, nawet jeśli nie było jej w pobliżu.

- Panie Prentice, podczas gdy cenię pana jako naszego klienta, nic nie jest dla mnie ważniejsze od Lauren i naszego dziecka. Wolałbym już oddać prowadzenie pana spraw komuś innemu w firmie, niż pozwolić, żeby cokolwiek stało pomiędzy mną a moją żoną.

Walter Prentice pochylił się do tyłu w czerwonym, skórzanym fotelu. Patrzył nieprzenikniętym wzrokiem spod przymrużonych powiek.

- Czy zdaje pan sobie sprawę, Reagert, że równie dobrze mogę zrobić tak, jak pan mówi? Nie lubię ludzi, którzy rzucają słowa na wiatr.

Nagle wszyscy w całej sali wstrzymali oddech. Jason odwrócił się i zobaczył Lauren stojącą w drzwiach.

Odsuwane krzesła zaskrzypiały, gdy pracownicy MC prześcigali się w szukaniu dobrego widoku. Jason był zaskoczony, ale po chwili szok ustąpił miejsca ostrożności. Dostrzegł determinację w oczach Lauren.

- Panie Prentice - powiedziała Lauren, wchodząc pewnie do sali i biorąc Jasona pod ramię. - Mogę pana zapewnić, że Jason i ja zgadzamy się ze sobą w stu procentach.

Prentice nadął się ze złości.

- Zamierza pani zwabić tego młodego gwiazdora do Nowego Jorku, z dala od Maddox Communications?

- Nie chcę zabierać Jasona. - Przysunęła się bliżej do męża. - Panie Prentice, moje małżeństwo jest solidne jak skała. Nic nie jest w stanie oderwać mnie od Jasona i od San Francisco.

Jej słowa brzmiały szczerze. Jason myślał, że może jest to z jej strony jakaś gra w celu odplacenia mu za całe to oszustwo z małżeństwem, zaraz jednak spojrzał Lauren w oczy.

Odpowiedziała na jego spojrzenie ze szczerą miłością.

- A co z tymi wszystkimi plotkami, które słyszałem, o małżeństwie z rozsądku? - twarz Prentice'a wykrzywiła się z niechęcią. - Pani Reagert, czy naprawdę wzięła pani pół miliona dolarów, żeby udawać jego żonę?

- Panie Prentice, najwyraźniej nie jest tajemnicą, że moja firma przeszła trudne chwile. Jason starał się zrobić wszystko, dosłownie wszystko, żeby mi pomóc. Tak samo jak ja chcę robić wszystko, żeby pomóc jemu. Do tego stopnia jesteśmy oddani sobie nawzajem.

Oczy zebranych zwróciły się w stronę Prentice'a. Wszyscy zdawali się wstrzymać wspólny oddech, gdyż w pokoju zaległa martwa cisza, w której magnat odzieżowy trawił deklarację Lauren.

Wreszcie Prentice odrzucił głowę do tyłu i zaczął się śmiać. Głęboki odgłos jego śmiechu pobrzmiwał w pomieszczeniu, a po chwili dołączyły do niego ciężkie westchnienia ulgi.

Prentice klepnął Jasona w plecy, po czym otoczył go protekcyjnie ramieniem.

- Lubię ludzi, którzy żyją zgodnie z moim mottem - powiedział. - Wy dwoje jesteście parą, która mogłaby je reklamować. - Maddox - burknął Prentice - daj nowożeńcom tydzień wolnego. Moje polecenie. Na pewno jest jakaś robota przy mojej kampanii, którą wy wszyscy możecie wykonać, podczas gdy oni rozpoczną jak trzeba swoje życie małżeńskie.

Wszyscy przy stole zaczęli bić brawo. Nawet Brock, choć wyraźnie nie miał do tego serca. Lauren się zarumieniła, ale uśmiechała się przy tym olśniewająco.

Jason wybiegł z nią z sali posiedzeń i popędził do swojego biura. Śmiech Lauren wypełnił pomieszczenie, gdy brał ją w ramiona. Całował ją, a ona jego, bez wahania, bez dystansu, z całą pasją, bliskością i ulgą. Ulgą, że go nie zostawiła.

Jason przyparł do biurka swoją seksowną żonę, zarządzony dzień wolny rozciągał się przed nim zachęcająco. Najpierw jednak chciał się upewnić.

- Czy mówiłaś poważnie to wszystko, co powiedziałaś Prentice'owi?

- Jak... - pocałowała go - naj... - pocałowała go znowu - ...poważniej.

Jason westchnął.

- Dzięki Bogu, bo właśnie dzisiaj zdałem sobie sprawę, że nie mogę dać ci odejść.

- W takim razie dobrze, że nie wyjeżdżam. - Lauren chwyciła Jasona za krawat, przyciągając bliżej siebie. - To nie jest całkiem profesjonalne kochać się w miejscu pracy...

- Jesteśmy małżeństwem. - Jason poczuł potrzebę, by skonsumować ich świeżo odzyskany związek. - To nie tylko w porządku, ale w najlepszym interesie mojego przyszłego sukcesu. Za każdym razem, gdy będę siedział przy tym biurku, będę przypominał sobie ciebie, przez co szybciej będę się uwijał z robotą, by wrócić do domu, do mojej rodziny, do mojej żony - kobiety, którą kocham.

Łzy pojawiły się w oczach Lauren. Jej podbródek zadrżał, ale na ustach pojawił się piękny uśmiech.

